

Hooper Kay

Włamywaczka

1

Trzeci raz sprawdziła linę i dopiero wtedy przewiesiła się ponad rynną, ostrożnie zsuwając się aż do chwili, gdy jej stopy bezpiecznie wsparły się na belce z lekka wystającej ponad najwyższym oknem. Nie obawiała się, że zostanie dostrzeżona przez kogoś wewnątrz; to było okno strychu, okrągłe, dumnie podrobione na witraż i z całą pewnością pogrubione jeśli nie o warstwę zwykłego, zastarzałego kurzu, to przynajmniej farby. Mocno wsparta o kamień miękkimi butami z koźlęcej skóry obejrzała się przez ramię, żeby raz jeszcze zlokalizować swój cel. Tak - był na miejscu: półuchylone okno na drugim piętrze.

Jej spojrzenie powędrowało dalej w dół, przesunęło się po trawie dokładnie pod nią, beznamiętnie i z krótkim jedynie mgnieniem myśli, jak też ta trawa przyjęłaby ciało spadające z wysokości pięciu pięter. Pomyślała, że łatwiej byłoby wspiąć się na drugie piętro z dołu, aniżeli schodzić z góry, ale niezbyt odpowiednio ustawiona lampa ogrodowa rzucała całkowicie niepotrzebny krąg światła na całą pierwszą kondygnację. Tylko samobójczo odważny złodziej mógłby odważyć się na takie ryzyko.

Troy była odważna - ale jednocześnie sprytna i ostrożna. I na szczęście potrafiła spuścić się w dół ciszej, niż dziewięciu na każdą dziesiątkę mężczyzn wspięłoby się w górę. Decyzja zapadła.

Lekko balansując na wąskiej belce, Troy sięgnęła do narciarskiej maski, zsuwając ją na twarz. Potem jej ręka automatycznie powędrowała do pasa z narzędziami, sprawdzając, czy wszystkie są na właściwych miejscach. Wreszcie chwyciła linę, wprawnie zgięła kolana i odepchnęła się od ściany budynku, zsuwając się w bok i w dół ze zręcznością zawodowego alpinisty. Pierwszy raz opadła na wysokości trzeciego piętra, lekko jak piórko i cicho jak kot dotykając czubkami butów ceglanej ściany. Pozwoliła, by w ułamku sekundy jej ugięte nogi przejęły impet, po czym odepchnęła się znowu.

Drugi skok doniósł ją dokładnie do celu: otwarte skrzydło okna było po prawej na wysokości jej pasa. I znowu zgięte kolana stłumiły siłę i odgłos lądowania. Troy zatrzymała się na sekundę z odwróconą głową i oczami utkwionymi w strażnika, który właśnie okrążał budynek. Obserwowała go w' zupełnej ciszy, żadnym szmerem nie zdradzając swej obecności ani człowiekowi, ani czujnemu dobermanowi idącemu przy jego nodze na krótkiej smyczy: Para minęła ją parę stóp niżej i poszła dalej. Człowiek wymamrotał z cicha do swego psiego towarzysza coś na temat głupoty patrolowania w noc zimną jak rodzinny grobowiec i ciemną jak kamizelka Księcia Piekieł. . Troy obróciła głowę, śledząc ich, dopóki nie znikli z pola widzenia za przeciwległym rogiem budynku. Ujrzała obłoczek mgły unoszący się na wysokości jej oczu i mimochodem zauważyła, że cały czas wstrzymywała oddech. Jej płuca nie protestowały; Troy mogła nie oddychać bardzo długo. Zamocowała linę i skorzystała z nierówności zaprawy, aby przesunąć się w bok i zajrzeć w szczelinę między zasłonami.

Jej oczy doskonale radziły sobie w ciemności, dlatego zdołała zobaczyć wnętrze pokoju na tyle, na ile pozwalała na to wąska szpara w zasłonie. Fotel, biurko, które wyglądało trochę jak stolik do gry i - ach! - półki pełne książek. Plany warte były tyle, ile za nie zapłaciła; to rzeczywiście była biblioteka. Sejf powinien być na lewo od biurka i prawdopodobnie - niezbyt genialnie - ukryty za obrazem.

Jeszcze mocniej zaparła się stopami i wsunęła rękę w w szparę okna. Czułe palce w obcisłych skórkowych rękawiczkach powoli i delikatnie obmacywały framugę w poszukiwaniu śladu przewodu alarmowego albo czujnika. Nie znalazły niczego. Wciąż ostrożna, Troy odpięła od pasa małe urządzenie elektroniczne, nacisnęła guziczek i nie spuszczać oka z zielonego światła—ka powiodła nim wzdłuż całej framugi.

W chwilę potem przypinała przyrządzik na miejsce, milcząco i niewidocznie unosząc zdumione brwi pod narciarską maską. Żadnego systemu alarmowego. A zatem prawdą było, że klient polegał na swoich strażnikach i psach. Dziwne - pomyślała. Ale może nie aż tak dziwne ... Ten człowiek był raczej nowy wśród zbieraczy sztuki za wszelką cenę; jego kolekcja nie była może wystarczająco duża, żeby wymagać właściwego zabezpieczenia. A może po prostu nie przyszło mu na myśl, że sam może stać się celem.

Za maską pojawił się uśmiech i Troy pozwoliła mu tam pozostać. Jutro o tej porze być może zwróci

się do mnie o zainstalowanie mu systemu alarmowego –pomyślała ze szczerym rozbawieniem. Omal nie zachichotała na tę myśl, ale swobodny zwis z dachu na linie dwa piętra nad ziemią nie był odpowiednią pozycją dla popuszczania wodzy wesołości. Troy przełknęła więc chichot i zajęła się swoją robotą.

Smukłe, zaskakująco silne dłonie wsunęły się pod skrzydło, chwyciły, uniosły. W ciszy zrodzonej z długiej praktyki Troy przeniosła jedną nogę nad parapetem i usiadła na nim okrakiem. Odpięła linę, sprawdzając, czy pozostaje w łatwym zasięgu na zewnątrz okna, po czym przerzuciła drugą nogę i stanęła na podłodze wewnątrz pomieszczenia.

Stała tak przez chwilę, pozwalając oczom na dostosowanie się do odrobinę odmiernej gęstości mroku, po czym szybko ruszyła naprzód. Omijając meble, jakby była we własnym salonie, podeszła do drzwi i przyłożyła do nich ucho. Cisza. Odwróciła się, wydobyła małą, ślepa latarkę i, kierując ją w stronę podłogi, podeszła do okna, aby opuścić je do poprzedniej pozycji i dokładnie zasunąć story. Troy nie miała zamiaru liczyć na nieuwagę wartownika. Tylko sznur pozostał na zewnątrz, ale doskonale zlewał się z murem.

W sekundę była przy obrazie, który spodziewała się tu znaleźć. Jeden ruch latarki upewnił ją, że był to dość pospolity sztych i Troy znowu wyszczerzyła zęby pod osłoną maski. Jaki złodziej kłopotaby się t a k i m obrazem? Tylko taki, który spodziewałby się znaleźć coś za nim! Krótkie oględziny upewniły ją, że klient nie zaniedbał wewnętrznego zabezpieczenia; ramy obrazu ukrywały przewód. Po namyśle Troy zrolowała maskę i, biorąc wąską rączkę latarki w zęby, sięgnęła po narzędzia i przystąpiła do dzieła.

W czasie, który wprawiłby w zakłopotanie pewne towarzystwo ubezpieczeniowe, Troy rozłączyła alarm, odchyliła na zawiasach obraz, odsłaniając ukryty za nim sejf i otworzyła go z szybkością, która zdobyłaby jej podziw co najmniej połowy włamywaczy na świecie. Wciąż trzymając latarkę w zębach, sięgnęła do wnętrza, błyskawicznie znajdując to, czego szukała. Obraz schowany był w kartonowej tubie. Troy skrzywiła się. Jasne, tuba ułatwiła jej robotę, ale żeby tak potraktować Starego Mistrza ...

I w tym momencie po pokoju rozlało się światło lampy stojącej w kącie.

Troy miała tylko kilka sekund na myślenie i planowanie, ale to wystarczyło; natychmiast była na nogach. Trzymając w dłoni zrolowany obraz, gotowa wsunąć go w tubę, zwróciła głowę w stronę drzwi i zlustrowała intruza z bezczelnością, której w najmniejszym stopniu nie zmaciła wciąż trzymana w ustach latarka.

Odziany był w spodnie od pizamy i szlafrok, i wydawał się parszywie rozbudzony jak na drugą w nocy. Dobrze powyżej sześciu stóp wzrostu, miał ciemne, gęste włosy opadające z tyłu aż na kołnierz, bary, których pozazdrościłby mu zawodowy futbolista i twarz, dla której połowa znanych Troy kobiet zamordowałaby własnego mężonka, byle tylko znaleźć ją na swojej poduszce. Była to szczupła, inteligentna twarz o bystrych oczach, patrzących na nią w tej chwili z czymś w rodzaju zafascynowanego zdumienia, wysokich kościach policzkowych, mocnej szczęce i wargach wyglądał na cokolwiek ogłupiałego, gdy gniewnie wymamrotał:

- A dlaczego, u diabła, gadam z tobą zamiast wezwać policję?

Troy udała, że nie słyszy.

- Nie chciałabym takiego partnera, będąc na twoim miejscu - stwierdziła już nie szeptem, ale głosem wciąż dość cichym, żeby go za szept można uznać.

Nieznajomy podszedł bliżej, oglądając ją od stóp do głowy z wyrazem twarzy obejmującym szeroki zakres uczuć - zaskoczenie, zaciekawienie, uznanie, złość. Najwyraźniej dostrzegł jej zdecydowanie kobiece cechy podkreślone przez obcisły czarny sweter i spodnie, rysy twarzy, które zachwyciłyby rekina filmowego, a teraz zastanawiał się, co taka dziewczyna robi, okradając sejf w środku nocy. Zanim zdołał swe uczucia przyoblec w słowa, Troy rozwinęła obraz przed sobą.

- Nie bardzo będzie godzien zaufania - powiedziała tonem salonowej rozmówki. - Mam na myśli pana domu ...

Odwracając oczy od jej twarzy, obcy rzucił krótkie spojrzenie na obraz i nagle jego wzrok stał się badawczy. Podszedł bliżej.

- Czy to nie ...

- Ależ tak. Skradziony dwa tygodnie temu z prywatnej kolekcji w Paryżu.
Patrzył na nią uważnie, gdy zwiijała obraz na lewą stronę. Nagle poczuł, że musi jakoś bronić swego gospodarza.

- John nie mógł wiedzieć, że jest skradziony, gdy go kupował - powiedział cokolwiek niepewnie.
Troy roześmiała się cichutko.

- Kupił go? Cóż, można to i tak określić. Zapłacił facetowi, który go ukraść.

- Skąd wiesz? - poderwał się nieznajomy.

- Kolekcjoner zapłacił mi, żeby go odzyskać - odparła chłodno. - A ponieważ jest szeroko znanym i godnym zaufania człowiekiem, wierzę jemu, a nie twojemu Johnowi.

- Nie jest moim Johnem - sprostował obcy zirytowany.

Przyglądał jej się przez dłuższą chwilę, w końcu zaproponował spokojnie:

- A dlaczego nie wezwać policji i nie powiedzieć im wszystkiego?

Troy przespacerowała się w stronę biurka i przysiadła na blacie. Majtając nogą, uśmiechnęła się do nieznajomego:

- Dlaczego nie? No, już, zrób to. Może będę musiała spędzić noc w pudle, ale skoro tylko zidentyfikują obraz i skontaktują się z moim pracodawcą, to John będzie musiał tłumaczyć się policji. Jeśli będzie w pobliżu, naturalnie ...

Jej wyzwanie spotkało się z ostrożną reakcją: obcy nie podszedł do telefonu ..

- Nie mogę pozwolić ci na opuszczenie domu z tym obrazem! - rzekł w końcu. - Skąd mam wiedzieć, że mówisz prawdę?

- Nie wiesz.

- No to mnie przekonaj, do cholery! - rzucił cicho.

Troy nie mogła się powstrzymać od szerszego uśmiechu. Przechyliła głowę na bok jak ciekawski ptaszek.

- Nie robiłbyś z nim interesów, co? Nie wydaje mi się żebyś mu ufał...

- To nie ma związku ze sprawą - odparł.

- Czyżby?

Przyjrzał jej się uważnie.

Odpowiedziała mu zatroskanym spojrzeniem, po czym lekko skinęła głową, jakby podjęła milcząca decyzję

- Skoro ty mi nie ufasz, ja zaufam tobie.

- A to co miałyby znaczyć? - spytał nieufnie.

Podawała mu kartonową tubę.

- Weź to. Schowaj pod poduszkę albo do walizki, albo gdziekolwiek. Jeśli John wezwie rano policję, będziesz wiedział, że jest prawowitym posiadaczem i że ja skłamałam. Wtedy wytrzesz z tuby swoje odciski palców i wrzucisz ją do stojaka na parasole. Tam ją szybko znajdą.

Obcy nie wykonał żadnego gestu, żeby przyjąć obraz. - A jeśli nie wezwie policji? .. naturalnie, przyjmując, że odkryje zniknięcie obrazu?

- Och, odkryje na pewno. Założę się, że pięci go co rano i wieczór przed pójściem do łóżka.

Zbudował prawdopodobnie ... albo akurat buduje w piwnicy tajne pomieszczenie dla tej pierwszej i niewątpliwie, jak ma nadzieję, nie ostatniej zdobyczy.

- A zatem?

- A zatem, kiedy ujrzysz Johna przy śniadaniu zgrzytającego w milczeniu zębami, usłyszysz, jak posyła do wszystkich diabłów swoich ochroniarzy - zamiast wrzeszczeć w słuchawkę telefonu o swojej stracie będziesz wiedział, że jest odpowiedzialny za kradzież obrazu bezpośrednio, albo przynajmniej był doskonale świadom, że dokonuje nielegalnej transakcji. Wówczas, jeśli zdecydujesz się zaufa mi, że zwrócę obraz jego prawowitemu właścicielowi, możemy spotkać się gdzieś w mieście.

Nieznajomy wydawał się niemal tak szybki w podejmowaniu decyzji jak Troy; wyciągnął rękę po obraz.

_ Uczciwy człowiek - powiedział z pretensją w głosie - nie zawahałby się wezwać policji.

_ Wyrzuty sumienia to piekło, czyż nie? - stwierdziła współczująco.

- A ty je masz? - rzucił ironicznie.

_ Miałam - odparła wesoło - ale przyszło mi do głowy, że mnóstwo tracę w życiu, więc je odrzuciłam.

W jego oczach pojawił się wyraz zakłopotania podziwu.

- Kimże ty jesteś?

Troy zrobiła dłonią lekki gest, którego świadomej beztroski pozazdrościłby jej szekspirowski aktor.

_ Po prostu złodziejem przemykającym się nocą Daj sobie spokój - rozkazał zirytowany.

Troy z rozbawieniem stwierdziła, że był na najlepszej drodze nie tylko do zaaprobowania, ale i do obrony jej zajęcia z wyboru. Przełykając śmiech zrobiła wszystko, by nadać swemu głosowi tajemniczy ton:

_ Gdzie się spotkamy? W ciemnym, ponurym barze pełnym tłustych oprychów spoglądających złośliwie i z ukosa? - rozgrzewała się na zadany temat, pod—czas gdy zdumiony nieznajomy zachowywał milczenie. Bar będzie . prowadził człowiek, o twarzy buldoga, a jego klientelą będą typy jak z czołówki listy Dziesięciu Najbardziej Poszukiwanych. Nikt nie spojrzysz nam w oczy, gdy na niego popatrzymy. Szef wraz ze swoją obstawą ukryje się w pokoju na zapleczu, a jeden z jego ludzi będzie obserwował przez półprzezroczyste lustro, czy nie jesteśmy nasłani. A potem ...

- Już dosyć! - cicho wykrztusił obcy.

- Otoczenie nie w twoim typie, jak sądzę - stwierdziła Troy poważnie. - Och, w porządku. A zatem bierzemy świeczkę jak ten jak-mu-tam i idziemy na poszukiwanie uczciwego człowieka. To znaczy, że możemy spotkać się u stóp pomnika Lincolna?

- Jak się nazywasz? - zapytał, ignorując całą resztę.

Odpowiedziała uniesieniem brwi:

- Masz na myśli moją ksywę?

- Cholera!

W swoim stosunkowo burzliwym życiu Troy nauczyła się wielu pożytecznych rzeczy, a wśród nich także i tego, że nie jest zbyt bezpiecznie machać czerwoną płachtą przed nosem rozjuszonego byka. Wkrótce po tej zasadzie szła druga: nie drażnić obcych mężczyzn. Troy zrezygnowała zatem, póki była jeszcze w jednym kawałku.

- Jestem Troy. A ty?

- Dallas - wymamrotał - Dallas Cameron.

Nastąpiła chwila milczenia, po której Troy rzekła z namysłem:

- Lepiej znany jako "As" Cameron, ponieważ w interesach zawsze ma w rękawie jakiegoś asa ...

- Słyszałaś o mnie? - wyglądał na zaskoczonego.

- Nawet włamywacze czytują gazety - wyjaśniła przepraszająco.

Dallas Cameron przecesał palcami włosy gestem, który prawdopodobnie datował się z .czasów, kiedy mężczyzna po raz pierwszy spotkał kobietę.

- Jesteś najcholerniejszą... Troy co? - zapytał nagle.

- Po prostu Troy.

- Posłuchaj no ...

Przerwała mu spokojnie:

- Jakkolwiek nasze spotkanie było niezmiernie interesujące, doprawdy, muszę już wracać. Jeden ze strażników sprawdza ten pokój raz na dwie godziny, a od ostatniej wizyty minęło już półtorej godziny. Proponuję, abyś spokojnie wrócił do siebie i zapomniał, że w ogóle byłeś tu dzisiaj; jeśli strażnik zobaczy cię po moim wyjściu, gospodarz może stać się rano cokolwiek podejrzliwy.

- Jak masz zamiar stąd wyjść? - zapytał Dallas, przyglądając się Troy uważnie. - A skoro już o tym mowa, to jak tu weszłaś?

- Wyłącz światło, to ci pokażę.

Zanim zdążył dosięgnąć wyłącznika przy drzwiach, dodała:

- Czekać chwilę - i znowu wyjęła zza pasa latarkę. - Weź to lepiej, bo porozbijasz się o meble. I skieruj światło na ziemię, jeśli łaska.

- A jeśli nie łaska? - mruknął, biorąc latarkę z jej ręki.

Troy zignorowała zrędlive pytanie w oczekiwaniu, aż spełni jej wskazówki ... rozkazy? Gdy ciemność znowu ogarnęła pokój, wstrzymała się do chwili, aż ostre światło latarki skierowane ku podłodze, jak zauważyła z rozbawieniem - dosięgnie jej, po czym cicho podeszła do okna. Rozsunęła zasłony i przełożyła nogę przez parapet, wychylając się i sięgając po swoją linę. Dallas zaledwie zdążył zauważyć jej ruchy, gdy już była za oknem. Z zaskoczenia miał jedynie tyle przytomności umysłu, by zostawić światło w pokoju, zanim wystawił głowę na zewnątrz.

- Co ... ?

- Szysz - wyszczała szeptem, dodając tym samym tonem: - Nie ruszaj się. Ani szmeru.

Z trudem odróżnił w mroku jej twarz, ale powiódł oczami w bok i w dół, idąc za jej spojrzeniem.

W zasięgu jego wzroku pojawił się strażnik i złośliwie wyglądający doberman.

Dallas "As" Cameron znany był ze swych stalowych nerwów, kiedy zasiadał u szczytu stołu w sali konferencyjnej. Zarówno przyjaciele, jak i wrogowie chórem twierdzili, że nic i nigdy nie zdołało zniszczyć jego spokoju. Teraz jednak, gdy obserwował ruchy strażnika na dole, poczuł, że serce mu zamiera.

Stał tu bladym świtem, wychylony z okna biblioteki swego gospodarza, trzymając w jednej ręce skradziony (obojętne komu) obraz, a w drugiej złodziejską latarkę, doskonale zdając sobie sprawę z obecności kobiety przyczepionej do muru ze swobodą cholerniej muchy. A kiedy strażnik raczył leniwie przewlec się dokładnie pod nimi, Dallas poczuł, że jego serce znów zaczyna bić.

Zabrzmiało jak tam-tamy w dżungli.

Poza tym chciało mu się kichać. I to okropnie.

Na jeden przerażający moment strażnik zatrzymał się tuż pod nimi. Jego głos, beznamiętnie żalący się dobermanowi na paskudne warunki pracy, dochodził do nich poprzez chłodne, nocne powietrze. Dla psa musiała to być stara śpiewka, bo nie raczył zwrócić uwagi na swego przewodnika, za to, obwąchując krza—ki przy domu, naraził Dallasa na bardzo przykre chwile.

W tym momencie strażnik przywołał psa do nogi i powędrował dalej za róg, a Dallas odetchnął, czując nagle wszechogarniające uczucie ... ulgi? Spojrzał na Troy, ciekaw, czy otarcie się o pewne przyłapanie na gorącym uczynku 'zrobiło na niej wrażenie.

Uśmiechała się do niego.

_ Przy pomniku Lincolna - szepnęła. - Jutro ... to znaczy dzisiaj, około drugiej po południu. Zgoda?

Zamiast odpowiedzi, Dallas wychylił się jeszcze bardziej i powiódł wzrokiem wzdłuż liny aż do miejsca, w którym zniknęła za załomem dachu. Znowu spojrzał na najbardziej niezwykłego włamywacza, jakiego kiedykolwiek zdarzyłoby mu się spotkać.

_ Pomnik Lincolna. O drugiej - mruknął pokonany.

_ Zostaw okno uchylone na cal - poinstruowała go rzeczowo. - Zasłony też. Do zobaczenia jutro!

Zaczęła wspinać się po linie, ręka za ręką, posuwając się stopami po murze z taką łatwością, jakby to była podłoga.

Dziesięć minut później Dallas znalazł się z powrotem w swojej sypialni, przyłapując się na tym, że wpatruje się w zrolowany obraz i latarkę. Mamrocząc do siebie, wsadził oba przedmioty pod poduszkę, uważając jedynie, aby nie przygnięść ich w chwilę potem, gdy zdjął szlafrok i położył się do łóżka. Zgasił lampę na nocnym stoliku i opadł na poduszkę, wlepiając wzrok w ciemność.

Wypowiedział jedno tylko słowo, jedyne, które wydawało się jego ogłupiałemu rozumowi adekwatne do uczuć, jakie budziła w nim cała ta historia.

- Cholera.

W jakiś czas później i w odległości dwóch mil od samotnego domu, który właśnie opuściła, Troy wsiadała do oczekującego helikoptera. Zapięła pasy i założyła słuchawki, żeby prowadzić rozmowę z pilotem pomimo warkotu wznoszącego się śmigłowca.

- Do domu, James - powiedziała wesoło.

- Nie widzę obrazu - był to głos przypominający pomruk niedźwiedzia, doskonale pasujący do szerokiej, flegmatycznej twarzy mężczyzny w średnim wieku, siedzącego u sterów.

Troy nareszcie pozwoliła wybuchnąć nagromadzone—mu w trakcie wieczoru śmiechowi.

- Jest w trakcie dostawy, Jamie. Jutro przy pomniku Lincolna.

Burknięcie było jedyną odpowiedzią Jamiego aż do chwili, gdy helikopter znalazł się na

bezpiecznej trasie powietrznej wiodącej do modnej dzielnicy Waszyngtonu. Gdy wreszcie przemówił, jego niedźwiedzi głos miał odcień rozbawienia, czułości i urazy:

- Znalazłaś kolejnego frajera?

- Raczej nie nazwałabym Dallasa Camerona frajerem. A ty? - zapytała niedbale, dławiąc się śmiechem.

Helikopter zachwiał się na skutek niezbyt delikatnego szarpnięcia sterów. Niedowierzające spojrzenie Jamiego wpiło się w Troy poprzez mdło oświetlony kokpit.

- Dallas Cameron? - zapytał słabym głosem.

- Aha.

- Bezwzględnie prawomyślny Dallas Cameron?

- Dokładnie ten sam.

- Ten, którego nazywają "Asem", a poza plecami "Dżyngis Chanem"?

Mhm.

- O, Boże.

2

Dallas Cameron mieszkał w Waszyngtonie od dwóch miesięcy. Przeprowadził swoje główne biuro z serca Doliny Krzemowej w Kalifornii do D.C. już pół roku temu, a pierwsze kilka miesięcy spędził krążąc pomiędzy obydwooma biurami. Teraz jednak to, które znajdowało się na Wschodnim Wybrzeżu było w dobrych rękach i Dallas postanowił pozostać na Zachodzie.

Odkrył, że lubi szalone tempo życia w stolicy, lubi być otoczony przez historyczne widoki i wielojęzyczny, wielonarodowościowy tłum, który tu mieszka i pracuje. Jego dom wyszedł już z rąk dekoratorów i zaczął przypominać dom, a przy tym Dallas podpisał raczej okazały kontrakt z pewnym departamentem rządu na dostawę części elektronicznych do samolotów i pojazdów kosmicznych ..

Teraz, siedząc na szerokich stopniach pomnika Lincolna, Dallas medytował beznamiętnie, jakie są jego szanse, aby nie dać się złapać w tym najbardziej zapchanym policją mieście kraju ze skradzionym obrazem w ręku.

- Idiota - mruknął do siebie, obserwując, jak słowo przybiera kształt kryształków lodu, a potem przenosząc wzrok na kartonową tubę trzymaną w rękach.

Zastanawiał się, czy jest tu dlatego, że uwierzył w historyjkę Troy o skradzionym obrazie, czy po prostu dlatego, że diabelnie chciało mu się ją znowu zobaczyć, dla odmiany w świetle dziennym i bez tego wrażenia nierealności, które towarzyszyło ich nocnemu spotkaniu.

Znał prawidłową odpowiedź.

W zamyśleniu spojrzął na drugą stronę stawu, oddzielającego pomnik Lincolna od pomnika Waszyngtona, błędząc oczami po ciągnącym się wzdłuż niego rzędzie japońskich wiśni. Ich gałęzie były teraz nagie, jeszcze nie przygotowane, aby okryć się cudownym kwieciami, przyciągającym wzrok zarówno turystów, jak i miejscowych. Śliczne kwiaty ...

Jakie miała oczy? A włosy? Ile miała lat? I, na litość Boską, jak wdepnęła w to wyjątkowo dziwne zajęcie? Zastanawiał się, czy zdarzyło jej się kraść obrazy ich prawowitym właścicielom.

Poruszył się niespokojnie, nie z powodu zimnego marmuru, na którym siedział, lecz raczej zwariowanych myśli.

Chociaż nikt przy zdrowych zmysłach nie nazwałby Dallasa naiwnym, większość jego mniej skrupulatnych współników w interesach określała go jako nieżyciowe—go w niektórych poglądach i osądach. Dla Dallasa było dobro i zło, a człowiek miał dwie drogi. Mógł być bezlitosny w interesach, ale nigdy nie wykroczył poza moralność, którą sam sobie wyznaczył. Nie łamał praw ani ludzi; wspinając się na szczyt nie zostawiał śladów stóp na niczyich plecach. Niewielu dobrze prosperujących, trzydziestosześcioletnich businessmanów mogło poszczycić się tym, że nikogo nie skrzywdzili po drodze, umyślnie czy nie. Dallas, gdyby go ktoś zapytał, mógł powiedzieć to z absolutnie czystym sumieniem.

A jednak byli pokrzywdzeni, za których czuł się przynajmniej częściowo odpowiedzialny z powodu swe—go osobistego - to znaczy uczuciowego - życia. Krzywdy te były jednak niezamierzone i - do

dziś głęboko żałowane. Był to główny powód, dla którego Dallas, jak mówiono, grał czysto. Nie chciał skalpów wiszących u pasa.

A jednak, jak wierzył, człowiek może kierować nie—którymi aspektami swego życia. Może wybierać. To on decyduje, czy nie będzie nadużywać alkoholu i narkotyków. Wybiera pewien styl życia. Słucha praw lub je łamie. Traktuje ludzi honorowo, albo nie. A nieraz tworzy sobie pewien kodeks moralny, w który wierzy i którego się trzyma.

Troy. Złamała prawo, nieważne czy z najlepszych, czy z najgorszych pobudek. Kradzież z jakiegokolwiek powodu była prawnie i moralnie zła.

Usłyszał swój własny, krótki śmiech.

- Zabawne, śmiejesz się, a wyglądasz, jakbyś chciał rzucić się do stawu.

Głos był wesoły niby powiew wiosny w środku zimowego dnia i zanim Dallas zdążył wstać, siedziała już obok niego. Odwrócił się szybko, śmiesznie skory ujrzeć Troy w uczciwym; dziennym świetle. A pierwszą jego myślą było to, że cienie ostatniej nocy zabawiły się paskudnie jego kosztem.

Była przede wszystkim niższa, nie więcej niż pięć stóp wzrostu, jak mu się zdawało. Miała na sobie barani kożuszek, a pod nim czarny golf i spłowiałe džinsy. Małe stopy skryte były w watowanych butach.

I warz była tak delikatna i urocza, jak ją pamiętał, cera gładka, bez skazy, koloru kości słoniowej i emanująca niezwykłą przejrzystością. Duże oczy unosiły się ku skroniom na kocia modłę i były zielone w złote plamki. Albo ... złote w zielone plamki. Dziwna rzecz, nie był pewien.

Brwi także były skośne i przydawały jej niezwykłej aury tajemniczości. Ładnie ukształtowane kości policzkowe, delikatny, prosty nosek, uparty podbródek, długa, smukła szyja i - piękne usta wygięte śmiechem. A przy tym była ruda.

Dallas ani przez chwilę nie miał wątpliwości, że Troy naprawdę była ruda. Jej żywe włosy miały kolor płó—mienia, kolor, którego kobiety i ich fryzjerki poszukują na próżno. Była uczesana bardzo prosto: włosy, rozdzielone pośrodku, opadały swobodnie poniżej łopatek, były gęste i lekko falujące, podwinięte pod spód na końcach. I błyszczą jak polerowany brąz - pomyślał Dallas. - Wyglądają jak obdarzone własnym, wibrującym życiem nawet w bladym, zimowym słońcu.

- Oględziny skończone?

Dallas zamrugał oczami i postarał się skoncentrować na tyle, żeby zebrać do kupy parę w miarę sensownie brzmiących słów. Stwierdził, że nie była ani zdenerwowana, ani skrepowana jego oględzinami. Najwyżej lek—ko rozbawiona. Zajrzał w przedziwnie mieniące się oczy i nie dojrzał tam dumy, ba, nawet świadomości własnej urody.

Niemożliwe - pomyślał. - Ona po prostu nie może nie wiedzieć.

- Przepraszam - wybąkał, niezdolny do odwrócenia wzroku.

Troy odchyliła się w tył i oparła łokciem o stopień. - Czy wiedziałeś, że ten pomnik zrobiony jest z marmuru pochodzącego z Kolorado? - zapytała konwersacyjnym tonem. - Ma trzydzieści sześć kolumn doryckich, reprezentujących ilość stanów w chwili zabójstwa Lincolna.

Zauważył, że nie miała pierścionka, a jej ręce były szczupłe, o długich, zwinnych palcach i nie pomalowanych, doskonale owalnych, paznokciach.

- Nie - rzekł wreszcie. - Nie wiedziałem.

Troy pochyliła się w stronę stawu i pomnika Washingtona.

- A wiedziałeś, że pomnik został odsłonięty w 1885 i zaprojektowany przez Roberta Millsa?

- Nie - Dallas zachmurzył się nagle. - Dlaczego udajesz przewodnika?

Jej zielono-złote (lub złoto-zielone) oczy zaśmiały się.

- Musiałam coś powiedzieć. Ty z całą pewnością nie podtrzymałbyś rozmowy.

Ku swemu zaskoczeniu i wielkiemu zdenerwowaniu Dallas poczuł, że się rumieni po raz pierwszy od niepamiętnych lat.

- Przepraszam - odparł sztywno.

Troy machnęła ręką jednym z tych dziwnie nieskoordynowanych, acz wymownych gestów.

- Zapomnij o tym. A propos ... twój gospodarz zapytał cię może dziś rano niedbałym tonem, czy nie próbowałeś w nocy włamać się do jego sejfu?

- Sprytna z ciebie dziewczyna - odpowiedział Dallas z uśmiechem w kącikach ust. - Rzeczywiście, spytał. Nigdy nie miałem pretensji do aktorstwa, ale musiałem wyglądać na wystarczająco przerażonego i zdumionego, skoro zaraz zmienił temat.

- Jak wyniosłeś obraz? - zapytała Troy, pokazując w uśmiechu równe, białe zęby i jeden płochliwy dołeczek.

Zafascynowany dołeczkiem, Dallas omal nie zapomniał odpowiedzieć.

- Pod płaszczem - nagle wręczył jej kartonową tubę. - Masz ... zabierz to draństwo. Oglądałem się za siebie od momentu opuszczenia domu Johna dziś rano.

- Myślałeś, że pójdziesz za tobą? - zapytała lakonicznie, przyjmując obraz.

- Nie - odparł. - Myślałem o policji w tym mieście.

- Przyznałabym się, gdyby cię przyskrzynili - powiedziała ze śmiertelną powagą.

Dallas nie czuł się rozbawiony. Właściwie był nawet bardziej zdenerwowany niż kiedykolwiek w życiu, jak sięgał pamięcią. Doznał przelotnej wizji nieskończonych nocy nawiedzanych przez uroczych, rudowłosych włamywaczy i skrzywił się.

- Diabli nadali - zaklął cicho, ale z uczuciem. - Dlaczego akurat ja musiałem natknąć się na ciebie dziś w nocy?

Uśmiech znikł z jej twarzy, ale pozostał w oczach; był malutki i krępująco wyraźny.

- Niezłomnie prawomyślny Dallas Cameron - mruknęła.

Spojrzał na nią uważnie.

Kradzież to przestępstwo.

- Nawet w dobrej wierze?

Prawowity właściciel powinien być udać się na policję - odparł Dallas, pomijając milczeniem jej uwagę. - Wtedy John siedziałby już za kratkami.

Lekko potrząsnęła głową.

- On był na policji - uśmiech nie zniknął z jej oczu, zdawał się gościć tam stale. - Nie masz pojęcia, ile dzieł sztuki ginie w ciągu roku. Policja nawet nie wie na pewno, bo kolekcjonerzy nieraz okradają się nawzajem, a wtedy nikt nie wnosi skargi. Kradzieże z muzeów i od prawowitych właścicieli liczą się na setki ... a nawet tysiące w ciągu roku. Wiele dzieł sztuki opuszcza kraj, w którym zostały skradzione. Interpol robi, co może, a może bardzo, bardzo dużo. Ale nieraz nie ma po-szlak, a wtedy skradzione dzieło znika na zawsze.

- Czy to właśnie miało miejsce w tym przypadku?

- zapytał Dallas, mimo woli zaintrygowany.

- Mniej więcej - przez chwilę przyglądała mu się, zamyślona, po czym kontynuowała: - Kiedy kolekcjoner skontaktował się ze mną, zwróciłam się do mojej wtyczki w paryskim Interpolu. Dowiedziałam się, że nie ma poszlak ani śladu złodzieja czy obrazu, nie rozpoznają M.O. - modus operandi przestępcy. Na pewno znasz to określenie z kryminałów w telewizji. W każdym razie poradził mi zająć się tym. I życzył powodzenia.

Dallas poczuł, że wrasta w podłogę. Zresztą właśnie tak wyglądał.

- To znaczy, że rzeczywiście kazał ci spróbować wykraść obraz?

- Kazał mi odzyskać go, o ile zdołam - po raz pierwszy pod gładkimi manierami Troy pojawił się leciutki, najlżejszy błysk stali. A wpatrzone w Dallasa

oczy, wciąż tak samo uśmiechnięte, stały się nagle bardziej zielone niż złote. - Łamiąc po drodze jak najmniej praw.

Ostatnie słowa zabarwione były sarkazmem.

Z uporem, może nawet samobójczym, Dallas kontynuował badanie:

- I chcesz mi wmówić, że oficer międzynarodowej organizacji policyjnej dał ci zgodę na włamanie do prywatnej posesji i wyniesienie stamtąd czegokolwiek?

Troy przez chwilę przyglądała mu się z uwagą, jakby rozważając, czy odpowiedzieć na jego pytanie. Jeden kącik jej ust uniósł się w krzywym półuśmiechu, który ostrzegłby Dallasa, gdyby znał dziewczynę nieco lepiej. Był to odległy grzmot, poprzedzającym gwałtowną burzę. Małeńki chochlik wciąż igrał w jej zdecydowanie zielonych oczach. Nagle usiadła prosto, trzymając obraz niedbale w jednej ręce.

- Panie Cameron ...

- Dallas - poprawił automatycznie, a spojrzenie w jej oczy sprawiło, że poczuł się nagle mały i dziwnie nie na miejscu.

- Panie Cameron - powtórzyła z absolutnym brakiem jakiegokolwiek emocji w głosie. - Jak większość rudowłosych, mam temperament z piekła rodem. Uważam, że moja praca jest potrzebna i bardzo ją lubię. A jeśli to panu nie wystarcza, proszę posłuchać: ostatniej nocy był pan świadkiem - we własnym mniemaniu - przestępstwa. Jeśli ma to panu polepszyć samo-poczucie, proszę iść na policję. Ale proszę nie prawić mi kazań. Jestem awanturnicą i mogę z tym żyć. Pan nie musi. Dallas odwrócił oczy od kuszącej zieleni jej źrenic.

Ujrzał masywnie zbudowanego mężczyznę z determinacją wspinającego się na schody z intensywnie "turystycznym" wyrazem szerokiej twarzy. Dallas poświęcił mu niewiele uwagi, skupiając się na jedynym słowie z jej przemowy, na które mógł odpowiedzieć.

- Awanturnica.

- Inne wyrażenie na określenie włamywaczki - odparła sucho.

- Szszsz! - syknął, gdy turysta zrównał się z nimi, a potem poszedł wyżej.

- Dlaczego nie napiętnować mnie publicznie? - zapytała chłodno. - Ma pan szansę, panie Cameron. Tam jest gliniarz; zawoła go pan, czy ja mam to zrobić?

Dallas obrócił głowę, żeby na nią spojrzeć; rzecz dziwna, uśmiechała się znowu, a jej oczy zmieniały stopniowo kolor z zielonego na złoty.

- Niech to diabli - mruknął wściekle, czując, że przekleństwo nie było dość mocne.

- Więc? - drażniła się z nim.

Nagle wyciągnął okrytą rękawicą dłoń i objął jej szyję, przyciągając ku sobie szarpnięciem, które powinno było wytrącić ją z równowagi. Ale nie wytrąciło. Gdy natrafił ustami na jej wargi, poczuł chwilowe napięcie. Przez moment mgliście zdawał sobie sprawę z tego, że gotowa była eksplodować z wściekłością dzikiej pantery. I nagle rozluźniła się. Jej usta zmiękły i rozgrzały się pod jego pocałunkiem, choć nie uczyniła żadnego ruchu, by dotknąć go z własnej inicjatywy. Dallas całował ją tak, jakby chciał wyssać i przywłaszczyć sobie coś, co tkwiło głęboko wewnątrz niej.

Całował ją z całą zaciętością i delikatnością człowieka szukającego czegoś, czego nie potrafi nazwać, czegoś zbyt silnego, by to zwalczyć, a zbyt ulotnego, by zrozumieć. A kiedy wreszcie cofnął się, jego ciemnoniebieskie oczy były niemal czarne i oddychał z trudem.

- Czy taka odpowiedź cię zadowala? - wychrypiął. Troy, sama zdyszana i o oczach barwy ciemnego złota powoli odsunęła się od niego. Spojrzała uważnie, nawet nie udając, że go nie rozumie i ręka Dallasa sama opadła z jej szyi.

- To niemożliwe - powiedziała cichym, matowym głosem. - Chyba to widzisz. Jestem złodziejką. Nie-ważne, dlaczego. W twoich oczach jestem po prostu złodziejką. I nie mam zamiaru się zmieniać ...

- Troy ...

- Myślisz, że mnie nawrócisz? - znowu panowała nad sobą. Jej spokojne spojrzenie było zarazem smutne i ironiczne. - To zdarza się tylko w kiepskich powieściach i jeszcze gorszych filmach. A właściwie dlaczego miałabym porzucić coś, o czym wiem, że jest właściwe po prostu dlatego, że ty - zupełnie obcy facet - myślisz, że to złe? Jego oczy były niespokojne i niecierpliwe.

- Słuchaj, gdybyś miała jakieś uczciwe zajęcie, nie prosiłbym cię o porzucenie go, ale ...

- Przypadkiem - przerwała spokojnie - przypadkiem mam uczciwe zajęcie. Projektuję i instaluję systemy zabezpieczające. Czy to nie zabawne?

- Na litość Boską - powiedział bezbarwnym głosem.

Troy przez chwilę przyglądała się jego zdumieniu, po czym ciągnęła:

- Nie wiem, o czym tak naprawdę pan myśli, panie Cameron ...

- Dallas! - wybuchnął. - Do jasnej, piekielnej cholery, nazywaj mnie Dallas!

Poszła na kompromis nie nazywając go w ogóle.

- ... ale cokolwiek to jest, nie pomoże na pewno.

Pan nie porzuci swoich skrupułów, a ja ich po prostu nie mam.

- Czy możesz przestać powiewać mi tym przed nosem jak sztandarem? - zapytał gniewnie. - Nie ma powodu do przesady.

Troy westchnęła, czując, że rzeczywiście zaczyna ją to bawić.

- Wiesz, swego czasu sama waliłam głową w różne moralne ściany, ale twoja przerasta nawet Chiński Mur. Właściwie mogłoby nawet być ciekawie wyłupać z niej parę kamyków, ale po prostu nie mam cierpliwości. Musisz spróbować gdzie indziej.

- Nie to miałem na myśli - odparł z irytacją. - I dlaczego jesteś tak diabelnie pewna, że to mój mur musi zostać zwalony?

- Nie "zwalony". Trzeba wyrwać tylko parę cegieł, żeby wpuścić trochę świeżego powietrza.

Dallas walczył ze sobą. - A twój mur?

- Nie posiadam. Jedynie mnóstwo otwartej przestrzeni - uśmiechnęła się swobodnie. - To się nazywa "szerokie horyzonty".

- To się nazywa złodziejstwo! - rzucił.

Wzruszyła ramionami.

- Nazywaj rzeczy po imieniu. Ani mnie to ziębi, ani parzy.

Dallas użył ostatniego argumentu, zdolnego rozbić w proch jej spokojną pewność siebie:

- Płacą ci za kradzież. Zarabiasz na tym. Nie widzisz, że to niewłaściwe?

Odpowiedziała obojętnie po dłuższej chwili:

- A gdybym nie zarabiała? Czy to byłoby bardziej do przyjęcia?

- Do diabła ... nie wiem ... może. To i tak bzdury.

Została wynajęta, żeby ukraść Johnowi ten obraz. To, że on z kolei wynajął kogoś, żeby ukraść obraz dla niego, nie zmienia sytuacji i nie usprawiedliwia tego, co ty zrobiłaś. Dwa złe uczynki nie czynią jednego dobrego, do cholery.

Troy chętnie pośmiała się z sytuacji, ale słyszała w jego niskim głosie wewnętrzną walkę.

- Przynajmniej w tym przypadku właśnie tak jest.

John został ukarany stratą i pieniędzy, i obrazu. Interpol będzie go teraz miał na oku, a w sądzie niczego by mu nie udowodniono ...

- Oczywiście, że nie, skoro ukradłaś dowód!

- Nie było podstaw do nakazu rewizji - odparła po prostu. - Pamiętasz prawo? Policja nie może wejść do domu, żeby znaleźć tam dowód. Podejrzenie nie wystarczy.

Trafiony, Dallas spróbował znowu:

- A co ze złodziejem, którego wynajął? Ucieknie.

- Na chwilę - uśmiechnęła się lekko. - Musiałam go śledzić, żeby dowiedzieć się, kto go wynajął.

Interpol ma teraz na jego temat śliczną tekę sześć-na-dziewięć. A ponieważ jestem prawie pewna, że ostatnio upłynniał klejnoty w Londynie, Interpol będzie go miał.

Dallas patrzył na nią w milczeniu.

- Koniec argumentów? - zapytała sucho.

- Nie. Kradzież to zło. Źle jest zarabiać kradzieżą.

- Dobrze, niech tam - westchnęła Troy. - Ty pójdziesz swoją drogą, a ja swoją, co, stary? Życie jest za krótkie na takie, debaty.

- Nie mogę po prostu odejść - powiedział cichym, lekko ochrypłym głosem.

Troy z trudem opanowała nieoczekiwaną reakcję serca.

- To tylko posmak nowości, czy tego nic widzisz? Nigdy przedtem nie spotkałeś włamywacza ... a tym bardziej włamywaczki.

- I co z tego?

- To z tego, że ci przejdzie i będziesz zadowolony, że nie próbowałeś nawrócić zatwardziałego kryminalisty.

Dallas uczynił szybki, niemal podświadomy gest, jak-by chciał zatrzeć jej ostatnie słowa.

- To nie przejdzie. A poza tym ja jeszcze nie zrezygnowałem - przewiercał ją tym swoim niebieskim spojrzeniem. - Chcę wiedzieć, kim jesteś, gdzie mieszkasz, czy lubisz zwierzęta. Chcę znać twoje ulubione kolory i potrawy, wiedzieć, czy grasz w brydża, czy w tenisa. Chcę wiedzieć, gdzie się

urodziłaś i wychowałaś, gdzie chodziłaś do szkoły. Chcę i będę wiedział to wszystko. Żadne życie nie mija bez śladu. Jeśli nie dowiem się tego od ciebie, to wynajmę detektywa wszystkich detektywów w mieście, jeśli będzie trzeba i wygrzebię wszystko, co będę chciał wiedzieć o tobie...

Twarz Troy stała się nagle bardzo nieruchoma, uśmiech z jej oczu nieomal znikł. Ale oto już wypływał na nowo.

- A wiesz co ... ? - powiedziała powoli. - Niemal... mam ochotę wyzwać cię na ten pojedynek ...

- To nie bluff - ostrzegł beznamiętnie.

- Więc dlaczego? - zapytała. - Skąd ta determinacja?

- Jesteś kobietą, powinnaś się domyślić. Troy znowu poskromiła bryknięcie serca.

- Napytasz sobie biedy - teraz to ona go ostrzegała. - Nie wierzę, aby dwoje ludzi tak różniących się od siebie jak ty i ja znalazło kiedykolwiek wspólny temat. A za stara już jestem na to, żeby wierzyć, że chemia może stanowić podstawę czegokolwiek, z wyjątkiem eksperymentów w laboratorium.

Dallas pominął to milczeniem.

- Wybór należy do ciebie - stwierdził. - Albo pozwolisz mi dowiedzieć się czegoś o sobie w ... przyzwoity sposób, albo będę zmuszony użyć innych metod.

- A co spodziewasz się znaleźć? - zapytała z nagłym zainteresowaniem. - Że jestem dziedzicznie obciążona przez kryminogenne środowisko? Że prowadzę mroczne życie, pełne podejrzanych spotkań i telefonów? Że mieszkam w domu pełnym skradzionych przedmiotów i skręcam się ze strachu na widok każdego policjanta?

- Chcę tylko wiedzieć, co tu się dzieje - odparł powoli.

Troy przyglądała mu się przez dłuższą chwilę.

- Dobrze. Skoro jesteś tak cholernie skory do zapuszczenia się w meandry i pieczary mojego życia, proszę bardzo. Wierz albo nic, nic mam nic do ukrycia.

Dallas niemal odetchnął z ulgą.

- Świetnie. To gdzie mam przyjechać po ciebie dziś wieczorem, żeby cię zabrać na kolację?

Omamie udławiła się tłumionym śmiechem.

Co za arogant! Daj mu palec, a złapie całą rękę! - Nie odpowiedziała na pytanie.

- A, to było pytanie? Brzmiało raczej jak rozkaz.

Jeśli mam mieć sparringowego partnera, to lepiej zaznajom się z zasadami gry. A pierwsza zasada brzmi: nie mam zamiaru słuchać niczyich rozkazów. Kropka.

- Wybacz. Czy pani raczy zjeść ze mną kolację dziś wieczorem?

- Nie.

- Niech to szlag!

- Posłuchaj, ostatnia noc była bardzo długa - sucho stwierdziła Troy. - I nie skończyła się dla mnie po naszym rozstaniu. Właściwie nie zmrużyłam oka. A teraz mam zamiar iść do domu i uciąć sobie solidną drzemkę, po czym zadzwonię do kolekcjonera w Paryżu. Następnie zwalę się z powrotem do łóżka i prześpię całą noc.

Dallas opanował się z trudem.

- Więc jutro wieczorem? - w ostatniej chwili przypomniał sobie, że ma to zabrzmieć jak pytanie.

- Urządzam party. Miło mi będzie, jeśli przyjdiesz. Adres: 309 Oak Street. Zaczyna się o ósmej lub coś koło tego. Stroje wieczorowe - lekko potrząsnęła głową na podejrzliwe spojrzenie Dallasa. - Nic podaję lipnego adresu. Takie już mam śmieszne zboczenie: nigdy nie kłamię.

- Dobrze - skinął wreszcie głową.

- Nie spodziewaj się spotkać śmietanki światła przestępczego - przestrzegła go lekkim tonem.

- Najprawdopodobniej spotkasz polityków, dyplomatów. Wojsko i artyści, może paru senatorów lub kongresmenów sędziowie. Jestem bardzo demokratyczną gospodynią.

Dallas musiał przez chwilę przychodzić do siebie, ale teraz stwierdził ironicznie:

- Może lepiej zadam ci jeszcze jedno pytanie, zanim przyjdę na to twoje party.

- Pytaj.

- Czy wśród tych zróżnicowanych typów ludzkich, które wymieniłaś, znajduje się także mąż?

Całe stada .. Ale żaden nie należy do mnie.

- Nie jesteś mężatką?

- Najpierw musiałby sprawić mi dziecko - odparła słodko.

- Będę o tym pamiętał - odparował z całkowitym spokojem.

Wstał. Troy siedziała nadal, myśląc, że pewnie pożałuje tego, co robi. Jako partner sparringowy, Dallas miał wszystko, co trzeba; ale sparringowi partnerzy z reguły niezbyt chętnie pozostają przy bezpiecznym poziomie wzajemnych stosunków - zaś Troy wszystkie potrzebne jej emocje znajdowała w pracy.

- Ósma - powiedział patrząc na nią z góry.

- Lub coś koło tego - odparła swobodnie.

Wciąż patrzył na nią.

- Jeszcze nie nazwałaś mnie po imieniu - zauważył niezobowiązująco.

Czy to warunek, aby nie być śledzoną? - rzuciła sucho.

- Troy ...

Później nie umiała wytłumaczyć nawet sama sobie, co takiego było w jego głosie, że zareagowała. Może to ta tęskna nuta, co do której była niemal pewna, że brzmi tylko w jej wyobraźni, a może po prostu nikt do tej pory nie wypowiedział jej imienia w taki sposób. Cokolwiek to było, dotarło do niej.

- Dobrze. Więc widzę cię około ósmej ... Dallas. Uśmiech pojawił się na jego ustach, coś ciepłego rozpałiło jego ciemnoniebieskie oczy.

- Do jutra, Troy.

Odwrócił się i zszedł po schodach.

Troy odprowadzała wzrokiem jego smukłą sylwetkę znikającą w oddali. Tymczasem potężny człowiek, który milcząco i czujnie wyczekiwał pośród doryckich kolumn na szczycie schodów, zaczął zmierzać w jej kierunku. Usiadł obok i wraz z nią spoglądał za odchodzącym.

- Przeszedłeś obok nas bardzo znacząco - zauważyła Troy z nieobecną miną.

- Miałaś na twarzy twój niebezpieczny uśmiech - wyjaśnił wielki mężczyzna głosem niedźwiedzia ryczącego z głębi studni - Myślałem, że lepiej będzie, jeśli przespaceruję się obok, żebyś pamiętała, że Camerona nie należy lekceważyć.

- Omal tego nie zrobiłam, Jamie - odrzekła smutno. - Zawracał mi głowę tym, że brzydko jest kraść. Spojrzył na nią z zaciekawieniem.

- Nawet, kiedy powiedziałaś, że nie zarabiasz na tym?

Troy zerknęła na niego z boku.

- Wiesz ... ja mu tego nie powiedziałam zupełnie wprost.

- Dlaczego?

- Nie wiem ... A właściwie ... wiem. Był tak cholernie pewny swoich racji i tak nie chciał słuchać ... słyszeć moich. Sądzę, że chce mnie nawrócić. I mam poważne obawy, że zwali całą winę za moje zachowanie na dziedziczność lub otoczenie. Pewnie myśli, że mój ojciec był bandytą ze Skid Row, a mamusia dziwką.

Jamie ukrył uśmiech, słysząc jej oburzony ton.

- Spotkałaś już wielu, którzy chcieli postawić twoje delikatne stopki na wąskiej i prostej drodze cnoty - stwierdził miękko.

- Wiem. Ale, do diabła, on doprowadza mnie do szału!

- To powiedz mu prawdę.

- Że doprowadza mnie do szału? Wie o tym.

- Nie, mon enfant - prawdę o tobie.

- Nie uwierzy.

- Pokaż mu.

- To jego pomysł ... - westchnęła Troy i nagle wymamrotała:

- Ja chyba mam akcje jego towarzystwa!

Jamie wybuchnął śmiechem, słysząc nagłe zdumienie w jej głosie, a jego głos z rozbawienia stał się jeszcze bardziej niedźwiedziowaty.

- W każdym razie odszedł dość spokojnie. Musiałaś powiedzieć coś, co go zatkało.
- Zaprosiłam go na moje party - stwierdziła nieszczęśliwym tonem.
- Czy to rozsądne, chérie? - zapytał ostrożnie, wciąż mając przed oczami widziany niedawno pocałunek.

- Nie - westchnęła. - To nie było ani trochę rozsądne. Ale on powiedział, że albo dowie się wszystkiego o mnie ode mnie, albo wynajmie detektywa. A nie sądzę, żeby bluffował.

- Czy mogę zapytać, skąd ta determinacja?

Troy spojrzała na niego z komiczną mieszaniną nieufności i rozbawienia.

- Hej, nie zrób się od razu misiowaty i opiekuńczy, ale mam dziwne wrażenie, że ma plany co do mojego dziewictwa.

Jamie doskonale pamiętał pocałunek i miał więcej niż dziwne wrażenie. Był pewny.

- Obiecałem twojemu ojcu opiekować się tobą, mon enfant.

- Nauczyłeś mnie dbać o swoje sprawy - przypomniała mu.

- Zgoda. I skończyłaś dwadzieścia jeden lat. Ale bądź ostrożna, Cameron wydaje mi się uczciwym człowiekiem, ale nie jest znany z przesadnej wierności.

Troy poderwała się na nogi, mocno trzymając niemal zapomniany obraz.

- Wierność mnie nie interesuje, Jamie. Nie jestem gotowa, żeby się ustabilizować.

Jamie wstał nieco wolniej, z zatroskaną miną przyglądając się dziewczynie.

- Nigdy nie byłaś zakochana, chérie. Ale kiedy pokochasz, to na całego. A ja nie chcę, żeby ktoś cię skrzywdził.

Troy musiała odziedziczyć prawdziwy talent aktorki; jej śmiech zabrzmiał szczerze i serdecznie nawet w jej własnych uszach.

- Miłość? Jamie, Dallas Camero n uważa mnie za złodziejkę i nic nie jest w stanie zmienić jego opinii. A ja nie mogłabym zakochać się w człowieku, który uważa mnie za niemoralną. To po prostu niemożliwe.

Pewnie zaczęła schodzić po schodach.

- A poza tym, kiedy wywietrzeje zapach nowości, sam sobie pójdzie.

- Aha, na święty Jury, kiedy w niebie będą dziury mruknał Jamie, wlokąc się za nią.

Jeśli nawet go usłyszała, nie dała tego po sobie poznać.

Dom przy Oak Street otoczony był ogromnymi dębami, które dały nazwę ulicy. Był to wysoki, stateczny dom, o całe pokolenie starszy od Troy i posiadający ponad trzydzieści pokoi. Posesja - dobrze zachowany styl kolonialny - była naprawdę piękna.

Kiedy Troy z rozpędem wpadła do domu przez frontowe drzwi, Bryce - jak zwykle - był przy niej, aby odebrać od niej żakiet i jak zwykle spóźnił się o ułamki sekundy, żeby otworzyć przed nią drzwi, jak to uważał za stosowne. Troy ukryła uśmiech na widok luki w jego lokajskim opanowaniu, ale w milczeniu skarciła się, jak zawsze, że powinna już przestać wpadać jak bomba i denerwować biedaka.

- Trzy wiadomości, panienko Troy - zaanonsował Bryce swoim wystudowanym brytyjskim akcentem, trzymając zużyty i mocno pogardzany (przez niego) kożuszek, jakby to było futro z norek. - Dżentelmen z Francji dzwonił i prosił, żeby pani odpowiedziała, kiedy jej to będzie wygodne.

- Aha.

- Pan Elliot dzwonił, żeby przekazać, że przyniesie składniki do swojego ... ponczu na jutrzejsze spotkanie.

Bryce wymówił słówko "poncz" jakby chodziło bardziej o truciznę niż o napój - pomyślała Troy z rozbawieniem. Ukryła ziewnięcie w dłoni, czując, że dogania ją zmęczenie zbyt wielu nie przespanych godzin.

- Świetnie. A trzecia wiadomość?

- Pewien dżentelmen - ton, jakim Bryce zaakcentował to słowo, zdradzał wątpliwości co do prawidłowości jego użycia - dzwonił i pytał, czy tu mieszka Troy. A potem chciał znać pani nazwisko.

- Trzasnąłeś mu słuchawką w nos, oczywiście? - mruknęła Troy, myśląc, że Dallas dość szybko

pracował, skoro dotarł do jej zastrzeżonego numeru. Jak u diabła mu się to udało?

- Oczywiście - lokaj zmiękł na tyle, żeby dodać:

- Pani Miller przygotowuje dla panienki coś lekkiego na obiad. A ja śmiałybym zaproponować, żeby panienka położyła się na parę godzin przed jedzeniem.

- Sama dawno na to wpadłam, Bryce - odparła rozbawiona.

W dziesięć minut potem Troy rozebrała się i wsunęła pomiędzy chłodne prześcieradła. Już zasypiała, gdy nagła myśl zmusiła ją do zerwania się i sięgnięcia po telefon. Wykręciła numer, zadała jedno krótkie pyta—nie, uważnie wysłuchała odpowiedzi, po czym podziękowała i wyłączyła się.

Leżąc głęboko w poduszkach, myślała z senną irytacją:

- Cholera, Dallas, ja rzeczywiście mam udział w twoim przedsiębiorstwie!

3

Alkowa na szczycie schodów była doskonałym miejscem do obserwacji ruchu na dole, a Troy używała jej właśnie do tego celu. Żaden z jej gości nie oczekiwał jej do chwili, gdy ją zobaczył; przyczyną jej ciągłych spóźnień nie była niepunktualność ani upodobanie do teatralnych wejść, lecz jedynie wypełnione do granic możliwości życie. Tym razem nie było inaczej - skończyła przygotowania pięć minut temu, a party trwało już co najmniej od godziny.

Zatrzymała się zatem w alkowie, skryta w cieniu przed oczami gości na dole, łapiąc oddech i przyglądając się śmietance różnych warstw waszyngtońskiej society. Wojsko reprezentowane było wszechstronnie i niemal we wszystkich szarżach; chwilowe wybuchy słów w obcych językach zwiastowały obecność członków korpusu dyplomatycznego; burzliwe "dyskusje" ekonomiczne anonsowały reprezentantów rządu; błyszczące klejnoty i wieczorowe stroje zdradzały modne towarzystwo.

Był to widok, który uradowałby serce każdej gospodyni, ale Troy odnotowała obecność gości jedynie przelotnym spojrzeniem. Same znajome twarze. Choć bardzo lubiła spotykać się z przyjaciółmi, w tej chwili rozglądała się za jedną, konkretną twarzą.

Był tam.

Serce zabiło jej gwałtownie. Uspokoiła je z wściekłością. Oczywiście, że przyszedł. Facet był mocno zdecydowany, jeśli nic więcej. Miażdżąco przystojny w cza—nej, wieczorowej marynarce, szedł przez ogromny salon. Widziała go wyraźnie poprzez sklepione przejście na ukos od schodów. Pomyślała niejasno, że jego ruchy mają w sobie coś kociego. Przypominał lekko wyobcowanego i od urodzenia aroganckiego syjamczyka, A tłum, pełen bardzo ważnych osobistości, wpływających na kształt i ruch świata, zdawał się mimowolnie usuwać mu z drogi, nieświadomie przyjmując jego wyższość.

Troy zmarszczyła brwi. Nawet jej najdrożsi przyjaciele nie odważyliby się nazwać jej uległą czy zahukaną, a kiedy dwie uparte, aroganckie osobowości zejdą się twarzą w twarz ...

Teraz złościła się na siebie, Idiotka - myślała —Dallas Cameron szybko straci zainteresowanie dla spotkanego nocą włamywacza, więc po co to porównywanie osobowości? A w ogóle tomy można by napisać o tym, co ich dzieliło i różniło, więc pewnie już nigdy go nie zobaczy.

Nieświadomie przygryzając dolną wargę, obserwowała dalej jego drogę poprzez zatłoczony salon do szerokiego holu wejściowego tuż poniżej niej. Nigdy nie przypuszczała, że mężczyzna może być aż tak przystojny, chyba że w mundurze. Ale Dallas Cameron, jak sama musiała przyznać, nie wymagał złocen. Przewyższał i usuwał w cień wszystkich mężczyzn, nawet srebrnowłosego sędziego, ogólnie uważanego za najbardziej seksownego mężczyznę w mieście.

Troy przesunęła nieoczekiwanie rozedrgane ręce wzdłuż ud, obserwując jego koci, indiański chód i za—uważając pomimo odległości, że jego niebieskie oczy nieustannie przeszukują tłum twarzy.

Wiedziała, że to jej szuka, i na moment nagły ucisk w żołądku zakłócił jej opanowanie.

Ale w tejże chwili wyprostowała się i zdecydowanie wyszła z alkowy. Do cholery, był w końcu tylko mężczyzną. Tylko mężczyzną, a nie zagrożeniem dla jej spokoju. Po prostu facetem z krwi i kości.

O twarzy, która nawiedzała ją w snach ...

Mimo niedbałego ostrzeżenia Troy, Dallas nie spodziewał się spotkać tu tak definitywnie demokratycznej mieszaniny typów. Był tu od godziny, a już zdążył rozmawiać z generałem, dwoma pułkownikami, sędzią, senatorem, dwoma kongresmenami, damą z towarzystwa, trzema rekinami, których znał dobrze, trzema artystami i bardzo znanym piosenkarzem.

Poza tym nie spodziewał się takiego domu, choć wczoraj przejeżdżał obok niego dwa razy ze sporym niedowierzaniem. To niedowierzanie wzrastało z każdą krótką rozmówką, którą przeprowadził dziś wieczór; gładko i delikatnie wypytywał o gospodynię każdego, kogo spotkał. W mieście, w którym skandal i plotka rozchodziły się galopem, a strzał w plecy - w przenośni i nie tylko - był zdarzeniem zwyczajnym, reputacja Troy zdawała się nietknięta.

Najwyraźniej miała całą kolekcję przezwisk: Kicia, Ruda, Skarb, T.E., Mała i - niezrozumiałe dla Dallasa - Płomień. A Tom Elliot, piosenkarz i kolekcjoner serc, którego zadaniem na przyjęciu było stać na straży wazy z ponczem, wesoło mówił o niej jako o Blondie. Pseudonim artystyczny? Dallas starał się i nie potrafił połączyć w jedno nowych wersji tej kobiety z własnymi myślami. Kimże ona była? Czym ona była, na litość Boską?

Wychodząc z holu wciąż zastanawiał się, gdzie też ona może być? Rozglądał się po nieznanym twarzach, szukając zielono-żółtych (żółto-zielonych) oczu i płomienistych włosów. (Płomień, oczywiście! - pomyślał.) I nagle zobaczył ją schodzącą ze schodów, a wszelkie rozsądne myśli nagle go opuściły.

Ognisto miedziane włosy spiętrzone były wysoko na jej głowie, przydając jej nowego i zaskakującego dostojeństwa. Poruszała się jak królowa. Jej suknia była całkiem czarna, z głębokim dekoltem w kształcie V i otulała jej ciało z większą czułością niż druga skóra. Oczy były złote i zielono nakrapiane, podkreślone lekko ciemniejszym makijażem ... i diabelnie żywe. Diamenty okalały jej szyję i nadgarstek; wysokie obcasy dodawały powagi wrodzonemu, węzowemu wdziękowi. Całość była oszałamiająca.

Dallas przełknął resztkę drinka i machinalnie postaawił szklankę na tacy przechodzącej służącej. Troy doszła do ostatniego stopnia, nie pozwalając zmieszać się intensywnością jego spojrzenia.

- Bello. Jak się bawisz? - zapytała lekkim, nieobawnym tonem.

Dallas poczuł, że musi odchrząknąć, zanim wypowie choć słowo.

- Teraz świetnie - odrzekł lekko schrypniętym głosem.

Troy, inaczej niż większość rudowłosych, nie rumieniła się zbyt łatwo, ale poczuła, że serce podchodzi jej do gardła. Opierając się łokciem o poręcz, starała się przyjąć komplement ze zblazowaną godnością.

- Jak miło ~ wyszeptała przeciągle, spuszczać długie rzęsy, doskonale grając znudzoną damę z towarzystwa.

Śmiech nagle rozjaśnił jego niebieskie oczy.

- Świetnie to robisz - zauważył pogodnie. - Próboweś już tego na piłkarzu?

Dama z towarzystwa znikła i Troy z trudem powstrzymała uśmiech.

- Masz na myśli Ricka? Czyżby znowu smęcił?

- Jeżeli przez smęcenie rozumiesz zanudzanie każdego po drodze swoją ponurą miną i wygłaszanie monologów na twój temat, to tak. Ilu jeszcze cielecookich młodzieńców znajdę uwikłanych w twoją sieć, droga pani Bennett?

- Całą masę - odparła ze śmiertelną powagą. Widzisz, kolekcjonuję ich ...

Nagle spowaźniała.

- Jego drużyna miała kiepski sezon, biedactwo, chyba jest ogólnie załamany.

Obserwując jej reakcję, Dallas mruknął:

- Zdaje się, że bardziej cierpi teraz z powodu niechcianej miłości.

Troy lekko potrząsnęła głową, przyglądając mu się z tym niepokojącym uśmiechem w niezwykłych oczach.

- Chcesz mnie widzieć równie zimną i niedostępną, jak widzisz we mnie złodzieja, Cameron?

- A jeśli?

- To zobaczysz - złośliwy uśmiezek uniósł w górę kącik jej ust, błyskając płochliwym dołeczkiem.

- Możesz mieć własne zdanie. Nie jestem za nie odpowiedzialna.

Z jakiegoś powodu Dallas nie mógł pominąć tego milczeniem. A wspomnienie młodego piłkarza i jego ogłupiałej miny, kiedy mówił o Troy, coś w nim obudziło z uspienia.

_ Ten dzieciak jest w tobie zakochany - powie-
dział beznamiętnie, już bez żartów i przekomarzań.

Troy zrobiła krok, żeby go wyminąć, ale zatrzymała się, patrząc na dłoń otaczającą jej nadgarstek. Powoli podniosła oczy, żeby na niego spojrzeć, a płonący w nich zielony ogień powinien był go ostrzec.

Naprawdę, powinien był.

_ Panie Cameron - powiedziała zdradziecko spokojnym głosem. - Zdaje się pan ulegać całkowicie mylnemu wrażeniu, że obchodzi mnie cokolwiek to, co pan sobie myśli. Proszę sobie to darować. I proszę pamiętać, że jest pan gościem pod moim dachem.

_ Obejrzałem sobie to, co znajduje się pod tym dachem - stwierdził ostro, wciąż ściskając jej nadgarstek. - I nie mogę nie zastanawiać się w jaki sposób ... hm ... zdobyła pani te skarby sztuki.

_ Ależ, panie Cameron, czy to znaczy, że pan nie wie?

Nagłym i niespodziewanie silnym skrętem uwolniła nadgarstek. Mijając go, słodko dodała przez ramię:

- Ukradłam je, oczywiście.

Dallas miał ochotę kopnąć się w kostkę za to, że ją sprowokował, wciąż zastanawiając się z niejasną mieszaniną gniewu i zaskoczenia, dlaczego nie jest w stanie przestać drażnić. Spoglądał w ślad za nią, rejestrując natychmiastowe uśmiechy wywołane jej obecnością, i śpiąca bestia, obudzona cielejącymi spojrzeniami młodzieńców, napięta łańcuch.

Chciał - musiał ją zrozumieć. Żadna kobieta w jego życiu nie rozpałała ciała i umysłu tak, jak Troy. Nigdy wcześniej prymitywne instynkty nie torturowały go we śnie i na jawie. I nigdy wcześniej dwie strony jego natury - ta wrażliwa i ta bezlitosna, nie były ze sobą tak bardzo skłócone.

Zawsze znajdował delikatną, wewnętrzną równowagę. Nielitościwy do pewnego momentu, z wrodzoną wrażliwością powstrzymywał się od skrzywdzenia drugiej osoby lub złamania własnego kodeksu moralnego. Ale teraz bezlitosna część jego natury szalała, żądając głosem pochodzącym wprost z jaskiń dalekiej przeszłości człowieka. Żądała posiadania.

Spokojny i milczący, spoglądał na nią z dołu schodów i rozgrywał wewnętrzną bitwę nie mniej gwałtowną przez to, że bezgłośnie. Wrzące w nim uczucia były obce, ale rozumiał je. I w tej chwili po raz pierwszy w życiu zrozumiał znaczenie słowa "obsesja".

Był na najlepszej drodze do tego, żeby mieć obsesję na punkcie Troy Bennett.

Troy umyślnie i świadomie zgubiła Dallasa Camerona. Spacerowała pośród gości, rozmawiając i śmiejąc się, machinalnie wypełniając obowiązki gospodyni mimo wewnętrznego wrzenia.

Jak śmiała ją osądzać? Jak śmiała? Niech go diabli!

I do tego sugerował, że umyślnie nie dostrzega otwartej adoracji biednego Ricka! Czy nie widział, że doskonale zdaje sobie sprawę z problemu i radzi sobie z nim jak umie najlepiej, to znaczy nie przywiązując do niego wagi?

Wiele można by mówić o jej samokontroli, skoro żadna z rozmawiających z nią osób nie zauważyła, że była w stanie kompletnej furii.

Jednak po dwóch godzinach, mimo że przyjęcie szło pełną parą, napięcie, z jakim uśmiechała się i rozmawiała, zaczęło ją męczyć. Nie chcąc szukać w tłumie jego twarzy - a może wyszedł? - wymknęła się do, pustej na szczęście, biblioteki.

Podchodząc do wielkiego, skórzanego fotela, który niegdyś należał do jej ojca, Troy położyła ręce na oparciu, z trudem opanowując chęć rzucenia czymś. A potem łyzy w jakiś niewytłumaczalny sposób napłynęły jej do oczu. Poczowała się nagle śmiertelnie zmęczona. Wszystko to wydawało się takie puste: dom, który tak kochali jej rodzice, seria przyjęć, na które była zaproszona, tak niegdyś upojne podniecenie z odzyskiwania skradzionych przedmiotów.

Chcąc nie chcąc zastanawiała się, czy zmieniłaby cokolwiek, mówiąc Dallasowi, że jest licencjonowanym prywatnym detektywem, albo że agencje ubezpieczeniowe wynajmują ją do spraw kradzieży dzieł sztuki.

Nie. Spotkał w nocy złodzieja i prawdopodobnie nic nie zmieni tego pierwszego, decydującego wrażenia.

Idiotka. Była po prostu zmęczona, to wszystko. Ileż lat upłynęło od chwili, gdy była na ostatnich wakacjach? Zbyt wiele. Tak, była po prostu zmęczona.

A jednak wiedziała, że to nie wszystko. Klnąc w milczeniu kaprysy losu, usłyszała nagle, że drzwi biblioteki zamykają się cicho. Była pewna, kogo zobaczy, zanim jeszcze podniosła oczy.

Opierał się plecami o drzwi, patrząc na nią poprzez miękko oświetlony pokój. Było coś dziwnego w jego spojrzeniu, zastanawiająco żałosny wyraz, który wstrząsnął nią. Zastanawiała się, co może znaczyć .

- Podroczymy się jeszcze? - zapytała beznamiętnym głosem.

- Nie - lekko potrząsnął głową, dodając ciszej: - Przyszedłem przeprosić.

- Nieważne.

- Ważne.

Troy dokonała nieopisanego wysiłku, żeby utrzymać bezosobowy ton.

- Jesteśmy jak dwa przewody pod napięciem, Dallas. Zbliżyliśmy się do siebie tylko po to, żeby sypać iskrami.

- Iskra może rozpaść ogień, który daje ciepło powiedział powoli.

- Albo spala - spojrzała na niego spokojnie.

Nigdy nie ufałam pięknym słowom i eufemistycznym wyrażeniom, panie Cameron, więc proszę powiedzieć wprost, czego pan chce ode mnie?

- Chcę cię poznać - odparł natychmiast. Troy zaśmiała się krótko.

- Poznać mnie? Jako co? Jako nowość?

- Nie, do diabła - Dallas odepchnął się od drzwi i podszedł do niej. - Jesteś fascynującą kobietą, Troy Bennett, i bardzo boję się, że stałaś się moją obsesją.

Troy poczuła, że coś podchodzi jej do gardła, a serce jej nagle straciło równy rytm. Szybko spojrzała na własne dłonie, starając się nie widzieć intensywnego błękitu jego oczu.

- Dlaczego? - wymamrotała, niezupełnie pewna, czy chce znać jego odpowiedź.

Muzycy znowu zaczęli grać i melodia miłosnej piosenki przesączała się z salonu, stłumiona przez ściany i półki. Dallas lekko obrócił głowę, nasłuchując, i znowu spojrzał na Troy. Nie zwracając uwagi na jej pytania, pospieszył ze swym własnym:

- Zatańczymy?

Troy powoli spojrzała na niego, zakłopotana wyrazem jego oczu, dziwnie napiętą twarzą, jego prośbą. - Nie sądzę ...

- Zatańcz ze mną - sięgnął po jej rękę i mocno trzymając, wyciągnął ją zza fotela. - Pozwól, że cię obejmę.

Ta ostatnia, miękka prośba osłabiła jej mechanizmy obronne i Troy w milczeniu powędrowała w jego ramiona. Sztywna i czujna, czuła, jak jego oddech porusza delikatnie miękkie kosmyki włosów na jej skroni. Zastanawiało ją dziwne drżenie w żołądku.

Tańczyłaś z książętami - przypomniała sobie z zakłopotaniem. Z książętami i szejkami, prezydentami i gwiazdoram filmu, z mężczyznami, którzy rządzą światem.

Dlaczego ten, właśnie ten mężczyzna tak ją poruszył? Przyciągnął ją do siebie najbliżej jak mógł bez używania przemocy, wciąż świadom jej oporu. Niespiesznie położył sobie na ramionach jej ręce, własnymi obejmując ją w talii. Cał po cał, delikatnie przyciągał ją coraz bliżej.

Ruch ten był tak doskonale zamaskowany, tak zgrany z powolnym rytmem ich tańca, że Troy uświadomiła sobie zmniejszenie dystansu dopiero wtedy, gdy jej piersi zaczęły muskać jego marynarkę. Zabrakło jej tchu, wciągnęła powietrze z lekkim świstem, czując, jak jedwabisty materiał ślizga się po jej nagim ciele i poprzez niego szorstką tkaninę. Chciała cofnąć się, ale w nogach i duszy czuła dziwną słabość i tęsknotę za siłą - nie swoją własną.

Jego podbródek przesunął się po jej skroni, czuła, jak pierś partnera podnosi się i opada w przyspieszonym rytmie. Nieświadomie owinęła ramiona wokół jego szyi, błędząc palcami w gęstych włosach. Zawieszona w przestrzeni, bez tchu, zaledwie była świadoma wciąż

zwalniającego się tempa ich tańca, aż do chwili, gdy zaledwie się poruszyli.

W środku Troy czuła gwałtowne, rozgrzane do białości wiry uczuć i impulsów, których nigdy wcześniej nie doświadczyła. Rozdzierały jej ciało z niszczycielską siłą tornado, pozostawiając po sobie słabość i piankę pożądania. Chciała uwolnić się z jego objęć, lecz nie miała siły, próbowała coś powiedzieć, ale brakło jej tchu.

Boże, o Boże, cóż on z nią wyprawia?

Poczuła, jak jego dłonie zsuwają się wzdłuż jej pleców, drażniąc nagą skórę ponad dekoltem nisko wyciętej sukni, jak opadają nagle na biodra i przyciągają mocno, niecierpliwie. Ta nikła część oddechu, nad którą mogła jeszcze zapanować, opuściła jej płuca ze świstem, gdy gorący puls jego pragnienia rozpałił jej zmysły. Troy ukryła twarz na jego ramieniu w instynktownej próbie ukrycia bezradnej reakcji.

- Troy ... - jego głos był głęboki, zduszony gdzieś w gardle, a ich ruchy przerodziły się nagle w zmysłowy, prymitywny taniec, który nie potrzebował muzyki.

Zamknęła oczy, szybko oddychając przez rozchylone usta, impulsywnie wczepiając palce w jego włosy. Mgliście dotarło do niej, że wczorajszy pocałunek na schodach dał jej zaledwie przedsmak tego, co teraz czuła. Wtedy pozbawił ją oddechu, ale teraz pozbawiał ją czegoś znacznie, znacznie ważniejszego. Siły woli. Duszy. Jej samej.

Krzepiąco znajoma biblioteka znikła, czas stanął w miejscu. Bańka pragnienia wewnątrz niej rosła, rozciągała się, aż wypełniła całe jej ciało, pulsując w rytmie jego pożądania, domagając się zakończenia tej słodkiej, szalonej tortury. Czuła na sobie jego dłonie, badawcze, ruchliwe, zmysłowo muskające jedwab sukni, aż bańka pragnienia wypełniła się masą ognia.

- Bogowie - wyszeptał chrapliwym, urywanym głosem. - Nie nosisz nawet najmniejszej szmatki pod tą suknią, prawda?

Troy usłyszała słowa, ale uczucie wypełniające jej ciało ścisnęło i paliło, nie pozwalając mówić. Poczuła jego wargi poruszające się wzdłuż jej policzka, podbródka, ich pożądliwe gorąco" pozostawiające serię drobnych, palących pocałunków wzdłuż jej szyi. Uniosła głowę z jego ramienia, ale tylko po to, aby odrzucić ją w tył w podświadomym, prowokującym geście, pozwalającym na rozszerzenie zasięgu jego pieścizot.

Z bezmyślnie zamkniętymi oczami gładziła jego jedwabiste włosy, pozwalając bezradnie, by ciasniej uwięził jej ciało w swoim. Nigdy w życiu nie doświadczyła tak palącego głodu. Pulsowała od czubka głowy po końce palców i wciąż nie była dość blisko, by zaspokoić swą potrzebę dotykania go.

W jej głowie nie odezwał się żaden głos rozsądku, żaden szept logicznego ostrzeżenia, jedynie ta rosnąca, nawarstwiająca się świadomość sięgania po coś nieznanego. Sięgała, a jej ciało tęskniło za odnalezieniem. Sięgała, a napięcie było nie do zniesienia. Usłyszała pomruk, dobywający się gdzieś z głębi piersi Dallasa i zmysły jej zawirowały w szalonym tempie.

I w tym momencie, wcinając się nagle poprzez warstwy szalonego pragnienia i ciszy biblioteki, dawno nie słyszana przez nich muzyka powróciła wściekłym, dudniącym jazzem.

Oczy Troy otworzyły się szeroko pod wpływem szoku, jej dłonie cofnęły się. Poczuła, że jego ramiona opuszcza ją, zobaczyła, że podnosi głowę i rzuca jej spojrzenie równie oszołomione jak jej własne. Wstrząs spowodowany muzyką zmieszał się ze świadomością, jak daleko pragnęła się udać z tym niemal obcym człowiekiem.

Tańczyliśmy - pomyślała sennie. - Po prostu tańczyliśmy ...

Cofnęła się o krok, czując, jak zimny przeciąg chłodzi jej rozgrzane ciało, a zimny prysznic rozsądku zastępuje ślepe pożądanie. Jeden krok, dwa, trzy: cofała się przed nim jak przed nagle rozpoznany diabeł. Wielki fotel powstrzymał jej ucieczkę, gdy szukała dłońmi miękkiej skóry i rzeczywistości.

- Troy ... - Dallas nie poruszył się, stał tam, gdzie go pozostawiła, napięty, z białą twarzą.

Pojedynczy mięsień nerwowo drgał w kąciaku zaciśniętych ust. -Teraz wiesz, dlaczego tak bardzo chcę cię poznać?

Jego głos był szorstki, urywany.

Z trudem przełknęła ślinę. Na skórzanym obiciu fotela pozostały ślady jej paznokci.

- Chemia - wykrztusiła, czując, że kłęb w jej krtani nie ma zamiaru zniknąć.

Zrobił szybki, nagły ruch w jej kierunku, ruch wypełniony napięciem i niespełnionym pragnieniem, które wciąż pulsowało w dzielącym ich powietrzu.

- Nieraz czułem tę chemię - wycedził z trudem. —Ale nigdy nie czułem nic podobnego do tego, co zaszło między nami. A jeśli jesteś uczciwa, przyznasz mi to samo.

Troy walczyła o jakąś władzę nad jej rozszalałymi emocjami, jakąś twardą powierzchnię, na której mogła—by postawić stopę.

- A skąd wiesz, że nie? - rzuciła butnie i wyzywająco. - Mam dwadzieścia osiem lat, Dallas, widziałam kawałek świata. Mogłam mieć tuziny kochanków i nie wiedziałbyś o tym.

- A miałaś? - zapytał bardzo cicho.

Spojrzała na niego rozszerzonymi oczami, próbując skłamać mimo niejasnego wrażenia, że nie będzie to miało dla niego większego znaczenia.

- A jeśli powiem, że tak? - wymruczała, pociąga—na nieprzepartą ciekawością.

- To nie miałoby znaczenia, Troy - odparł bez—barwnym głosem. - Nic by to nie zmieniło.

- Zdaje się, że dodałeś do mojej listy wad także rozpustę?

Lekko potrząsnął głową, zaprzeczając oskarżeniu.

- Nie. Gdybyś powiedziała mi, że miałaś tuziny kochanków, musiałbym uwierzyć, że tuziny razy ... zależało ci ...

- Cóż za wspaniałomyślność - rzuciła miękko, sięgając po gniew jako ostatnią broń do zwalczania uczuć, jakie nią targały.

Dallas zaklął z gwałtownością nie stłumioną przez ciszę.

- Troy, nie chcę wiedzieć, ilu miałaś kochanków. Nie mów mi. Chcę tylko wiedzieć że jestem jedynym mężczyzną w twoim życiu ... teraz.

Troy przyglądała mu się w milczeniu, czując ból w całym ciele. Potem potrząsnęła głową. Nie chciała romansu z Dallasem, a wiedziała dobrze, że nic innego nie wyniknęłoby, nie mogłoby wynikać - z ich wzajemnego przyciągania. Przeziwiństwa przyciągają się, oczywiście, ale rzadko pozostają zlepione.

- Nie chcę kochanka ... teraz - wyszeptała.

- Troy ...

- Czy nie rozumiesz? - jej głos był miękki, znużony. - Gdy widzę deszcz, szukam tęczy, gdy widzę ciernie, spodziewam się róż. Ale kiedy patrzę na to ... cokolwiek to jest ... widzę tylko deszcz i ciernie. Same kłopoty.

- Gdybyś tylko dała nam szansę ...

- I pozostała skrwawiona na polu bitwy? - przerwała, nie troszcząc się o to, że Dallas widzi jej bezbronność.

Postąpił jeszcze krok w jej stronę.

- Rozglądasz się za końcem, zanim zobaczyłaś początek - powiedział matowym głosem. - Nie jest wcale powiedziane, że to musi się skończyć ... dopóki, i jeśli w ogóle się skończy ...

Troy rozpaczliwie próbowała mu wyjaśnić, czując lęk na samą myśl o tym, jak wiele mógłby jej odebrać, gdyby tylko spróbował.

Dla związku z najmniejszą nawet szansą na ... przetrwanie warto jest spróbować szczęścia. Ale dla czegoś, co od początku jest niemożliwe ...

- To nie jest niemożliwe - nalegał miękko. Jej uśmiech przerodził się w grymas.

- Pamiętasz, w jaki sposób spotkaliśmy się? Pamiętasz swoje pytanie... niezbyt długo potem... w jaki sposób weszłam w posiadanie dzieł sztuki znajdujących się w tym domu? Twoja nieufność jest murem, przez który nie przebije się żadne z nas.

- Nie musisz być złodziejem - odpalił i z uczuciem spadania w przepaść zdał sobie sprawę, że jeszcze podwyższył ten mur.

Jej oczy były jaskrawozielone. W gniewie znalazła wreszcie punkt oparcia.

- Złodziej - powtórzyła z delikatnym i śmiertelnie niebezpiecznym akcentem. - Widzisz? To tkwi pomiędzy nami jak ocean, a ja nie przejdę na twój brzeg, Dallasie Cameron. Nie będziesz mnie wyśmiewał ani nawracał. Jestem, kim jestem, a ty nie możesz tego zaakceptować. Nie wskoczę do

łóżka mężczyźnie, który nazywa mnie złodziejem.

Odetchnęła głęboko i spokojnie dokończyła: - A więc nie ma o czym mówić, prawda?

Dallas przez chwilę przyglądał się jej w milczeniu, tłumiąc w sobie chęć' złapania jej i, do diabła z całą tą czczą gadaniną, uwolnienia gwałtownych, wrzących w nim uczuć.

- A. teraz, czy mógłbyś już iść? - zapytała, marząc tylko o tym, żeby zostawił ją samą, bo gniew ulotnił się nagle, pozostawiając po sobie pragnienie, by znaleźć cichy kąć i wypłakać sobie oczy.

- Nie mógłbym - odparł nagle. Zanim zdążyła przemówić, dodał zupełnie bez emocji. - Złodziej. Tak, to część tego, co o tobie myślę. Ale dzisiaj, jeśli w ogóle czegoś się dowiedziałem, to tego, że jesteś kobietą o stu twarzach. Gdybym sądził, że jesteś po prostu złodziejka, nie stałbym tu teraz, kłócąc się z tobą. Nie byłoby mnie w ogóle.

- Mów trochę jaśniej - poprosiła lakonicznie, gniewnie starając się zachować spokój.

Spełnił jej żądanie.

- Mówiłem ci, że muszę cię poznać, że zaczynasz być moją obsesją. Jesteś jak... jak niezupełnie ostre zdjęcie, moje oczy nie widzą cię wyraźnie - odetchnął głęboko. - Może i masz rację, że to nie ma przyszłości; ale muszę w to sam uwierzyć, a na razie nie potrafię. Jeśli jesteś aż tak pewna tego, co nas czeka, pozwól, żebym ja także był pewien. Troy, daj mi szansę zobaczyć cię wyraźnie.

- Jako kochankę? - zapytała zdławionym głosem. Dallas zawahał się, w jego oczach znów pojawił się ten sam żalony wyraz.

- Mam nadzieję... być może. Ale najpierw jako człowieka, jako kobietę. Nie poproszę cię, żebyś wskoczyła do łóżka człowiekowi, który nazwał cię złodziejem.

Troy poczuła, że brakuje jej tchu, zdziwiło ją brutalne wahanie w jego ostatnim zdaniu. Czegoż on od niej chce? I dlaczego nie może odwrócić wzroku od jego intensywnie niebieskich oczu.

Potrząsnęła głową, niezupełnie pewna, czemu zaprzecza.

- Proszę, Troy - wytrzymał spokojnie jej spojrzenie. - Pozwól mi poznać cię. Żadnych zobowiązań, żadnych nacisków, obiecuję ci. I koniec z drwinami. Nie będę próbował cię nawrócić ani wciągnąć w związek, do którego nie czujesz się przygotowana. Po prostu chcę zobaczyć ... wszystkie twoje twarze.

Troy nagle uświadomiła sobie, że zespół znowu zmienił melodię. Pulsujący, uwodzicielski rytm zaczął nagle podważać jej postanowienia. Oderwała wzrok od oczu Dallasa z siłą, która coś w niej załamano, wywołując zmieszanie.

- Niech cię diabli - powiedziała bardzo cicho.

- Troy - znowu zrobił krok ku niej, a jej imię zabrzmiało nagle w jego ustach jak prośba, jak błaganie, jak pieśniczota.

Wciąż starała się utrzymać powagę na twarzy.

- Nie chcę cię w moim życiu. Jesteś potencjalnym złamanym sercem maszerującym na dwóch nogach, a jeszcze prosisz, żebym odsłoniła ci wszystkie moje sekrety.

- Nie skrzywdzę cię - stał teraz dokładnie naprzeciwko niej.

Troy zachichotała. Był to prawie cień dźwięku i zupełnie niewesoły .

- Wiesz, nie wierzę ci. Słyszałam już. wcześniej puste obietnice, a twoja obietnica zdradza ich wszelkie cechy - spojrzała na niego oczami, które zdawały się być czystym złotem, a to, co w nich ujrział, niemal zaparło mu dech.

- Zatrzymaj swoje puste obietnice dla siebie - rzuciła mu w twarz cichym głosem.

Dallas widział ból w jej oczach, starą, na pół zabliznioną ranę. Dziwnie nim to wstrząsnęło; aż do tej chwili przysięgły, że Troy lekko żegluje przez życie, unikając zadraśnięć. Ale jej ból i bezbronność obudziły w nim gniew skierowany przeciw każdemu, kto ją skrzywdził, kimkolwiek by się okazał i dziwną jakąś potrzebę chronienia jej. Wyciągnął ręce, by uwięzić w nich bezpiecznie jej opierające się dłonie.

- Nigdy nie składam pustych obietnic dżiał poważnie. - Troy, ja proszę tylko o poznanie ciebie.

_ A co wtedy? - płynne złoto buchnęło mu żarem w twarz.

- Miłość w stogu siana, bo wiosna w powietrzu, a ty nigdy jeszcze nie kochałeś się ze złodziejka?

_ Przestań - zacisnęła dłonie na jej palcach. -Przestań traktować to, co czuję, jak przeceniony towar,

bo tak nie jest. Pragnę cię, Troy, bo jesteś piękną, pociągającą kobietą. Chcę być twoim kochankiem, a w tej chwili nic by mnie nie obchodziło, nawet gdybyś ukradła klejnoty koronacyjne Anglii.

Troy chciała nazwać go kłamcą, ale jakoś nie prze—szło jej to przez gardło. Spojrzała na silne, szerokie dłonie trzymające jej palce i nagle zrozumiała, dlaczego nie może oskarżać go o kłamstwo. I zrozumiała też, że Dallas Cameron skrzywdzi ją, i to bardzo.

Przeciwności powinny się przyciągać i przyciągają się. Powiedziała jej to namiętność, która wciąż tkwiła w niej upartą słabością. Przeciwności przyciągają się ... przez jakiś czas. A ją ciągnęło jak ćmę do niszczycielskiego płomienia. Dallas zabrał jej coś, coś, czego nigdy nie będzie w stanie odzyskać. A jeśli pewnego dnia ją opuści ...

_ Dobrze - usłyszała swój własny, cichy głos.

- Troy? - wyszeptał miękko.

Niewzruszenie wytrzymała jego wzrok.

- Będziesz miał swoją szansę. Poznamy się. Ale nie pozwolę ci wtrącać się do mojej pra y.

Bo tylko to mi zostanie, jeśli odejdziesz - dodała w myśli.

Jego pierś poruszyła się w głębokim westchnieniu.

- Nie proszę o nic więcej ... tylko o szansę - szepnął stłumionym głosem.

Troy bardzo delikatnie wysunęła dłonie z jego uścisku.

- A teraz, ponieważ moi goście zaczną niedługo wychodzić, powinnam tam być, żeby powiedzieć im dobranoc.

Dallas skinął głową.

- Ja już teraz życzę ci dobrej nocy - powiedział z dziwną czułością. - Czy zobaczę cię jutro?

- Mam zaplanowany gorący tydzień - odparła. Uśmiechnął się blado.

- Mogę się za tobą powłóczyć?

- A co z twoim przedsięwzięciem? Nie powinieneś pilnować własnego podwórka?

- Od lat nie miałem wakacji - stwierdził beztrzesko. - Co za pożytek ze stanowiska, jeśli me mogę wziąć urlopu?

Troy wyczarowała uśmiech:

No, dobrze. Ale na pewno będziesz się nudził.

- Nie sądzę. O której?

- Ósma rano.

Uniósł brwi w udanym zdziwieniu.

- Po gorącej nocy?

- Po gorącej nocy.

- Jeśli ty możesz, to i ja też - stwierdził ponuro.

Troy obserwowała jego wahanie, lekkie pochylenie głowy, by ją ucałować i zastanawiała się, dlaczego tego nie uczynił. Ale nie zapytała. Odprowadziła go wzrokiem aż do drzwi, chłonąc jego powolny, koci wdzięk, który przykułby jej uwagę nawet w tłumie.

Odwrócił się lekko, żeby raz jeszcze spojrzeć na nią.

- Dobranoc, Troy.

- Dobranoc, Dallas.

Długą chwilę stała sama w pustym pokoju, z pustką w głowie. A gdy jej własny głos przerwał ciszę, poczuła się jak wyrwana z transu.

- I kto tu jest złodziejem, Dallas? Ja czy ty? Prostując ramiona, poszła sprawdzić, czy poncz Toma Elliota rzeczywiście tak kopie i gryzie, jak to Tom obiecywał.

Mogła zrobić to, albo skopać się sama za własną głupotę.

4

Troy zwlokła się z łóżka o siódmej rano następnego dnia, przysięgając przez zaciśnięte zęby, że wyrówna rachunki z Tomem Elliotem zanim którekolwiek z nich zdąży się zestarzeć. Jej głowa miała zamiar odpaść, była pewna, że odpadnie i diabelnie mało mogła na to poradzić. Pokuśtykała do łazienki, jedną ręką podtrzymując pulsujący ciężar, a drugą macając drogę przed sobą

Gorąca woda spływająca z prysznicza pomogła jej trochę, a przełknięcie tabletki aspiryny rokowało nadzieję na ulgę, choć lekarstwo w sadystyczny sposób rozpuściło się na jej nadwrażliwym języku. Po jakimś czasie, zanim zdołała ubrać się w dżinsy i złocisty sweter z kapturem, poczuła się niemal ludzką istotą.

Stojąc przed zaparowanym, dużym lustrem w łazience, wytarła jego tafelę na tyle, żeby zobaczyć swe odbicie i zakamuflować przy pomocy makijażu zaczerwienione oczy. Starła się przy tym myśleć o zdarzeniach ubiegłej nocy bez wielkich emocji. W ciągu paru zamroczonych godzin poprzedzających świt jej najlepszą taktyką zdawał się być szybki atak na wysunięte placówki wroga. Najwidoczniej doszła do tego wniosku po jakimś czasie, choć w tej chwili nie mogła przypomnieć sobie, co to dokładnie miało znaczyć.

Ale i tak wiedziała, że swoją partię będzie musiała odegrać ze słuchu. Zmarszczyła brwi na widok odbicia swej bledszej niż zwykle twarzy, wspominając uczucie straty, z jakim pozostawił ją Dallas. Jakież to wszystko wydawało się teraz odległe, te szalone, pomieszane emocje, które w niej rozпалиł. Ale one były realne, wiedziała o tym, bo nawet teraz, na samą tylko myśl jej ciało rozbrzmiewało pustym bólem. Oparła się dłońmi o powierzchnię lustra.

- Miej z nim romans - poradziła sobie ze złością. - Wyciągnij, co się da, zanim nowość przestanie być nowością, a on znudzi się tobą. Masz dwadzieścia osiem lat, Bóg jeden wie, że wolno ci poflirtować, jeśli masz na to ochotę.

Ale czy właśnie na to miała ochotę? Czy na pewno chciała złamać długo przestrzeganą regułę i iść w ślady wielu ze swych przyjaciół, żyjąc chwilą i nie myśląc o przyszłości? Czy chce wpuścić tego człowieka do swego życia i serca, wiedząc zresztą dobrze, ile z tego powodu wycierpi? Bo, cholerny świat, była już w nim na pół zakochana ...

Właśnie to ostatniej nocy zaskoczyło ją w ramionach mężczyzny, którego zaledwie znała - nie skrupuły ani morały, ale to, co w tejże chwili zaczęła do niego czuć.

- Myśli, że miałaś tuzin kochanków - oznajmiła swemu odbiciu z lekką goryczą. - I nic go to nie obchodzi. Powinno ci to coś niecoś wyjaśnić, idiotko. Może jesteś jego obsesją, ale jak amen w pacierzu nie zaprosi cię do swojej mamusi na obiad!

Z niezwykłą gwałtownością odsunęła od siebie to przykre odkrycie. Chciał ją poznać? Świetnie. Pokaże mu Troy Bennett we wszystkich możliwych maskach, a jeśli jego obsesją to wytrzyma, wymyśli jakiś inny sposób usunięcia go ze swego życia. Nie pozwoli się skrzywdzić Dallasowi Camero nowi.

Bryce jak zwykle wykonał kawał dobrej roboty, sprząając po przyjęciu; jedynym śladem minionej nocy były kwiaty, przysłane rano gospodyni, a w tej chwili ozdabiające hol i salon. Po drodze do jadalni Troy zdażyła przejrzeć niektóre z kart wizytowych towarzyszących przesyłkom.

- Jak zwykle do szpitala, panienko Troy? Zatrzymała się na chwilę przy wejściu do jadalni i spojrzała przez ramię, niezdolna dłużej dziwić się bezszelestnym ruchom lokaja.

- Poślij trochę później, Bryce - powiedziała, znowu spoglądając na kolorowe bukiety. - Do oddziału geriatrycznego, jak sądzę.

- Tak jest, panienko. Zajmę się tym.

- Jasne, że tak - mruknęła Troy, wchodząc do jadalni.

Jamie siedział w połowie długiego stołu, z gazetą rozłożoną przed nosem i opróżnionym talerzem odsuniętym na bok. Kiedy weszła, podniósł głowę i spojrzał na nią błyszczącymi, pełnymi podziwu niebieskimi oczami.

- Witaj, mon enfant.

- Witaj - Troy natychmiast podeszła do staroświeckiego kredensu i nalała sobie filiżankę parującej, czarnej kawy.

- Poncz? - zapytał Jamie współczująco.

Troy skrzywiła się w odpowiedzi i usiadła naprzeciw mego.

- To nie powinno być tak oczywiste. Fabryki kosmetyków zapewniają, że potrafią ukryć wszystko.

- Spróbuj tych kropli "przeciw zaczerwienieniu oczu", zamiast mazideł - zaproponował Jamie, nie-wzruszony.

- Śniadanie, panienko Troy? - zapytał Bryce z za jej pleców.

- Nie, dziękuję. Tylko kawa.

- Zje tosty i owoce - zaordynował Jamie.

Bryce opuścił pomieszczenie, a Troy spojrzała na swego bardzo dużego i bardzo kochanego przyjaciela z lekkim uśmiechem.

- Jamie ...

- Musisz jeść.

-A ty znowu zachowujesz się jak kwoka.

- Ktoś musi. .

Troy usiadła na krześle i westchnęła lekko.

- Pewnie masz rację. Zdaje się, że nie bardzo dbam o siebie w ostatnich dniach.

Jamie przez chwilę przyglądał się Jej uważnie, po czym spokojnie złożył gazetę i odsunął na bok.

- To nie tylko poncz - stwierdził powoli. - Coś cię gryzie, cherie?

Odczekała z odpowiedzią, aż Bryce postawi przed nią tosty i owoce, a potem opuści jadalnię. Nie interesując się owocami, wzięła kawałek tosta i zaczęła pogryzać go z nieobecną miną.

- Ktoś - odparła wreszcie.

- Cameron - odgadł Jamie, mówiąc to tonem osoby, która wie coś więcej na ten temat. - Widziałem go ubiegłej nocy.

Troy przywołała na twarz lekki uśmiech.

- Przed czy po tym, jak zniknąłeś w jaskini Taty razem ze swoimi kumplami?

- Przed. Rozmawiał z generałem. Musiałem czekać, żeby zgarnąć ostatniego z moich "kumpli".

Skinęła głową, wiedząc, że generał - wraz z grupą innych panów - spędził większą część nocy w "jaskini" wraz z Jamie, grając w pokera.

- Czy generał wygrał jak zwykle? - zapytała leniwie, kończąc tosta bardziej po to, żeby pozbyć się Jamiego niż z głodu.

- Jak zwykle, ale przestań zmieniać temat. Czy Cameron może stanowić problem?

- Może? - Troy uśmiechnęła się mimowolnie. - On już stanowi problem. Ale to mój problem, Jamie.

- Zobacysz się z nim znowu? - spytał ostrożnie. Zanim zdążyła odpowiedzieć, do pokoju wszedł Bryce:

- Pan Cameron chce się z panią widzieć, panienko Troy.

- Przyślij go tu - Troy raczej bezradnie wzruszyła ramionami na widok zaskoczonego spojrzenia Jamie-go. W pierwszym tego ranka przypływie prawdziwego rozbawienia zaczęła zastanawiać się, co ci dwaj mężczyźni o sobie pomyślą.

Dallas wkroczył do pokoju w chwilę potem. Miał na sobie niebieski sweter z golfem i czarne spodnie. Czarne włosy były lekko rozwiane i Troy poczuła, że jej serce stanęło na chwilę. Och, do diabła, jak ona zdoła utrzymać ich stosunki na mniej poważnej stopie, jeśli sam jego widok tak na nią działa?

- Dzień dobry - zaczął Dallas radośnie i natychmiast urwał, dostrzegając Jamiego, który właśnie wstawał z miejsca.

- Dallas Cameron - wymamrotała Troy. - James Riley.

Umyślnie nie podała żadnych dodatkowych informacji. Mężczyźni podali sobie ręce, mierząc się wzrokiem, jak pomyślała złośliwie, niczym dwa obce koty, gotowe stać się przyjazne lub wrogie w zależności od obrotu sprawy.

Zdecydowana uniknąć wyjaśnień, szybka zwróciła się do Dallasa:

- Jadłeś śniadanie?

- Tak, dziękuję - odparł powoli, wciąż mierząc

Jamiego zaintrygowanym wzrokiem.

- Świetnie. A zatem w drogę - wstała z miejsca. Jamie usiadł z powrotem, przybierając nieprzenikniony wyraz twarzy, który miał zawsze, kiedy czuł, że jego "enfant" pakuje się w kłopoty. Zwrócił się do Troy swym leniwym, głębokim głosem:

- Objazdy jak zwykle?

Troy zorientowała się, czego dotyczyło pytanie.

- Aha. Pan Cameron chce ... powłóczyć się trochę. Przenikliwe, jasnobłękitne spojrzenie Jamiego prześliznęło się po postaci Dallasa.

- Mhm. Cóż, wygląda na to, że jest w dobrej formie. Może nawet będzie w stanie dotrzymać ci kroku ...

Przełykając uśmiech na widok raczej sztywnej miny Dallasa szybko wybiegła z pokoju.

- Do zobaczenia, Jamie - rzuciła przez ramię.

- Uważaj, mon enfant - odparł znacząco.

Troy wyrwała kożuszek z rąk Bryce'a zanim ten zdążył zaoferować jej pomoc i otworzyła frontowe drzwi nim lokaj zdołał do nich dojść. Wyraźnie zawiedziony, Bryce zdołał jeszcze powstrzymać jej charakterystyczny pośpiech krótką informacją:

- Właśnie dzwonił pan Elliot, panienko Troy i prosił, żeby panience przypomnieć o próbie dziś po południu.

- Boże, on już wstał? - mruknęła Troy bardziej do siebie niż do kogokolwiek innego. Wsunęła się w kożuszek, doskonale uświadamiając sobie obecność Dallasa tuż za plecami.

- Ten facet musi mieć żołądek z hartowanej stali, a głowę, wolę się nie zastanawiać, z czego. Gdyby znów zadzwonił, Bryce, powiedz mu, że będę.

- Oczywiście, panienko Troy.

Wypadła z frontowych drzwi po schodach na główny podjazd z Dallasem deptającym jej po piętach. Na parkingu, z włączonym silnikiem, stał już niski, na oko bardzo szybki porsche, czarny od dachu po koła i zapewne z diabłem pod maską.

Troy zatrzymała się na chwilę, obserwując, jak na widok samochodu twarz Dallasa przybiera cokolwiek czujny wyraz.

- Masz coś przeciwko kobiecie za kierownicą? - rzuciła z chłodnym wyzwaniem.

- Ależ nie - odpowiedział natychmiast. - Doprawdy, uznam to za zaszczyt.

- To wsiadaj - wsunęła się za kierownicę i odczekała, aż Dallas, który uprzejmie zamknął za nią drzwi, obejdzie samochód i starannie złoży się w czworo, żeby usiąść na miejscu pasażera.

Drzwiczki po jego stronie trzasnęły zdecydowanie.

Dallas spojrzał na nią spod uniesionych brwi. - Dokąd jedziemy? - zapytał raźnie.

Włączyła pierwszy bieg i posłała Dallasowi złośliwy uśmiech.

- Najpierw odbierzemy małpę. Będziesz musiał ją trzymać.

- Wspaniale - mruknął raczej słabym głosem i przytomnie wczepił się palcami w tablicę rozdzielczą, kiedy samochodzik z rykiem wystrzelił z podjazdu w spokojną ulicę.

Nawet dziesięciu minut nie zajęło Dallasowi dojście do wniosku, że Troy jest najbardziej pomyłonym kierowcą po tej stronie Indy 500. Nie niebezpiecznym - tylko pomyłonym. W śródmieściu pełnym gliniarzy nie zostali zatrzymani ani razu. Troy po drodze machała wesoło umundurowanym funkcjonariuszom, a oni odpowiadali jej machaniem z identycznym wyrazem rezygnacji na twarzach.

Zanim dotarli do sklepu zoologicznego, który najwidoczniej był celem ich podróży, Dallas zdołał jakoś przyjść do siebie. Nienawidził jeździć samochodem prowadzonym przez kogoś innego, obojętne, mężczyznę czy kobietę; była to, jak stwierdził dawno temu, instynktowna niechęć do oddawania kontroli w czyjekolwiek ręce. Posunął tę niechęć do tego stopnia, że nauczył się sam pilotować służbowy samolot, byle nie siedzieć z tyłu.

I miał dziwną świadomość, że Troy odgadła lub znała doskonale tę jego szczególną fobię. Mała wiedźma ...

Kiedy samochód zatrzymał się przed sklepem, Dallas zmusił swoje dłonie do rozluźnienia się.

- Gdzie nauczyłaś się prowadzić? - zapytał ostrożnie.

- Uczyć się? - uśmiechnęła się przymilnie. - To samo przyszło, naturalnie. Czy możesz zaczekać, aż przyniosę małpkę?

Dallas skinął głową. Nie ufał sobie na tyle, by przemówić. Patrząc, jak wchodzi do sklepu, przeglądał w myśli listę pytań przygotowaną kilka minut temu, zanim wszedł do jej domu.

Kim był James Riley? O jakiej "próbie" przypominał jej Elliot? Po co jej była małpa? Jakim cudem wszyscy gliniarze z D.C. znali ją tak dobrze, że najwyraźniej z rezygnacją przyjmowali jej dziką

jazdę?

Po jakimś czasie Dallas smętnie postanowił zachować te pytania dla siebie. Znał już efekty prowokowania jej; nie było to coś, co chciałby znowu zobaczyć. Poza tym spodziewał się jeszcze tego dnia uzyskać sporo, jeśli nie wszystkie odpowiedzi. Z tymi, które pozostaną tylko pytaniami, poradzi sobie sam.

Małpka, w komplecie z czerwoną kamizelką i kapelusikiem, nazywała się Jinks i zajęta była czochraniem włosów Dallasa przez całą, krótką na szczęście drogę do ich następnego celu, do sierocińca.

Ta prywatnie sponsorowana instytucja była przepełniona dziećmi, przyjmującymi Troy z radosnym entuzjazmem, trochę tylko mniejszym niż powitanie Jinksa. Dallas, przyglądający się z boku, zauważył oczywistą czułość, jaką Troy darzyła te maluchy i jej niezmierną do nich cierpliwość. Dziwne - pomyślał, przypominając sobie diabelnie słaby bezpiecznik jej wściekłości, który zdarzyło mu się przepalić raz czy dwa.

Spędzili w sierocińcu ponad dwie godziny i Dallas, instynktownie lubiący dzieci, nagle znalazł się w samym środku ich zabaw, odpowiadając na pytania. Zbyt wyraźnie świadom stałej obecności Troy nie mógł wyłączyć się całkowicie, ale i tak cieszył się kontaktem z żywiołowymi, młodymi umysłami.

Z sierocińca, gdzie pozostawili Jinksa, mały porsche dość beładnie pomknął dalej coraz bardziej zatłoczonymi ulicami miasta. Po drodze zatrzymali się w małym barze, gdzie Troy ze śmiertelną powagą potraktowała Dallasa hamburgerem z frytkami. Podczas jedzenia trąkotała do niego uprzejmie, najwyraźniej odstawiając obowiązkową konwersację i doskonale świadoma, że on to widzi. A jej fascynujące, zielono-złote (złoto-zielone) oczy same się prosiły, żeby popróbował kolejnej szansy z jej temperamentem, przekreślając jej zamiar utrzymania spraw na stopie koleżeńskiej.

Dallas jednak wtórował jej ochoczo.

Przystanki po lunchu następowały po sobie z taką szybkością, że dało mu to trochę więcej do myślenia.

Za każdym razem Troy przedstawiała go niedbale "Cameron - mój partner sparringowy". Nigdy nie wyjaśniała tej cokolwiek niejasnej formułki i Dallas, chociaż pochwyił niejedno zaciekawione spojrzenie, zaczął pojmować że nikt, kto zna Troy, nie bywa zaskoczony tym, co ona robi lub mówi. Następnie porsche odwiedził trzy prywatne domy, w których Troy energicznie dyskutowała na temat systemów alarmowych z trzema wyraźnie zafascynowanymi i bardzo bogatymi panami, potem przemknął przez parę innych, gdzie systemy zostały już zainstalowane. Dallas odkrył wkrótce, że Troy była bardzo poważana w swoim zawodzie, a jej rady przyjmowane natychmiast jako wypowiedź eksperta.

W milczeniu i ostrożnie gromadząc informacje z luźnych słów rzuconych tu i tam oraz z tego, co zobaczył, Dallas zaczął dokładać nowe kamyczki do układanki imieniem Troy Bennett.

Jak kameleon zlewała się ze swoim otoczeniem - jakiegokolwiek ono było. Z elektronikami dyskutowała o elektronice i klęła na nich płynnie a uprzejmie, z dziećmi rozmawiała cierpliwie, ale nie z góry, prowadziła interesy z biznesmenami jak równy z równym. Swojego porsche pędziła przez miasto jak pocisk sterowany.

Wiele rozmów dotyczyło nowinek od Jamiego i kilkakrotnie napomykano o jakiejś imprezie dobroczynnej, w której Troy najwidoczniej miała brać udział. Ktoś wspomniał także o tym, że praca Troy nazywała się TB Security i była prowadzona poza domem.

Pomiędzy przystankami Dallas kurczowo trzymał się tablicy rozdzielczej i starał się odwracać oczy od zmieniającego się w zawrotnym tempie krajobrazu.

- TB Security? - zapytał, zastanawiając się, czy oznacza to tylko jej nazwisko i nic więcej.

Troy rzuciła mu ponure spojrzenie, które sprawiło, że poczuł się wyjątkowo nieprzyjemnie, zwłaszcza, że oderwała oczy od drogi.

- Teddy Bear - pluszowy miś - wyjaśniła uprzejmie.

- Pluszowy miś - powtórzył słabym głosem.

- Aha. Miękki pokrowiec ... coś takiego.

- O.

- Chciałam nazwać to W&W Security, to znaczy Włam się i Wejdz, albo Piątka do Dychy z powodu wyroku, jaki zwykle dostaje się za włamanie i wejście - od pięciu do dziesięciu lat.

- Boże drogi ... - powiedział Dallas.

- Mhm. To samo powiedział Jamie. Więc zrezygnowałam.

Dallas nagle podjął decyzję i świadomie złożył swoje życie we własne, a właściwie w jej ręce, zadając jedno sondażowe pytanie.

- Możesz powiedzieć, że to nie moja sprawa, ale właściwie ... Kto to jest Jamie?

- James Riley.

Dallas w milczeniu policzył do dziesięciu.

- Wiem. Ale kim on jest?

- Bardzo kochanym przyjacielem - powiedziała, nie patrząc na niego.

- Rozumiem.

- Nie sądzę.

Zdecydował się na porzucenie tego wybitnie wybuchowego tematu i w myśli podsumował listę ich wspólnych cech. Miał zamiar udowodnić Troy, że oprócz chemii mają inną, solidną podstawę do stworzenia trwałego związku.

Dallas, choć już od dawna uważany za biznesmena, utworzył swoje biuro na bazie doradztwa w dziedzinie elektroniki: to było ich wspólną cechą. Przypadkowe słowo jednego z klientów uświadomiło mu, że Troy ma licencję pilota - to też mieli wspólne. Z widoku porsche wywnioskował, że oboje lubią małe, szybkie sportowe wozy. Oboje znali, lubili i rozumieli sztukę. Oboje kochali dzieci.

To była niezła lista. Pary obchodziły swe srebrne wesela: mając mniej wspólnego ze sobą - pomyślał.

Ale ... Nazwał ją złodziejem. Nie sądził, żeby naprawdę nim była ... nawet, jeśli tak myślał na początku. Ale nazwał ją złodziejem i już nigdy nie zdołał tego cofnąć. Oczywiście, mógł jej powiedzieć, że już tak nie myśli. Ale ona i tak nie uwierzy.

Jak ją przekonać ... ?

Ostatnim przystankiem tego popołudnia była sala koncertowa, gdzie Tom Elliot czekał już ze swoim zespołem.

Dallas był wrażliwym człowiekiem ... zazwyczaj. Zielonooki potwór nie niepokoił go ... zazwyczaj. I doskonale zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa trzymania laski dynamitu w jednej, a zapalonej zapałki w drugiej ręce.

Też zazwyczaj.

- Czy to jeszcze jeden "przyjaciel"? - wymruczał po drodze z mrocznej widowni na jasno oświetloną i pełną hałaśliwego zamieszania scenę.

Przystanęła. Odwróciła się powoli i spojrzała na niego.

- Oczywiście.

Dallas, niezdolny czytać w jej zmiennych oczach i nastrojach, nie był też w stanie powstrzymać narastających w nim słów i emocji i naciskał dalej:

- I to z jego powodu miałaś kaca dzisiaj rano? Skrzyżowała ramiona na piersi.

- Nie. Ty powiedziałabyś zapewne, że był tylko narzędziem, nie przyczyną - jej głos był spokojny i beznamiętny.

- Może nie powinienem był tak wcześniej mówić "dobranoc" - zauważył sztywno.

- Jeśli będę potrzebować psa łańcuchowego, kupię sobie dobermana.

- Troy ...

- Cameron, jesteś natrętny. Tu się kończy informacja ... albo wszystko.

Dallas poczuł, że jego wzrok przyzwyczajają się do półmroku i spojrzał w błyszczące, zielone oczy. Nigdy nie uda jej się ukryć przede mną, że jest wściekła —pomyślał i nie był pewien, czy to dobrze, czy źle. Obejrzał się na scenę, gdzie jasnowłosa, przystojny, bardzo sławny i równie czarujący młody człowiek wesoło strofował pianistę.

Znowu popatrzał na Troy.

- Nigdy przedtem nie byłem zazdrosny - stwierdził cicho.

Troy poczuła, że serce podskoczyło jej w piersi. Och, do cholery z tym facetem! Dlaczego nie zrobił tego, co zrobiliby dziewięciu na dziesięciu innych - dlaczego nie wybuchnął? Dlaczego wyznał jej otwarcie swoją zazdrość, tonem tak spokojnym i poważnym, że pozbawił ją jedynej broni - gniewu?

Nie miała zamiaru nic wyjaśniać, ale nie zdziwiła się, gdy usłyszała własny głos:

- Gdybym chciała zająć się Tomem, zrobiłabym to już dawno. To po prostu przyjaciel. Mam wielu przyjaciół.

Dallas przyglądał jej się długo, w milczeniu. A potem jego ręce spoczęły na jej ramionach tak lekko i czujnie, jakby spodziewał się, że je zrzuci.

- Troy ... - lekko potrząsnął głową. - Nie przeszkadzałoby mi to ani trochę, gdybyś zechciała wyjść mi naprzeciw ...

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Ależ wiesz - jego palce zacisnęły się lekko. -

Wyzwanie było w twoich oczach od chwili, gdy wszedłem dziś rano do twego domu. Rzucaliś fragmenty informacji i obnosiłaś je jak kolce na grzbiecie, oczekując ... mając nadzieję, że zrobisz coś, co da ci powód do ... do wycofania się z naszej umowy. Narysowałaś między nami linię i wciąż kusisz mnie, żebym ją przekroczył.

- Jeśli ci się ta gra nie podoba ... - zaperzyła się. Potrząsnął nią krótko.

- To nie jest gra! Właśnie to usiłuję ci przez cały czas wyjaśnić: to nie jest gra. Nie zdobywasz punktów, trwając w uporze, a ja za cierpliwość też nie ... Chcę być częścią twojego życia, Troy, i chcę, żebyś ty była częścią mojego ...

Troy przyglądała mu się, pełna wewnętrznych oporów, na zewnątrz sztywne.

Dallas czuł, że frustracja bierze górę i zaczyna szukać upustu.

- Czego się boisz? - zapytał miękko. - Mnie?

Cofnęła się, strząsając jego ręce. Głosem tak cichym, że zaledwie słyszał jej słowa wyszeptała:

- Nie ciebie. Siebie - i weszła po schodach na jasno oświetloną estradę.

Poszedł za nią powoli. Przystanął w niewielkiej odległości od sceny, zajął miejsce w drugim rzędzie. Po głębokim namyśle zdecydował, że nie ma ochoty na uścisk dłoni Toma Elliota, a poza tym potrzebował mrocznej intymności widowni; musiał uporządkować myśli.

- Hej, Blondie - zawołał wesoło Tom.

Troy rzuciła swój kożuszek wyszczerzonemu perkusiście i podeszła do pianina.

- Hej - odparła spokojnie, podnosząc wysoki stołek, jakby to była broń. - Ostatnie życzenie, zanim cię zabiję.

- Poncz?

- Jasne. Obudziłam się dzisiaj z cudzą głową na karku.

Tom wzruszył ramionami i bezradnie rozłożył ręce.

- Mówiłem ci, że to kopie i gryzie.

- Aha - Troy z westchnieniem postawiła stołek koło pianina i usiadła na nim.

- Zdecydowanie, zabiję cię. Najpierw za ten poncz; potem za wrobienie mnie w coś, co przejdzie do historii jako "ten straszliwy duet".

- Chętnie wrobiłbym cię na stałe w zespół.

- Zapomnij o tym, kochasiu.

Teraz Tom westchnął ciężko.

- Nie sądzisz, że mogę się znudzić słuchaniem własnego głosu? - zapytał cierpiętniczym tonem. -

Jeśli jeszcze raz jakaś pani domu zaprosi mnie, żebym śpiewał na jej przyjęciu, to przysięgam, że ...

- To twoja wina, że mieszkasz w mieście pełnym pań domu i przyjęć - odparła z rozbawieniem.

- Pomieszkaj sobie w Hollywood, mają tam tyle rozrywek, że nawet cię nie zauważą.

Bez szans - skrzywił się Tom. - Nie przyjmiesz oferty studio TV?

- O, nie! Widziałem już, co się dzieje, kiedy jakieś pomyłone studio usiłuje zrobić aktora z piosenkarza. Poradzę sobie z gromami ze strony krytyków muzycznych, ale nie zniosłbym takiego samego ataku krytyków filmowych.

Troy z uśmiechem podniosła z pianina arkusz nutowy.

- To chyba mądra decyzja, choć byłby z ciebie świetny aktor. - Ależ dzie ...

- Ogonowy!

- ... kuję ci bardzo - zachwycony głos Toma zabrzmiał urazą w ostatnich dwóch słowach. - Ależ proszę uprzejmie.

Tom oparł się łokciem o pianino.

- A propos osobowości, czy to nie z Asem Cameronem weszłaś tu dzisiaj?

- Czyjaż to osobowość masz na myśli? - zagadnęła sucho.

- Nie wykręcaj się.

- Tak, to on.

- Mhm. Czy mogę zapytać, po co go tu przywlokłaś?

- Będę wdzięczna, jeśli tego nie zrobisz.

- Innymi słowy, nie mój interes?

- Te słowa doskonale oddają ogólną myśl.

- Byłem tylko ciekawy - stwierdził Tom niewinnie. - Wydawało mi się, że mieliście małą sprzeczkę tam na widowni.

Za dużo widzisz, Tommy. Zamknij się i śpiewaj, he? Dokładnie.

Och, w porządku. Ale gdybyś kiedyś potrzebowała męskiego ramienia ...

- Będę o tobie pamiętać.

5

Przez następne dwie godziny Dallas przysłuchiwał się próbie kilku piosenek, które Troy śpiewała z Tomem i jego zespołem. Jej głos, wprawdzie niewyrobitny, był jednak ciepły, silny i uwodzicielsko matowy. Dallas zaczął zastanawiać się, czy ktoś kiedykolwiek uświadomił jej, jaka jest dobra.

Kameleon, oto czym, była. Zmienna i nieoczekiwana jak wiosenna burza.

I bała się ... siebie samej.

Dallas nie był głupi, nie wierzył, że to wyznanie miało znaczyć "boję się tego, co przy tobie czuję".

Troy była szczerą osobką; gdyby miała na myśli: "boję się uczuć, jakie we mnie wzbudzasz", powiedziała by to wprost. Nie - z jakiegoś powodu, którego jeszcze nie rozumiał, ona rzeczywiście bała się siebie.

Obracał to w głowie, czekając na iluminację, która odsłoni mu prawdę. Ale wciąż widział tylko ciemność. Widocznie nie znał jeszcze Troy na tyle, aby cokolwiek dojrzeć.

A poza tym jak ją przekonać, że nie uważa jej za złodzieja. Dallas Cameron, gabinetowy strateg, niestrudzony marzyciel, zaczął rozpracowywać ten problem.

Z wysiłkiem, który przyprawił ją niemal o ból głowy, Troy usunęła ze swych myśli Dallasa przynajmniej na czas próby i Tomem. Jednakże podczas krótkich przerw między utworami, kiedy Tom dyskutował z zespołem rozmaite zmiany, echa ich rozmowy ... konfrontacji? sprawiały jej przykrość.

"Nie zdobywasz. punktów trwając w uporze, a ja za cierpliwość też nie ... "

"Chcę być częścią twojego życia." "To nie jest gra!"

Nie oglądała się na tonącą w mroku widownię. Zabroniła samej sobie sprawdzać, czy wciąż tam jest i patrzy na nią, ale czuła, że jego oskarżenie miało podstawy. Rzeczywiście, była dzisiaj najeżona kolcami, zachowywała się z ponurą determinacją i nagle zaczęło jej to przeszkadzać.

Co się z nią działo? Jeśli nie chciała mężczyzny w swym życiu, wystarczyło powiedzieć mu to zdecydowanym tonem. Czuła instynktownie, że nie był mężczyzną, narzucającym swe ... zainteresowanie? .. kobiecie, która naprawdę nie chce go w swoim życiu.

Więc po co te wykręty? - zastanawiała się ze smutkiem. Wykręty, niepewne protesty ... i, pozał się Boże, "umowy". Dlaczego nie może po prostu powiedzieć facetowi, że nie jest zainteresowana?

- Blondie! Hej, mała, uważaj!

Brutalnie przywołana do rzeczywistości, zmusiła się do zwrócenia uwagi na piosenki i udawała, że nie widzi zaciekawionych spojrzeń Toma.

- Zobaczmy, gdzież to byliśmy.

- Nie wiem, gdzie ty byłaś, ale ... Śpiewaj, Tommy.

- Och ... niech będzie.

Kiedy próba zakończyła się wreszcie ku ich wielkiemu zadowoleniu, Tom wesoło pożegnał zespół i grzecznie przypomniał Troy, że jej "eskorta" wciąż jeszcze czeka na nią. Z lekkim skrzywieniem pomachała ręką i chwyciła kozuszek, zbiegając w dół po schodkach na wciąż jeszcze mroczną widownię. Plama ciemności oderwała się od drugiego rzędu i skierowała ku niej.

- Dobrze wam idzie razem - zauważył Dallas po drodze do holu.

- Dzięki. Tommy ma cudowny głos.

- Ty też.

- Nie żądam komplementów - odparła, sztywniejąc.

- Nie, wiem, że nie.

Troy nie powiedziała już nic więcej. Była trochę za-ciekawiona, trochę czujna; zastanawiał ją spokojny, beznamiętny ton jego głosu. Ciemność zapadła w czasie, gdy byli wewnątrz; szli teraz w milczeniu pod ostrym blaskiem świateł parkingu. W milczeniu wsiedli do porsche. W milczeniu przebyli drogę powrotną do domu Troy.

Kiedy doszli do domu, Dallas przerwał wreszcie napięte i nieprzyjemne milczenie. Mijając szarego mercedesa - oczywiście jego własność, jak po raz pierwszy uświadomiła sobie Troy - zapytał poważnie.

- Czy pozwolisz, żebym wszedł na parę minut?

Chciała odpowiedzieć, że oczywiście nie pozwoli.

Chciała - ale jakoś nie mogła. Bez słowa poszła przodem, najpierw po schodach, wreszcie do wnętrza.

Bryce, po raz pierwszy o sekundę szybszy od niej, otworzył drzwi. Wziął od niej kozuszek z pewnym wyrazem wdzięczności na twarzy, po czym zakomunikował jej ojcowiskim, acz kurtuazyjnym tonem, że kolacja będzie za godzinę.

Troy zawahała się i spojrzała na Dallasa.

- Przyłączysz się do mnie?

- Może lepiej najpierw porozmawiamy - odparł bezdźwięcznym tonem.

Nagana zabolęła, ale nie obudziła w niej gniewu.

Miał prawo do tego strzału, pomyślała. Poprowadziła go do nieoficjalnego pokoju z dala od głównego holu i natychmiast podeszła do wbudowanego w kąt pomieszczenia barku.

- Drinka? - zapytała, oglądając się przez ramię.

- Dla kurażu? - zapytał.

Nie zabrzmiało to jak drwina.

- Chcesz drinka? - powtórzyła spokojnie.

- Whisky.

W milczeniu przygotowała drinki, podała mu, a sama siadła na brzegu wyściełanej sofy (dlaczego wybrała właśnie ten sprzęt?), ściskając własną szklankę wina. Popijając chłodny płyn, przyglądała się jego kociemu krążeniu wokół pokoju.

Podczas przedłużającego się milczenia Dallas przyglądał się obrazom wiszącym na ścianach, wygodnym, wyściełanym meblom, kolekcji figurynek z "Alicji w krainie czarów" w gablocie.

Nagle, niemal bez namysłu doszedł do wniosku, że to pokój Troy. Nie miał pojęcia, skąd o tym wie.

- Niesamowite - rzekł nagle - jaka potrafisz być rozsądna, kiedy zaczynam się wściekać.

Odwrócił się z nienacką, żeby spojrzeć w jej twarz, ale akurat w tym czasie Troy zobaczyła coś bardzo ciekawego na dnie swojej szklanki.

- To nie tak - szepnęła niemal niedosłyszalnie, zastanawiając się jednocześnie: Jeśli nie tak, to jak, do licha?

- O, czyżbym trącił wrażliwą strunę czymś, co po-wiedziałem wcześniej? - zapytał sardonicznie.

Nie odpowiedziała.

Znowu zaczął krążyć, rzadko spuszczać z mej wzrok.

- Cóż, skorzystajmy z tego, że trąciłem tę strunę i rozwińmy temat.

Troy chciała coś powiedzieć, otworzyła usta, ale zaraz zamknęła je z powrotem. Miał prawo i do tego, jak mgliście przyszło jej do głowy.

- Zaczniemy od twojej oczywistej determinacji, aby utrzymać mnie z dala od twego życia - zaczął spokojnie, wciąż krążąc po pokoju. - Powiedziałas mi, że nie chcesz się angażować. Ale zaprosiłaś mnie na przyjęcie. Powiedziałas mi po raz drugi, że nie chcesz się angażować. Ale zgodziłaś się abym... abym cię poznał. Wiedząc ... Tak, wiedząc, że ta iskierka pomiędzy nami jest diabelnie bliska temperatury, w której nie da się już jej utrzymać w ryzach. Tak? - rzucił zniechęcony.

Omal nie podskoczyła.

- Tak - zgodziła się miękko, wciąż uważnie patrząc w szklanę.

- Świetnie - jego głos był twardy, spokojny - A teraz co do twojego wyzywającego zachowania w ciągu dnia. Cały dzień próbowałaś zmusić mnie do przekroczenia tej wyraźnej linii, którą między nami narysowałaś. Zrobiłaś, co mogłaś, żeby mnie sprowokować do sprowokowania ciebie. Och, nie otwarcie. Drobiazgi - słówko tu, słówko tam, spojrzenie. Dobrze, panno Bennett. Czy należą mi się jakieś punkty za cierpliwość? No, jak?

Jego drugi atak nie zaskoczył Troy. Podniosła wreszcie oczy, bezbłędnie odnajdując go przy kominku. Patrzała na niego, wciąż nic nie mówiąc.

Dallas zaśmiał się krótko.

- Umiesz grać, mylady. Oboje umiemy: ja nauczyłem się tego w biurze; ty - nie wiem, gdzie. Te małe, cywilizowane gierki, żeby uniknąć szczerości za wszelką cenę. "Nie bądź szczery", to główna zasada gry. "Nie pozwól innym dowiedzieć się, o czym myślisz i co czujesz, bo przegrasz". W biurze mógłbym stracić korzystną transakcję. A co ty byś utraciła, Troy?

Chciała odpowiedzieć "Mnie samą", ale nie wiedziała dlaczego. Nie powiedziała nic. Znowu spuściła wzrok w bezpieczny obszar szklanki z winem.

- Kot odgryzł ci język? - zapytał z drwiącą wesołością i zaśmiał się znowu, zanim zdążyła odpowiedzieć. - Jedno z twoich przezwisk, prawda? Kicia ... Takie ... zdradzieckie przezwisko.

Troy wiedziała już, dlaczego czasem nazywano go Dżyngis Chanem. Był mistrzem słownej szermierki. Ale najgorsze było to, że walczył uczciwie; w jego słowach nie było żadnego okrucieństwa, żadnych chwytów poniżej pasa. Po prostu brutalna prawda.

- Co potrafi przekonać cię, że dla mnie to nie jest gra? - zapytał nagle i gwałtownie.

Podniosła wzrok, a jej oczy lśniły wilgotnym złotem. - Wiem o tym - powiedziała po prostu.

Dallas powoli podszedł do niej, czując, jak opuszcza go gniew, wpatrzony w jej fascynujące oczy, zahipnotyzowany czymś, co dostrzegł głęboko, na dnie ich złocistych jeziorzek.

- Gry - Troy potrząsnęła głową w dziwnym, smutnym geście. - Czy nie zauważyłaś, że w grze nikt nigdy naprawdę nie przegrywa? Pobiłeś mnie w szachy, ja cię pokonam w tenisa. Do ciebie należy Broadwalk, mój jest Park Place. Wszystko w końcu wychodzi na zero. Poddaję się z wdziękiem, opuszczam pole bitwy. Albo ty. Posiniaczona duma, ale ego w zasadzie nienaruszone.

- Gdzie nauczyłam się grać? - powiodła za nim wzrokiem, kiedy podszedł, by usiąść na sofie, na pół zwrócony ku niej, tak samo, jak ona była na pół zwrócona ku niemu. --; Jestem stypendystką Rhodes - dodała nagle. - Studiowałam na Sorbonie, ale byłam za młoda - stwierdziła w zamyśleniu.

Dallas przez chwilę spoglądał na nią w milczeniu, po czym zapytał miękko:

- Gdzie nauczyłaś się grać?

- Wszędzie - roześmiała się bezgłośnie. - Europa. Daleki Wschód. Tutaj. Uczyłam się na Dworze Świętego Jakuba. We wszystkich ambasadach świata. Patrząc i słuchając ... mistrzów w tej grze.

- Twój ojciec był dyplomatą? - ostrożnie zapytał Dallas.

Skinęła głową niemal bezmyślnie i nagle zmieniła nastrój:

- Gry - rzekła twardo. - Przyjemne, bezpieczne gierki. Nauczyłam się grać, zanim jeszcze wiedziałam po co. A kiedy już dowiedziałam się po co, rozsądniej było grać według zasad.

- I zdecydowałaś grać ze mną według zasad? Znowu zaśmiała się bezdźwięcznie.

- I to jest ta ironia. Sam mi powiedziałeś, że jestem... nierozsądna. Mam wrażenie, że psychiatra określiłby to jako "generowanie sygnałów konfliktowych". Myśleć jedno, a robić drugie. Udawać, że to gra, kiedy wiem, że nie.

Troy uśmiechnęła się do niego nieśmiałym, smutnym uśmiechem który ścisnął mu serce.

- Tak jak powiedziałaś ... jeżeli nie grasz, możesz przegrać. Jeżeli będę udawała, że to gra, nie przegram ... niczego ważnego.

Dallas opanował się, żeby jej nie dotknąć, żeby nie zmać tej nagłej i delikatnej harmonii.

- Zdaje się, że już raz ci to powiedziałem - stwierdził poważnie - Nigdy cię nie skrzywdzę.

Lekko potrząsnęła głową.

- To nie to samo. Nie obawiam się zostać zraniona, Dallas; życie pełne jest cierni. Boję się stracić część samej siebie.

- Dla mnie?

- Dla ciebie. Przez ciebie. Nie wiem, czy to nastąpi, ale wiem ... chociaż nie chcę się do tego przyznać ... że nie grasz. I to mnie cholernie przeraża.

- I stąd ... te oznaki konfliktu?

Troy przytaknęła. Spojrzała w dół, obracając szklanek z winem w palcach i obserwując odbicia światła w płynie.

- A teraz nie wiem, co robić - wyznała cicho.

- Bądź ze mną uczciwa.

Całkowicie uczciwa pomimo gry. Troy zastanawiała się, co to znaczy: być uczciwą z Dallasem.

Wiedziała. To znaczyło bezbronność, przerażającą bezbronność. Wiedziałaś - mówiła sobie ze wzgardą. Wiedziałaś, co robisz, kiedy otworzyłaś mu drzwi do swego życia. Wiedziałaś. I to, że wyjdiesz z tego przegrana, także.

- Troy? - wyciągnął rękę na próbę i dotknął jej ramienia. Jego drugie ramię spoczywało na oparciu sofy. - To, co mówiłem przedtem, było prawdą. Bez gry, bez kolców na grzbiecie - zawahał się na moment. - Diabelnie chcę być twoim kochankiem, ale nie będę cię naciskał.

Spojrzała na niego jasnymi, smutnymi oczami. - Na pewno?

- Cóż ... - uśmiechnęła się lekko. - O tyle, o ile dam radę.

Po krótkiej chwili milczenia Troy sięgnęła do małego przycisku na stoliku obok sofy i nacisnęła go.

Kiedy Bryce bezszelestnie wszedł do pokoju w kilka sekund później, spojrzała wyczekująco na Dallasa, po czym oznajmiła:

- Pan Cameron zje ze mną kolację, Bryce.

Był to szczególny wieczór, jak później stwierdziła.

Oboje byli trochę nieufni; zdecydowali się na szczerość, a oboje wiedzieli, że to nie będzie łatwe.

Dallas zręcznie uderzył w najważniejszą z dzielących ich blokad; grę, którą oboje prowadzili tak dobrze.

Och, w odpowiedniej sytuacji, każde z nich uznane byłoby za brutalnie szczere. Ale była szczerość i szczerość. On był uczciwym mężczyzną, a ona uczciwą kobietą, ale grali oboje, bo tak już musiało być.

A chociaż żadne z nich nie powiedziało tego otwarcie, oboje świadomi byli niepewności, jaką niosła ze sobą rezygnacja z gier i zasad.

Rozmawiali przy kolacji - ostrożnie, nieufnie. Bardzo niezobowiązująco, bo przecież była jakaś granica emocji, której nie należało przekraczać w jeden wieczór. Dallas zapytał o Jamiego, a choć spojrzał na Troy dość ostro, gdy ta powiedziała, że jest "zajęty", nie powrócił więcej do tego tematu.

Dallas wyszedł tego wieczoru dość późno, pytając, czy może "powłóczyć się" z nią jutro. Należąc do osób, które nigdy nie wracają myślą do przeszłości, skoro już raz doszły do porozumienia z własnym sumieniem, Troy zgodziła się.

Powiedziała "dobranoc" Bryce'owi i w zadumie weszła na schody, przebiegając w myślach zdarzenia tego dnia i dziwiąc się sama sobie, że dała się tak po wariacku w to wciągnąć. Po drodze spotkała Jamiego, który właśnie schodził z drugiego piętra, stanowiącego ich warsztat.

- Gotowe - oświadczył Jamie na jej widok. Troy spojrzała na niego nieprzytomnie, tylko częściowo rozumiejąc sens jego słów.

- Gotowe? Dobrze. Tak, dobrze. Ustalimy wszystko jutro w nocy, zgoda? Dobranoc, Jamie.

- Mon enfant? - chwycił ją za rękę swoim grubym łapskiem. - Wszystko w porządku?

- Czy pamiętasz, jak pewnego razu powiedziałaś mi, że jeśli kiedykolwiek spotkam człowieka, który będzie w stanie dotrzymać mi kroku, oboje, ja i on, będziemy w kłopotcie?

- Pamiętam. Westchnęła ciężko.

- Myślę .. Jestem prawie pewna, mój przyjacielu ... że właśnie go spotkałam. Moje Waterloo. Jamie delikatnie ścisnął jej dłoń.

- To już jakby czas ...

Roześmiała się mimowolnie.

- Ależ ty mi pomagasz! Czyżbyś chciał strzelać na wiwat, kiedy ja ponoszę klęskę?

Uśmiechnął się, a na jego szerokiej, grubo rzeźbionej twarzy wyraz ten był rozczulająco nie na miejscu.

- Nie, ale będę obserwował bitwę z okopów. Rzecz może być interesująca, chérie.

- Jesteś po jego stronie, niech cię cholera - stwierdziła ponuro.

- Wcale nie. Po twojej, ale przypadkiem sądzę, że oboje jesteście po tej samej stronie.

- To dla mnie zaudat tajemnicze - ziewnęła Troy. - Do zobaczenia rano, Jamie.

- Dobranoc, mop enfant - odprowadził ją wzrokiem do drzwi sypialni, po czym lekko potrząsnął głową i skierował się do własnego pokoju.

Troy w charakterystyczny dla siebie sposób chciała i potrafiła żyć z konsekwencjami podjętych przez siebie decyzji. Następnego ranka zaskoczyła Dallas, stając się nagle zupełnie odmienną kobietą: jej kolce zniknęły nagle, jakby ich nigdy nie było, zimne wyzwanie w oczach przepadło.

Zaskoczony, zaintrygowany, odrobinę nieufny, jakby sądził, że jest to tylko jeszcze jeden z jej przejściowych humorów, Dallas nie omieszkał jednak skorzystać z okazji.

Ten dzień był mniej więcej podobny do poprzednie-go. Odwiedzili inny sierociniec. Troy zabrała dla dzieci cały koszyk kociąt i Dallas zauważył, jak podczas rozmowy dyskretnie wsuwa czek jednej z administratorok. Udał, że nic nie widzi.

Klienci załatwiani byli bardzo sprawnie, ich pytania znalazły odpowiedzi, a problemy - rozwiązanie. Troy tylko raz straciła panowanie nad sobą, gdy jeden z elektryków nie wywiązał się z obiecanych napraw. Klęła jak szewc, rozmawiając z nim przez telefon, ale ani na sekundę nie przestała wyglądać jak dama.

I to był klucz do Troy Bennett, jak stwierdził Dallas.

Ona była damą. W dzisiejszych czasach słowo to często ma inne znaczenie, ale do niej pasowało jak ulał. Była jednocześnie ponętna i twarda; urocze, gładkie stworzenie o wnętrzu z hartowanej stali. Jej miękki, czysty głos był zdolny jednocześnie do głębokiej uprzejmości i lodowatej wyniosłości. W jej nie zwykłych oczach odbijało się coś w rodzaju pionierskiej siły. Sprawiała wrażenie -nie kobiety, który potrafi trzymać na jednym ramieniu niemowlę, a na drugim strzelbę i dobrze wie, jak się obchodzić z jednym i z drugim.

Kiedy gnała swego porsche po całym mieście, Dallas delikatnie zapuszczał sondy w nadziei, że dowie się czegoś na temat jej przeszłości. Odpowiadała grzecznie, ale krótko, dając mu do zrozumienia, że nie lubi mówić o sobie. W każdym razie odpowiadała.

- A więc twój ojciec był dyplomata?

- Aha.

- Na pewno widziałaś niezły kawałek świata.

- Spory, jak mi się zdaje.

- A twoja matka?

Troy nie musiała go prosić o wyjaśnienie pytania:

- Była aktorką, kiedy tato ją poznał. Francuzka. Była także bardzo utalentowaną malarką, i to w końcu wzięło w niej górę.

- Stąd twoja znajomość sztuki.

- Wyrosłam w tym.

- Rozumiem.

I nagle, bez śladu emocji Troy stwierdziła:

- Oboje zostali zabici wiele lat temu. Przez terrorystów.

Dallas spojrział na nią szybko.

- Przykro mi, Troy.

Krótkim skinięciem głowy skwitowała jego współczucie. Zdecydowana nie mówić już nic więcej na temat tego bolesnego okresu w jej życiu, szybko zmieniła temat.

- Zdaje się, że interesował cię Jamie. Był moim opiekunem przez wiele lat, zanim stałam się pełnoletnia. Tato ufał mu bardziej niż komukolwiek na świecie. Byli przyjaciółmi przez wiele lat. Jamie jest moim ojcem chrzestnym.

Obserwując Troy z wyteżoną uwagą, bo przyzwyczał się do jej nawyku brania ostrych zakrętów, Dallas zauważył z zaciekawieniem:

- Czy mi się wydawało, czy też używa francuskich słówek, kiedy zwraca się do ciebie? Jego imię brzmi z irlandzka.

- Zgadza się - Troy uśmiechnęła się lekko i powiedziała spokojnie: - Spędził mnóstwo czasu we Francji i pokochał ten język. Tam zresztą spotkał moją matkę i zakochał się w niej.

Dallas przez chwilę przetrawiał to w myślach.

- Był zakochany w twojej matce, a jednak przyjaźnił się z twoim ojcem?

- Bardzo serdecznie - roześmiała się ciepło. - To był rodzaj romantycznego trójkąta. Miłość Jamiego do mojej matki była czymś bardzo szczególnym.

Dallas milcząco zgodził się z nią, że musiało to być naprawdę coś szczególnego.

- A skoro najwyraźniej nie rozpoznajesz tego nazwiska - mruknęła - muszę powiedzieć ci, że Jamie jest także jednym z największych pilotów wyczynowych w historii lotnictwa.

- Boże. Skądś znałem to nazwisko, ale nie potrafiłem go umiejscowić. Przypuszczam, że to on nauczył cię latać?

Troy zmarszczyła brwi, najwyraźniej zaskoczona.

- Uważałeś, jak widzę. Pan Styles wczoraj wspomniał, że jestem pilotem.

- Tak - Dallas uśmiechnął się lekko. - Nigdy nie wynająłem detektywa, Troy. Dowiaduję się o tobie wszystkiego bez wynajmowania pomocników.

Nowa zmarszczka pojawiła się na jej czole, na krótko, ale zdradzając zakłopotanie.

- Martwi cię to? - zapytał domyślnie.

- Nie wiem. Może - zdawała się otrząsać z tej myśli. - Opowiedz mi o sobie.

Dallas zastanawiał się, czy powinien zadowolić się tą odpowiedzią, ale zdecydował się nie nalegać.

- Długo by opowiadać.

- Powiedział z wrodzoną skromnością - mruknęła.

Dallas rozpaczliwie uczeplił się tablicy rozdzielczej, gdy porsche radośnie zatańczył na zakręcie.

- Nie cierpię, kiedy ktoś inny prowadzi - stwierdził nagle.

Zaczęła się śmiać.

- Tak też sądziłam!

- Wiedzma!

- Pochlebca - Troy posłała mu rozbawione spojrzenie i natychmiast zwolniła szalone tempo jazdy.

- Zastanawiałam się, jak długo wytrzymasz, zanim ...

- Nie schowam dumy do kieszeni? - sucho podsunął Dallas.

- Coś w tym rodzaju. W każdym razie obiecuję ci, że od tej chwili bardziej będę uważała na nerwy mojego pasażera.

- Doceniam to.

- Świetnie. A teraz opowiedz mi o sobie.

Dallas przyglądał jej się przez chwilę, po czym rozpoczął jak litanie:

- Mam trzydzieści sześć lat. Urodziłem się i wychowałem w Kalifornii. Mam młodszego brata i siostrę, dwie bratanice i jednego bratanka. Moi rodzice mieszkają w Kalifornii. Skończyłem elektronikę na M.L.T. Po dyplomie pożyczyłem każdego wolnego centa, jakie—go udało mi się zlokalizować i stworzyłem własne przedsiębiorstwo. Teraz je prowadzę.

- Całkiem dobrze - zauważyła.

- Dziękuję ci - odparł i kontynuował - Nie mam zboczeń, o których wiedziałbym, mam w miarę uporządkowane życie i trochę umiem gotować. Mam trochę temperamentu ... jak już pewnie zauważyłaś ... ale ogólnie potrafię walczyć fair nawet wtedy, gdy jestem wściekły.

- Jak pewnie zauważyłam - złośliwie dodała Troy.
- Aha. Lubię włoskie jedzenie, filmy przygodowe, opowieści niesamowite, żeglarstwo, lotnictwo, dzieci, zwierzęta i rudowłose włamywaczki.
- Troy w milczeniu wyprowadziła swoje serce z szaleńczych wirów, w które wpadło na tę ostatnią uwagę, starając się zignorować ją.
- Lotnictwo - wymruczała. - Jesteś bardziej pomyłony, niż na to wyglądasz.
- Jeszcze - dodał spokojnie - jestem amatorem wspinaczek wysokogórskich i posiadam kwalifikacje strzelca wyborowego z większości ręcznej broni.
- A to znowu skąd wystraszałeś? - zdumiała się.
- Mój ojciec jest zawodowym wojskowym. I wspaniałym nauczycielem.
- Rozumiem - Troy przetrawiała informacje. Najwyraźniej Dallas był człowiekiem czynu. Samotne lotnictwo wymaga silnych nerwów i zimnej samokontroli. I jest też amatorem wspinaczek górskich i żeglarstwa - niezbyt spokojny tryb życia, jak na jego urzędasowskie zajęcie.
- Troy ustawiła porsche na parkingu przed muzeum, gdzie jej przedsiębiorstwo zakładało instalację alarmową i przez chwilę uważnie przyglądała się Dallasowi.
- Chyba coś w tobie jest, Cameron. Więcej, niż sądziłam.
- Cieszę się, że teraz to widzisz.

Dallas włóczył się za Troy przez kilka dni, a ich stosunki wciąż pozostawały na tej samej, ostrożnie przyjaznej stopie. Dzielili przypadkowe przekąski w ciągu dnia i spokojne kolacje wieczorami w domu Troy i poznawali się coraz lepiej.

Temat dotyczący nocnych zajęć Troy był troskliwie omijany przez oboje, tak, że wyniknął dopiero w piątek. Ważne spotkanie w interesach zmusiło Dallasa do skrócenia ich wspólnego dnia, a jakiś impuls kazał mu zatrzymać się pod domem Troy około dziewiątej w nocy.

Otworzył mu Bryce, i Dallas od razu zauważył jego czujne zachowanie. Wszedł do holu, żeby uniknąć możliwości zatrzęsnięcia mu drzwi przed nosem.

- Jest w domu? - zapytał niedbale.

Lokajskie opanowanie Bryce'a pozostało nienaruszone, ale zawahał się na ułamek sekundy.

- Czy mógłby pan poczekać w salonie? Akceptując jawną niechęć Bryce'a do angażowania się, Dallas jedynie lekko skinął głową. Cekał w salonie jakieś pięć minut, kiedy lokaj zjawił się ponownie, uprzejmie zapraszając go na górę. Towarzysząc mu na drugie piętro, Dallas w milczeniu dodał dwa do dwóch i z uczuciem pustki w żołądku stwierdził, że nie pomylił się, kiedy lokaj otworzył przed nim drzwi pokoju wyglądającego jak ... centrum zarządzania.

Pomieszczenie było jasne i przestronne, ale do niemożliwości zapchane elektroniką. Były tam oddzielne terminale komputerowe, tablica informacyjna wielkości całej ściany z rozpiętymi na niej tajemniczymi diagramami, a także dębowe biurko zatłoczone papierami i skomplikowanym urządzeniem telefonicznym. A na środku pokoju, pochyleni nad diagramami rozłożonymi na ogromnym stole, tkwili Jamie i Troy.

Troy wyprostowała się powoli, słysząc, jak Bryce zamyka drzwi za Dallasem i spojrzała na niego poważnie. Nie patrząc na swego towarzysza, mruknęła:

- Zostaw nas na chwilę, Jamie.

Olbrzym rzucił Dallasowi krótkie spojrzenie i wyszedł do przyległego pokoju.

- Czy ten strój oznacza to, co myślę? - zapytał Dallas powściągliwie, najwyraźniej mając na myśli jej czarne spodnie, sweter, a także rękawiczki i narciarską maskę zatkniętą za pas.

Troy oparła się biodrem o krawędź stołu, ani na chwilę nie odwracając oczu.

- Mam robotę - powiedziała spokojnie. - Dzisiaj w nocy.

- Pozwól mi iść z tobą.

Potrząsnęła głową, Dallas zrobił szybki krok do przodu.

- Nie pozwolę ci ...

Unosząc dłoń, aby go powstrzymać, zauważyła rozsądnie:

- A gdzie byłeś przez ostatnie pięć lat? Wiesz dobrze, że robiłam to już wcześniej i potrafię o siebie zadbać. Nie potrzebuję Sir Galahada, Dallas - dodała ciszej. - Nie chcę Sir Galahada.

Dallas mocno wciągnął powietrze i wypuścił je powoli. Dlaczego, zastanawiał się, Troy nie może być bezbronna, bluszczowatą istotą? Wiedział, dlaczego.

Ona po prostu nie była taka. A gdyby była, nie zakochałby się w niej.

- Czego chcesz? - zapytał w końcu.

Troy odsunęła się od stołu, stanęła na wyciągnięcie ręki od Dallasa.

- Chcę kogoś, kto zrozumiałby, że nie mogę być inna.

Spojrzał na nią z lekkim grymasem.

- Sufrażystka - mruknął.

Uśmiechnęła się.

- Nie mam legitymacji, ale nie chcę być chroniona jak cieplarniany kwiatek. Uduszę się.

- A ja nie potrafię zapomnieć o dwóch milionach lat ewolucji - ironicznie poskarżył się Dallas. -

Czy to dobrze, czy źle, instynkt każe chronić ... ukochaną istotę - dokończył już w myśli.

- To są też dwa miliony lat rozwoju intelektu - zauważyła.

- Instynkt jest silniejszy - odparł. - Chciałbym zrozumieć, ale ...

Nagle odwróciła się i odeszła o kilka kroków, zakręciła się na pięcie i spojrzała mu w twarz. W jej złocistych oczach znów było, to bolesne spojrzenie, które widział już raz i od którego ścisnęło mu się serce.

- Może to pozwoli ci zrozumieć - odetchnęła głęboko. - Mówiłam ci, że moi rodzice zostali zamordowani przez terrorystów.

- Tak.

- Miałam wtedy osiemnaście lat - jej głos był ostry, napięty, z trudem kontrolowany. - Byłam w college'u. Dwa różne rządy i cała masa agencji wspomagających prawo obiecywały, że mordercy zapłacą za wszystko. Obiecywały ... ale nikt nie dotrzymał słowa.

- Puste obietnice - powoli domyślił się Dallas i wtedy dotarło do niego wyjaśnienie jej niechęci do obietnic.

- Puste obietnice. Och, tak, współczuli mi; wydał-wali wszystkie właściwe dźwięki. A efekt był taki, że skoro terrorystom nic nie można udowodnić, nic się nie poradzi. Wtedy postanowiłam sama spróbować.

- I co zrobiłaś? - zapytał wolno.

- Każdą wolną chwilę, przy pomocy Jamiego poświęciłam na coś, co można by nazwać papierkowym poszukiwaniem jakiegokolwiek dowodu. Zajęło nam to pięć lat. W tym czasie nawiązałam mnóstwo kontaktów, które teraz tak mi się przydają. Przewędrowałam cały świat w poszukiwaniu poszlak, zbierając informacje ze wszystkich możliwych źródeł. Wynajęłam dość znanego prawnika, aby zaświadczył o legalności zdobytych dowodów.

Zawahała się, po czym dodała ciszej:

- Widziałam miejsca, które wolałabym zapomnieć, gdybym mogła. Ja ... wciąż jeszcze czasem miewam koszmarne sny - nagle uniosła głowę. - Ale dowód znalazłam i ludzie odpowiedzialni za śmierć moich rodziców zapłacili za to, co zrobili.

Wtedy odkryłam, że mogę coś poradzić przeciwko niesprawiedliwości. Nic wielkiego ani spektakularnego. Kochałam sztukę, wiedziałam, że prywatni kolekcjonerzy i muzea są grabione; byłam dobra w systemach alarmowych. Lubiłam podniecenie, rozwiązywanie problemów. Tak zostałam włamywaczką. Możesz wierzyć lub nie, nie czerpię z tego korzyści. Mam licencję prywatnego detektywa i jestem czymś w rodzaju honorowego członka Interpolu.

Westchnęła głęboko i dokończyła oschle:

- I od lat nikomu nie tłumaczyłam się tak dokładnie ... jeśli w ogóle.

- Dziękuję - odpowiedział poważnie. Rzuciła mu bystre spojrzenie.

- Ale wciąż nie podoba ci się ... moja dzisiejsza nocna praca, co?

Zawahał się, czując, że źle dobrane słowa byłyby czymś więcej niż błędem:

- Nie myśl, że nie wierzę w twoje zdolności. Nie myśl, że uważam, iż to, co robisz jest złe.

- Nie uważasz, że to, co robię, jest złe? - zapytała z nagłą podejrzliwością.

- Wcale nie - widział, że Troy mu nie wierzy, ale brnął dalej. - Sprzeciwiam się tylko ryzyku.

Krawędź niebezpieczeństwa to śliskie miejsce. Troy, nie chcę, żeby coś ci się przytrafiło.

- Nic mi się nie przytrafi - odparła beztrąsko, podchodząc do stołu i jeszcze raz szybkim spojrzeniem obrzucając rozłożony diagram.

- Troy ...

- Dallas, wychodzę - spojrzała mu prosto w twarz.

- Nie mogę wpłynąć na twoją decyzję? - zapytał beznamiętnie.

- Nie.

- Dobrze więc - okręcił się na pięcie i opuścił pokój, nie mówiąc już ani słowa.

Troy stała nieruchomo przez dłuższą chwilę, patrząc w ślad za nim. Była dziwnie rozczarowana, że tak łatwo zrezygnował i gniewało ją to rozczarowanie.

- Idiotka - mruknęła do siebie. - Nie chciałaś, żeby się wtrącał. .. więc o co chodzi?

Pokój znajdował się po frontowej stronie domu i słyszała dobrze warkot silnika odjeżdżającego mercedesa. Zmarszczyła brwi. Zdecydowanie był wściekły; sądząc po odgłosach, chciał jak najszybciej się oddalić.

Przygryzła dolną wargę, bawiąc się zatkniętymi za pas rękawiczkami. Mam rację - myślała ze złością. - Mam rację, że nie pozwalam mu się wtrącać. Za długo była panią swego życia, żeby teraz tak łatwo oddać komuś kontrolę. A jeśli ustąpi teraz, będzie to pierwszy krok do całkowitego poddania się jego woli.

Smętnie doszła do wniosku, że mieli jednak ze sobą coś wspólnego. Żadne z nich nie znosiło cudzej kontroli. Dlatego tak szybko odkryła jego niechęć do roli pasażera; sama reagowała podobnie. Dwie silne osobowości mogą koegzystować, ale nie wtedy, jeśli zainteresowani ludzie posiadają tak samo silną wolę. Nie wtedy, jeśli jedno z nich jest mężczyzną, a drugie kobietą i oboje żyją w świecie, w którym wciąż istnieją odwieczne wartości. I nie wtedy, jeśli ta dwójka uparciuchów zamierza wspólnie spędzić życie.

Oparła się o stół, ogarnęła ją nagła melancholia. Od początku wiedziała, że kiedyś to nastąpi, ale nie była przygotowana na ból, który teraz odczuwała. Miłość nie przerażała jej, nie bała się kochać i być kochaną; przerażał ją fakt, że była zakochana miłością niemożliwą do spełnienia.

- Mon enfant?

Zamrugała oczami i spojrzała na Jamiego. Jej dłoń automatycznie sięgnęła po diagram leżący na stole, zwijając go w zgrabny rulon. Przez głowę przemknęła jej niejasna myśl, że główną cechą profesjonalisty powinno być rozdzielenie spraw prywatnych i zawodowych.

A ona była profesjonalistką.

- Jestem gotowa, Jamie. Idziemy.

Jego wielka dłoń spoczęła na jej ramieniu, niebieskie oczy przyglądały jej się uważnie.

- Może powinniśmy przełożyć tę robotę. Dom ma być pusty przez' cały weekend. Pójdziemy jutro.

Troy potrząsnęła głową, siląc się na uśmiech.

- Nie. Pan Jordan wydawał się bardzo niespokojny o los tej jadeitowej figurki, a ja obiecałam mu ją na jutro po południu. A poza tym dziś dom chroni tylko elektronika. Psy i strażnicy mają pojawić się dopiero jutro - zmarszczyła brwi, starając się myśleć jasno. _ Nieostrożnie.

Jamie wahał się, najwyraźniej zdenerwowany.

- Nie udało mi się dotrzeć do dokumentacji tego domu, cherie, wciąż nie wiemy, do kogo należy. Niecierpliwie wruszyła ramionami i podeszła do drzwi.

- Czy to ważne, Jamie? Widziałeś Roberta kręcącego się tam wczoraj i dziś, najprawdopodobniej on jest właścicielem.

- Pospieszaliśmy się z tą robotą - zaprotestował Jamie, idąc za nią. - Powinniśmy byli sprawdzić wszystko i zarezerwować sobie tyle czasu, co zawsze. Właściwie mamy tylko słowo Jordana, że to Roberts ukradł mu figurkę.

Zanim dopędził Troy, ta była już na schodach.

- Jordan miał powód, żeby nie zgłaszać kradzieży - powiedziała niecierpliwie. - Skoro jego prawo do spadku wciąż jeszcze jest w sądzie, nie chce zepsuć wszystkiego, tracąc jedną sztukę - zwłaszcza przez zaniedbanie. Widzieliśmy jego dom i wiesz tak samo dobrze jak ja, że jego system alarmowy ma dość duże dziury, żeby mógł przez nie przeleźć cały słoń.

Mówiąc bez przerwy, Troy jednocześnie z bólem serca zastanawiała się, czy Dallas kiedykolwiek

zechce znowu ją zobaczyć. Prawdopodobnie nie. A nawet, jeśli zechce, czy jest sens pielęgnować coś, co nie ma szansy ... nie może mieć szansy na przetrwanie. Boże, jakże była zmęczona ...

- Nie podoba mi się to - nalegał Jamie z niezwykłym uporem. - Zbyt dużo tu niewiadomych. Zbyt dużo ...

- Przedyskutujemy to po drodze - odparła z nieobecna miną.

Jamie powlókł się za nią, mamrocząc komiczną mieszaninę irlandzkich, francuskich i czysto amerykańskich przekleństw.

Dallas wpuścił mercedesa w wiraż i po raz kolejny sprawdził czas. Strzępki myśli tłukły się po jego głowie, gdy świadomie usiłował zrozumieć to, co czuł już intuicyjnie.

Troy. Kobieta, której nie można przywiązać do siebie, a jedynie przekonać. Z własnej woli mogła iść za nim, ale nie mógł zmusić jej do tego. Ofiaruje mu tyle, ile sama otrzyma i pozwoli zabrać sobie nie mniej, niż sama odbierze. Pożądała wolności jako podstawowej rzeczy potrzebnej jej do życia, a nie mającej nic wspólnego z równouprawnieniem. Troy musiała być wolna, aby wybierać własną drogę, akceptując odpowiedzialność i ryzyko, jakie niósł ten wybór. I nie mogłaby być inna, niż jest.

Silny musi być mężczyzna, który zdecyduje się z tym żyć. Silny musi być mężczyzna, który przekona tę kobietę, aby dzieliła z nim życie.

Znów spoglądając na zegarek, Dallas uśmiechnął się lekko i wziął następny ostry wiraż.

Pomijając milczeniem protesty Jamiego, Troy zostawiła go w samochodzie, a sama zbliżyła się do czegoś, co według jej informacji miało być piękną posesją w stylu kolonialnym. Ciemny dom, oświetlony jedynie przez promienie księżyca, był nieco oddalony od drogi, a dwa akry ziemi otoczone grubym ceglany murem stanowiły niejaką gwarancję spokoju i bezpieczeństwa.

Bez trudu przeskoczyła mur od zachodniej strony, wspinając się po wysokim dębim. Zeskoczyła do wewnątrz i przykucnęła, przez dłuższą chwilę obserwując martwą fasadę domu, wreszcie podniosła się i powoli ruszyła wzdłuż spokojnej, pogrążonej w mroku alei.

Po zbliżeniu się do domu odnalezienie tablicy z bezpiecznikami i odłączenie systemu alarmowego zajęło jej kilka minut. Zmarszczyła brwi pod maską. Nerozsądne. Właściwie doszła do wniosku, że zabezpieczenie tego miejsca było zaniedbane do granic głupoty. Odsuwając od siebie tę myśl, odczepiła od pasa nylonową linę i wprawnie rzuciła hak na balkon drugiego piętra po wschodniej stronie domu.

Wiedziała, że łatwiej byłoby sforsować zamek w drzwiach na parterze, ale Troy wolała swoje metody. Ćwiczenie nigdy nie zaszkodzi, a łatwiej było jej przejść przez jeden nieznaną pokój niż cały nieznaną dom.

Wspięła się po ścianie, zręcznie chwytając nylonową linę obleczonej w rękawice dłońmi. Dotarła do balkonu, który stanowił jej cel. Mocując linę, dość długo wisiała obok okna, sprawdzając możliwość istnienia drugiej, mniej oczywistej osłony elektronicznej. Wsunęła cienki czujnik w szparę okna, odchylając je na tyle, by mogła wcisnąć palce.

W ciągu paru sekund była wewnątrz. Stała przez chwilę, nasłuchując i pozwalając oczom przyzwyczaić się do ciemności, po czym wyjęła latarkę i włączyła ją. Trzymając światło na poziomie pasa, omiotła nim pokój. Ceglany kominek, ciemny i zimny, nad nim piękna litografia, po obu stronach zabudowane półki na książki, pełne kosztownych, oprawnych w skórę woluminów. Gruby, jasny dywan. W jednym kącie wygodny, wyściełany fotel narożny i lampa. Kilka innych foteli. Wielkie, puste biurko z orzechowego drzewa.

Troy zogniskowała swoją uwagę na półkach za biurkiem. Przemierzyła pokój, z latarką w zębach ostrożnie przeniosła książki z jednej półki na biurko. Gdyby to ona zakładała tu sejf, zrobiłaby to ... A otóż i on! Za książkami była ruchoma płyta.

Odsuwając ją, znalazła drzwiczki do sejfu. Wystarczyło kilka minut, aby go otworzyć i Troy w myśli przypomniała sobie opis figurki, zanim zjrzała do środka. W wąskim promieniu latarki ujrzała idiotyczną masę pieniędzy ułożoną w równy stosik, długie, czarne etui jubilerskie, związanej plik obligacji i zamszowe, torebkę wielkości jej dłoni.

Wyjęła ją, delikatnie odsupłała zamykający ją skórzany rzemyk i uważnie obejrzała jadeitową figurkę. Bingo. Bardzo stara, bardzo piękna i bezcenna.

Wsuwając sakiewkę w bezpieczne miejsce w jej pasie z narzędziami, szybko zatarła wszelkie ślady swej obecności, zamykając sejf i ustawiając książki z powrotem na półce. Potem skierowała się w stronę okna, dziwnie uradowana z praktycznego zakończenia zadania.

I właśnie wtedy zabłysło światło.

Z wielu oczywistych i całkiem logicznych powodów Troy podczas pracy nigdy nie nosiła przy sobie broni, Chociaż podobnie jak Dallas była strzelcem wyborowym i znała wiele rodzajów broni, uważała, że jej noszenie sprzyja raczej poleganiu na niej niż na własnym rozumie. A co ważniejsze, wielu z jej znajomych obrońców prawa nie przymykałoby tak chętnie oczu na charakter jej pracy, mając w perspektywie spluwę wyciągniętą w chwili paniki czy nieostrożności. Poza tym Troy nie aprobowała przemocy.

Z wyjątkiem pewnych sytuacji.

Błyskawicznie odwróciła się w stronę pokoju, przyzwyczajając wzrok do światła, i nagle, o wiele za późno, jej umysł zaskoczył. Zerwała maskę, bardzo spokojnie zdjęła z pasa radiotelefon i podniosła go do ust.

- Jamie ...

- Tak - odpowiedział natychmiast, szepcząc poprzez trzymane przez nią, technologiczne чудо.

Troy mówiła beznamiętnie, ale jej słowa nosiły w sobie cień narastającej furii.

- Zostaliśmy po królewsku nabici w butelkę.

- Co z tobą? - szybko rzucił Jamie.

- Och, w porządku. Wracaj do domu, zjawię się trochę później.

- Ale kto...

- Cameron - odparła krótko, wpadając mu w zdanie. Wyłączyła radiotelefon i znów przypięła go do pasa. Po raz pierwszy w życiu nie troszcząc się o cenne i piękne dzieło sztuki, z ledwie kontrolowaną wściekłością cisnęła zamszową sakiewkę na drugi koniec pokoju.

- Podejrzewam, że to należy do ciebie - syknęła przez zaciśnięte zęby.

I nie brzmiało to jak pytanie.

6

Dallas. z łatwością pochwycił sakiewkę jedną ręką.

Wysunął się zza fotela w rogu i podszedł do biurka, siadając na jego brzegu i uważnie przyglądając się Troy.

- Nie wierzę! - głos Troy trząsnął się z wściekłości. - Nie wierzę! Wszystko było na miejscu, pod moim nosem i ja tego nie widziałam!

Czekał w milczeniu, świadom faktu, że w tej chwili bardziej była wściekła na siebie niż na niego. Złość na niego przyjdzie później.

Troy krążyła po pokoju jak uwięziona tygrysyca.

- Mistyfikacja! A ja wlażłam w sam jej środek jak byle jaki amator! Nic dziwnego, że system alarmowy był tak zaniedbany, nic dziwnego, że dom był zachęcająco pusty!

Nawet w środku własnej tyrady Troy zdała sobie sprawę z różnych dziwnych uczuć sprzecznych z jej gniewem. Była wściekła na siebie, że zbyt zajęta czym innym nie zauważyła znaków świadczących o mistyfikacji, i na Dallasa, że zrobił z niej wariata. A ponieważ to drugie uczucie można było łatwo wyładować, dała mu upust.

- A ty! - rzuciła się ku niemu z oczami jarzącymi się zieloną furia. - Jak śmiałeś mi to zrobić! Jak śmiałeś?

- Usiłowałem coś udowodnić - odmruknął, me chcąc odpowiadać gniewem na gniew.

- Co? - zapytała miazdzącym tonem. - Że można mnie podejść jak stado idiotów?

Pominał milczeniem tę uwagę.

- Posłuchaj, Troy. Kiedy ci mówiłem, że to, co robisz, jest złe, uwierzyłaś mi?

- Nie! - odpaliła.

- A teraz? - zapytał miękko.

Wybałuszyła na niego oczy, w swej pasji kompletnie nic nie rozumiejąc. Aż powoli zaczęła kontaktować, o czym mowa.

- Forsa - wyjąkała tępo - obligacje, etui z biżuterią. To wszystko był... test, czyż nie?

Dallas potrząsnął głową.

- Nie. To nie był test. Udowadniałem coś. Troy, ja byłem cholernie pewny, że weźmiesz tylko figurkę ...

- A ta cała reszta miała mnie skusić?

- Skusiłaby złodzieja - odparł Dallas. - Ale ty nie jesteś złodziejem - spojrzał na nią z czymś w rodzaju błagania w oczach. - Nazwałem cię tak przez pomyłkę i to stało między nami.

Zdecydowana wściekać się przynajmniej na tyle długo, aby przewietrzyć własne rozgoryczenie, Troy udała, że nie widzi błagania.

- To twój dom, prawda? I wynająłeś Jordana, żeby zagrał zaniepokojoną ofiarę kradzieży?

- On jest przyjacielem, Troy ...

- To twój dom?

- Tak.

- A Roberts, ten podejrzany, to kto? Kolejny przyjaciel?

- Tak...

- Dlaczego nie mogliśmy odnaleźć dokumentacji tego domu?

- Nie jesteś jedyną osobą z powiazaniami. Postarałem się, żeby dokumentacja czasowo się zagubiła. Troy wytrzeszczyła oczy.

- Ależ to nielegalne!

- Tak jakby.

- Skrupulatnie legalny Dallas Camero n nielegalnie likwidujący dokumentację?

- Robisz ze mnie kryminalistę - stwierdził żałobnym tonem.

Zupełnie wbrew własnej woli poczuła narastającą chęć do śmiechu. Jedyne w swoim rodzaju klejnot bezprawnego zachowania Dallasa rozbroił ją skuteczniej niż cokolwiek innego.

Zachęcony jej rozbawioną miną Dallas brnął dalej.

- W oczach moich dwóch przyjaciół, których musiałem w to wciągnąć i mojego informatora w mieście mam definitywnie zrujnowaną reputację. Czuję, że rozpowszechnienie plotki o tym, że Cameron został niewybaczalnie skompromitowany będzie jedynie kwestią czasu ...

Spróbowała zmarszczyć brwi i nie wyszło jej to zbyt dobrze.

- Powinam cię zastrzelić.

- Ale nie jesteś już na mnie wściekła?

- Oczywiście, że tak. To był nędzny, zdradziecki, złodziejski wybieg.

_ Motywowany kompletną desperacją, zapewniam cię.

- To o niczym nie świadczy - odparła złośliwie. - Mogłam zaplanować sobie, że przyjdę potem i opróżnię sejf.

- Po co? - zauważył rozsądnie. - To drobiazg w porównaniu z tym, co sama posiadasz.

Troy wycelowała w niego morderczy palec.

- Ha! Prawda zawsze wyjdzie na jaw! Stwierdziłeś, że nie jestem złodziejką, bo nie muszę nią być. Dallas wydawał się z lekka zatroskany.

- Może i tak. Ale bardziej dlatego, że poznałem cię trochę w ciągu tych ostatnich dni. Nie jesteś złodziejem. - A kiedy Troy wydała z siebie nieco pogardliwy dźwięk, dodał impulsywnie: - Jestem tego tak pewny, że gotów jestem towarzyszyć ci w następnej wyprawie.

Troy zaczęła śmiać się jak szalona, ale niechętnie musiała przyznać, że imponuje jej jego gotowość wzięcia udziału w czymś, co - przynajmniej na początku - uważał za bezprawie i niemoralność.

- Wydawało mi się, że uważasz krawędź niebezpieczeństwa za bardzo śliską. Czy jesteś pewien, że chcesz się przejść po tej krawędzi?

Dallas westchnął lekko.

_ Pewnego dnia przekonasz się, panno Bennett, że jeśli chodzi o ciebie, nie mam żadnego instynktu samozachowawczego. Wstydlive, ale prawdziwe. Bez wątpienia będę bezlitośnie szantażowany przez moich dawnych przyjaciół do końca moich dni, ponieważ byłem zmuszony obnażyć przed

nimi moją duszę i wyznać obsesję na punkcie szlachetnej włamywaczki. Moje życie wisiało na włosku za każdym razem, kiedy wsiadałem do tej czarnej, zabłąkanej rakiety samonaprowadzającej, którą dowcipnie zwiesz samochodem. I na koniec, ale nie najmniej ważne: zdaje się, że podjąłem niewzruszoną decyzję o związaniu mojego życia z czerwono włosą pół-Francuzką, włamywaczką, która przypadkiem jest też stypendystką Rhodes, ekspertem w dziedzinie elektroniki, pilotem, filarem waszyngtońskiego towarzystwa, filantropką, dość utalentowaną piosenkarką i osobką o najbardziej porywczym charakterze, jaką kiedykolwiek znałem.

Odetchnął głęboko i dodał oschle:

- Na pani zdrowy rozsądek, panno Bennett, czy to wszystko czyni ze mnie stosunkowo zdrowego na umyśle, obdarzonego instynktem samozachowawczym samca? - Nie - Troy miotała się pomiędzy napadem śmiechu a zadumą.

- A zatem uważam śliską krawędź niebezpieczeństwa za miejsce w sam raz dla mnie.

Przyglądała mu się przez chwilę, po czym nagle stwierdziła:

- Miałam być wściekła.

- A jesteś?

- Nie.

- Doskonale.

- Jesteś zboczonym ...

- Szszsz - przerwał surowo. Zrzuć moje mniemanie o tobie jako o damie, jeśli nazwiesz mnie tak, jak sądzę, że chciałaś mnie nazwać.

- Dama? - Troy przyjrzała mu się z niekłamany z dumieniem. - Usiłujesz być dowcipny?

- Ani trochę. Po długim namyśle i jeszcze dłuższej obserwacji doszedłem do wniosku, że jest pani, panno Bennett, tym, co zwykle nazywać się damą. Ponieważ słowo to wytarło się nieco, proszę zrozumieć je w tradycyjnym znaczeniu.

Troy oparła się łokciem o najbliższe krzesło •, zachwycona, choć i zdziwiona, ale starając się nie okazać tego.

- Rozumiem. Dziękuję. A czy ty jesteś ... tradycyjnym dżentelmenem?

- Czułem, że zapytasz o coś takiego - skrzywił się Dallas.

- No więc?

Patrzył na nią przez chwilę, po czym powiedział powoli i całkiem spokojnie:

- Gdybym nie był przynajmniej jakąś wariacją na temat dżentelmena, panno Bennett, nie zaliczyłbym tyłu nie przespanych nocy ani niemal tak samo licznych zimnych pryszniców. Bo wtedy postarałbym się z całej—go łajdackiego serca ... hm ... skłonić cię ... do poddania się tej iskierce, która jest między nami.

- Brzmi to jak bardzo ostrożna mowa - mruknęła Troy.

- Dobrze, że to zauważyłaś.

- Jasne, że zauważyłam. Tak samo jak twoją rezerwę przez ostatnie trzy dni.

- I? - zapytał z przesadnie szczeniackim, pełnym nadziei spojrzeniem.

- Podziwiam cię.

- Wielkie dzięki.

- No i ... ?

- Nie potrafisz nic więcej?

Troy rzuciła mu spojrzenie niewiniątka.

- Daj pan spokój, panie Cameron. Jeśli rzucę się w pańskie ramiona i ... hm ... lubieżnie oddam się tej iskierce, o której pan wspominał, raczej nie pomyśli pan już o mnie jako o damie, czyż nie?

Dallas skrzywił się z niesmakiem.

- Zdaje się, że sam się w to wkopałem.

- Też bym tak to określiła.

Marszczył się przez chwilę, aż nagle jego twarz rozjaśniła się:

- Ach ... chyba mam. Zmiana strategii.

- Tak?

- Wyjdź za mnie.

Troy poczuła, że jej szczęka opadła nisko. Wiedziała, że ma otwarte usta i nie, miała najmniejszego zamiaru zrobić z tym cokolwiek. Dallas wydawał się tego nie dostrzegać.

Spokojnym tonem osoby, która znalazła rozsądne wyjście z trudnego, śliskiego problemu, wyjaśnił:
- Wiesz, to chyba najlepsze wyjście. Zachowasz w moich oczach cnoty damy, a ja znowu będę mógł brać gorący prysznic. Co do snu, nie jestem tego zupełnie pewien, ale ...

- Zwariowałaś - stwierdziła bezbarwnym głosem.

- O, to zabolalo - odparł Dallas, najwyraźniej zasmucony.

Zdezorientowana i totalnie zaskoczona - a zdarzyło jej się to w życiu zaledwie kilka razy - usiłowała uporządkować własne myśli. Przelotnie wspomniała swe wcześniejsze wątpliwości, czy Camero n zechce zabrać ją do domu i przedstawić Mamusi. Wiedziała tylko jedno - Dallas mówił absolutnie poważnie.

Było to najbardziej denerwujące odkrycie, jakie kiedykolwiek zrobiła. Niemal niedosłyszalnie wyszeptała: - Dallas, ja nigdy nie mówiłam "małżeństwo albo nic" ...

- Wiem, że nie - przerwał spokojnie. - Właściwie powiedziałaś po drodze coś w rodzaju: "musiałabym najpierw zająć w ciążę". Z całego serca pragnąłbym pomóc ci w podjęciu decyzji, ale akurat ta metoda prowadzi do wielu konfliktów.

- Och? - wykrztusiła słabym głosem. Skinał poważnie głową.

- Skoro jesteś prawdziwą damą;a ja wariacją na temat prawdziwego dżentelmena, metoda ta odpada w przedbiegach. Jestem za planowaniem rodziny i wolałbym raczej rozpocząć małżeństwo we dwoje niż we troje.

- Och - wyglądało na to, że przypięła się do tej sylaby.

- A więc sądzę - Dallas wciąż był spokojny i rozsądny - że mój pomysł jest najlepszy.

- Ach... och? - Wielka wariacja na temat jednej sylaby, Troy! - pomyślała z niesmakiem.

- Tak. Wyjdź za mnie.

Troy w jakiś sposób udało się zrzucić czar.

- To rozkaz czy oświadczyzny? - zapytała głosem ani w połowie nie tak wściekłym, jakby tego chciała.

- Czy tylko ja cierpiałem przez ostatnie dni? -zapytał Dallas bardzo miękko. - Troy, czy tylko ja spędzałem bezsenne noce po zimnych prysznicach? -jego głos nagle stał się głębszy. - Czy zdarzało ci się, tak jak mnie, budzić się w środku nocy z wewnętrznym bólem? Czy tak jak ja kręciłaś się i rzucałaś po pustym łóżku, nie mając w nikim oparcia?

Odwróciła się nagle, podchodząc do kominka i puste spojrzenie utkwiła w wiszącej nad nim litografii. Jego pytania rozbrzmiewały w jej głowie, torturując obietnicą tego, co mogłoby być. Czy on nie zdawał sobie sprawy, co z nią wyprawia?

Dallas odpowiedział na nie wypowiedziane pytanie, jakby czytając w jej myślach:

- Czy nie widzisz, co ze sobą wyprawiamy? Psia-krew, obiecałem nie naciskać, ale niedługo już wytrzymam, Troy ...

- Powiedziałaś, że po prostu chcesz mnie poznać -odparła niemal niedosłyszalnie. - Obiecałeś. Pusta obietnica?

- Troy ...

Powoli, niechętnie, pociągana błaganiem brzmiącym w jego głosie, zwróciła się twarzą ku niemu. A wtedy zobaczyła w jego oczach coś, od czego zadrzało jej serce.

- Obietnica została złożona w dobrej wierze powiedział łagodnie. - Ale odkryłem, że miłość ... nie jest cierpliwym demonem.

Serce Troy znów zaczęło bić; powoli, ciężko, nierówno. Jej stopy zdawały się wrosnięte w podłogę, całe ciało zlodowaciałe. Chciała podać w wątpliwość to słowo, uczucie, ale jakoś nie potrafiła.

Tkwilo w powietrzu między nimi, zawieszony w niedowierzaniu.

Troy z trudem przełknęła ślinę i uczepliła się innego słowa, tego, które mogła wypowiedzieć:

- Demon?

Dallas położył zamsząw saszetkę dokładnie na środku swojego biurka, po czym podszedł do Troy.

- Demon - powtórzył. - Uparcie prześladowająca osoba, siła lub namiętność. W tym przypadku, wszystko naraz. Ty jesteś moim demonem, Troy. A miłość, którą do ciebie czuję, jest siłą i

namiętnością zbyt potężną, by z nią walczyć.

- Zaledwie mnie znasz - szepnęła.

- Wystarczająco - jego ręce uniosły się i spoczęły na jej ramionach, jakby czuł potrzebę kontaktu fizycznego. Błękitne oczy patrzyły na nią z niezaprzeczalną szczerością. - Wiem, że bez trudu potrafiłabyś wtopić się w beztroski, radosny tłum, który myśli tylko o własnych przyjemnościach - ale nie robisz tego. Twój tydzień ma więcej godzin, niż powinien, i spędzasz te godziny na pomaganiu ludziom. Kochasz dzieci i zwierzęta, one też cię kochają. Masz ostry temperament, ostre poczucie humoru ... i ostry język.

Uśmiechał się do niej z niezwykłą, ulotną czułością.

- Z jednej strony jesteś wrażliwa, bo kochasz ludzi, a z drugiej cyniczna, bo poznałaś smak pustych obietnic - uśmiech nagle znikł z jego twarzy, w oczach pojawiło się pytanie. - I nie boisz się miłości, choć z jakiegoś powodu boisz się kochać ... mnie.

Troy wpatrywała się w niego, podziwiając w milczeniu jego całkowitą swobodę męskości, pozwalającą mu wyznać miłość bez wahania i przeproszania, z dziwną jakąś odwagą, którą zaledwie rozumiała. Przyglądała się jego wybitnie pięknej twarzy z uczuciem nadziei, którego nawet zdrowy rozsądek nie był w stanie rozwiać.

- Dlaczego boisz się kochać mnie, Troy?

Usiłowała zignorować nadzieję, użyć rozsądku.

- To niemożliwe.

- Nic nie jest niemożliwe - odparł namiętnie, zaciskając palce na jej ramionach.

- To - tak! - krzyknęła.

- Dlaczego? Do wszystkich diabłów, dlaczego to ma być niemożliwe?

- Bo jeśli cię pokocham, będziesz miał nade mną władzę!

Jak w półśnie Troy zastanawiała się, czy to, co mówi, ma sens, ale coś pchało ją do tego, żeby wyrzucić z siebie wszystko i mieć z tym spokój.

- Nie będę już miała kontroli nad własnym życiem. Będziesz żądał ode mnie rezygnacji z co najmniej części moich zajęć, a ja to zrobię... z miłości do ciebie. Zostawię je! I to będzie niedobre ... Niedobre!

- Z miłości do mnie - wyszeptał bardzo cicho. Przez jedną chwilę Troy myślała, że tylko to usłyszał, ale nagle zrozumiała, że słyszał wszystko, nawet to, czego nie chciała powiedzieć. Próbowała cofnąć się, ale trzymał ją mocno. Złośliwy głosik w zakątku jej mózgu skręcał się z radości, że Troy nie jest w stanie wyznać miłości, chyba przez przypadek.

- To właśnie chciałem usłyszeć - powiedział Dallas z ogniem w oczach. - Teraz wiem, że to nie jest niemożliwe. Że razem poradzimy sobie.

- Dallas ...

Szybko wpadł jej w słowo, zdecydowany powiedzieć to, co miał do powiedzenia:

- Troy, boisz się, że użyję twojej miłości jako uczuciowego szantażu, żebyś zrezygnowała z tej części swej pracy, za którą nie przepadam, tak?

Skinęła głową w milczeniu.

- Nie mam takiego zamiaru - oświadczył spokojnie.

Przez chwilę przyglądała mu się w milczeniu, po czym cofnęła się. Tym razem nie zatrzymywał jej. Zaczęła bez celu wędrować po pokoju, jakby ruch pomagał jej myśleć.

- Zagrajmy w wyobraźnię - powiedziała chłodno.

- Zgoda?

- Proszę - patrzył na nią uważnie.

- Wyobraźmy sobie, że się pobierzemy.

Dallas kiwnął głową w milczeniu, czując, że to nie najlepszy moment, żeby wykrzyknąć z całego serca "Nie wyobrażajmy sobie - zróbmy to!", choć na to właśnie miał teraz największą ochotę.

- Uzgadniamy, że będę wychodziła do pracy dwa razy w miesiącu. Będziesz umiał z tym żyć?

- Chyba będę musiał, prawda? - odparł miękko. Troy rzuciła mu szybkie, badawcze spojrzenie:

- A jeśli zechcemy założyć rodzinę?

- To nie pójdziesz, twój własny zdrowy rozsądek ci na to nie pozwoli - odrzekł tonem absolutnej pewności.

Znowu spojrzała na niego, po czym odpięła ciężki pas z narzędziami i przechodząc, rzuciła go na biurko.

- Podczas ciąży, tak - stwierdziła. - A co potem?

Dallas zawahał się.

- Palisz mosty, zanim jeszcze do nich dojdiesz.

- Muszę - przystanęła, obróciła się twarzą do niego. - Muszę, Dallas. Skoro raz zaczniemy, nie będzie odwrotu. Nie podoba mi się, gdy małżeństwo kończy się rozwodowem. Ty pewnie myślisz podobnie.

- Nasz związek tak się nie skończy, Troy.

- Słynne ostatnie słowo - odparła bezbarwnie.

W dwóch szybkich krokach znalazł się znowu przy niej, mocno przyciągając ją do siebie. Jego ramiona były silne, ale delikatne, obejmowały ją pocieszającym, serdecznym uściskiem.

- Kochanie, nie rób sobie tego - wyszeptał matowym głosem. - Czy nie rozumiesz, że najważniejszą rzeczą na świecie jest dla mnie to, żebyś była szczęśliwa - desperacko szukał słów, usiłując wyjaśnić jej, że nie był w stanie odmówić jej niczego - nawet rzeczy, które go bolały lub przepełniały strachem. - Nigdy nie będę usiłował cię zmienić.

Troy zaczerpnęła tchu, chłodny, męski zapach jego wody kolońskiej wprawił jej zmysły w pijany wir.

- A co z tymi dwoma milionami lat instynktu, o których wspomniałeś wcześniej? - zapytała szeptem.

- Zwalczę instynkt. Chociaż ... - dodał ponuro - chociaż nie sędzę, żeby to było łatwe. Będziesz musiała mi pomóc, kochanie. I być dla mnie cierpliwa.

Troy po chwili zdała sobie sprawę, że ciepło rozchodzące się po jej ciele było kombinacją kilku zjawisk. Dziwnie nowo brzmiące w jego ustach czułe słowo, bezpieczeństwo jego uścisku, miłość i zrozumienie, jakie w nim wyczuwała, wreszcie jej własna miłość budząca się mimo wszelkich wysiłków, aby ją stłumić.

Oparła policzek o jego pierś, nagle znużona i niezdolna do walki. Powieki jak z ołowiu i tylko jego ramiona utrzymujące ją w pozycji pionowej.

- Sen jest naturalnym lekarstwem - zdecydowała na pół drzemiąc. - Chyba go potrzebuję ...

- Troy? - wymruczał Dallas w jej włosy.

- Mmm?

- Wyjdiesz za mnie?

- Mmm ...

Poczuła, że odpływa. Z wielkiej odległości usłyszała głuchy dźwięk, który mógł być niewesołym śmiechem, ale mało ją to obchodziło. Była taka zmęczona ...

Nieznajomy sufit był pierwszą rzeczą, jaką zauważyła Troy, kiedy niechętnie otworzyła jedno oko. Przez dłuższą chwilę przyglądała mu się, zaintrygowana. Oświetlenie było zupełnie na opak.

Wszystko było o wiele za jasne; jej sypialnia wychodziła na zachód, Troy nie cierpiała porannego słońca.

Zmusiła się do otwarcia drugiego oka i kontynuowała przegląd sufitu. Nie ... wciąż nie to. To nie był jej sufit. Leniwie przeanalizowała swoją pozycję: leżała na wznak na bardzo wygodnym łóżku, ciepłe okrycia otulały ją jak kokon, przytrzymywane na miejscu ramieniem spoczywającym da wysokości jej żołądka.

Ramię?

Troy wyciągnęła obie ręce spod przykrycia, ale ciężar na jej brzuchu pozostał. Podniosła głowę, stwierdzając, że ramię leżące w poprzek niej jest zdecydowanie męskie.

Bojąc się drgnąć i nie mając wielkiej ochoty spojrzeć w bok, aby przekonać się, kto doczepiony jest do tego ramienia, Troy zaczęła analizować w myśli wydarzenia poprzedniego wieczoru. Wszystko nagle znalazło się na swoim miejscu z wyjątkiem ... Czyżby była w łóżku Dallasa? I czy

rzeczywiście zasnęła mniej więcej w połowie jego oświadczyn?

Skrzywiła się i z powrotem położyła głowę na poduszce. Była kompletnie ubrana, z wyjątkiem zamszowych butów; musiała być naprawdę śmiertelnie zmęczona, zwykle nie mogła zasnąć inaczej niż jak ją Pan Bóg stworzył. A i teraz ubranie przeszkadzało jej okropnie.

Leżała jeszcze przez chwilę, zastanawiając się, co począć z tym fantem. Po drzemce, której tak potrzebo—wała, czuła niezwykłą jasność w głowie, a choć wciąż zastanawiała się nad wydarzeniami ubiegłej nocy, nie była już taka pewna, że bariery dzielące ją i Dallasa są zupełnie nie do pokonania. Gdyby ... gdyby Dallas mógł żyć z jej pracą, może mieliby szansę. Nieświadomie uśmiechnęła się do tej myśli. Chyba jakaś część zdecydowania jej partnera sparringowego' udzieliła się jej także; poczuła nagle ogromną potrzebę ofiarowania ich miłości wszystkich możliwych szans.

Ostrożna część jej natury wciąż jednak chciała być pewna, że istnieje choćby minimalne prawdopodobieństwo sukcesu. Więc jeżeli Dallas nie udusił jej za zaśnięcie w niezbyt odpowiedniej chwili ... cóż, trzeba będzie zobaczyć, co da się zrobić ...

Teraz zaczęła zastanawiać się, co można zdziałać, aby uprościć sprawy? Nagle wydało jej się - trochę za późno - że traktuje siebie zbyt poważnie, zarówno zawodowo, jak i prywatnie. Do licha, ma przecież poczucie humoru. Czy Dallas w ogóle domyśla się tego?

Przyszło jej także do głowy, że jak na kobietę, która po raz pierwszy w życiu obudziła się w łóżku mężczyzny, przyjmuje to wcale spokojnie. Troy w duchu wyszczerzyła zęby, uporządkowała myśli i uniosła się na łokciu.

Leżał obok niej na brzuchu, nagi przynajmniej do pasa - dalej nie miała ochoty sprawdzać - z twarzą wciśniętą w poduszkę tak, że wystawało tylko jedno zamknięte oko pod strzechą kruczych włosów. Dała się ponieść impulsowi i lekko odgarnęła jeden lok, po czym uprzejmie zastukała w opalone ramię.

- Hello?

Oko otwarło się i tępo spojrzało na jej łokieć, spoczywający w pobliżu nosa Dallasa. Oko było bardzo zdziwione.

- Hello - powtórzyła radośnie Troy.

Dallas natychmiast podniósł głowę, otwierając drugie oko, które stopniowo dołączyło do swego kumpla w wyrazie zdziwienia. Kosmyk włosów lekko opadł mu na czoło, przydając mu słodko chłopięcego wyglądu, ani trochę nie zakłóconego porannym zarostem, ocieniającym jego policzki. Jego zaspane oczy miały na pół nieprzytomny wyraz śpiocha zbudzonego bładym świtem.

Troy zdusiła śmiech; jeśli zawsze tak lubił wcześniej wstawać, to te kilka dni "włóczenia się" za nią od wczesnego rana musiały być dla niego autentycznym piekłem!

- Jesteś tam? - zapytała.

- Nie - wymamrotał, dźwigając się na łokciu, żeby ukryć potężne ziewnięcie, nie zdejmując ręki z jej talii. - Będę za chwilę...

- Dobrze, a czy przez ten czas, kiedy ty będziesz dochodził do siebie, mogę wziąć prysznic?

Nienawidzę spać w ubraniu.

- Jasne ... - udało mu się wyartykułować poprzez kolejne ziewnięcie. - No, więc?

Skrzywił się.

- Nie zarzucaj mnie pytaniami w moim ciężkim stanie. Co "więc"?

- Czy sędzia ma zagwizdać? - a kiedy spojrzała na nią tępo, zachichotała i ciągnęła dalej - Uwięziłeś mnie.

- Aha.

- Tak.

- Zgadza się - jego oczy przytomniały powoli.

- Ty musisz ruszyć się pierwszy, żebym mogła wstać - zmarszczyła nagle brwi. - I chyba lepiej zadzwonię do domu. Ostatnim obrazem, jaki Jamie widział, była rozszalała burza. Pewnie myśli, że do tej pory już cię zabiłam.

- Dzwoniłem do niego w nocy.

Troy wytrzeszczyła oczy.

Ładnie, że sobie przypomniałeś.

- Mówiłem ci, że dochodzę do siebie.

- Mmm. Cóż, gdybyś tak mógł się ruszyć ...

Dallas poruszył się nagle. Przyciągnął ją bliżej do siebie, niemal pod siebie i pocałował. Kilka razy. Zanim Troy złapała oddech i przestała zastanawiać się, w jaki sposób jej ramiona znalazły się na jego szyi, Dallas mówił już spokojnym, wyzbytym wszelkich śladów snu głosem:

-Właśnie przypomniałem sobie także, że zasnęłaś w samym środku moich oświadczeń.

- Przykro mi - mruknęła. Dallas zwrócił się do sufitu.

- Przepraszam. Mówi: "przykro mi". Moje ego jest w strzępach, że nie wspomnę mojego serca, a ona mówi: "przykro mi". Ta kobieta nie ma poczucia przyzwoitości. Czy zarzuciła mi ramiona na szyję i błagała o przebaczenie, tonąc we łzach?

- Moje ramiona znajdują się dokładnie wokół twojej szyi - zauważyła urażonym tonem.

Zignorował to.

- Nie, ona tylko mówi: "przykro mi". Przykro mi, Dallas, ale właśnie pada. Przykro mi, Dallas, ale pralnia zostawiła plamę na twojej koszuli. Przykro mi, Dallas, ale chiński posłaniec zapomniał przynieść rogalików z jajek.

Troy zaśmiewała się do łez.

- Dość! Nie przyszło ci do głowy, że to nie moja odpowiedź jest niewłaściwa, tylko ty zapytałeś w niewłaściwym momencie?

- A co w nim było złego? - zapytał zranionym tonem.

- Wybrałeś się zupełnie nie w porę. A teraz, czy mogę łaskawie prosić o pozwolenie wzięcia prysznicza?

- Czy dostanę jakąś odpowiedź na moje oświadczenia?

- Ani słowa, przed kawą i prysznicem - Troy wydawała się zamyślona - i śniadaniem.

- Masz nadzieję na nabranie sił, co? - zapytał ponuro.

- Do podejmowania wszelkich życiowych decyzji

- tak!

- Czy to znaczy że przynajmniej myślisz o tym poważnie? - zapytał z umyślną niedbałością

- Zawsze poważnie przyjmuję oświadczenia - odparła, naśladując jego ton. - Przekonałam się na własnej skórze, że to zaoszczędza kłopotów.

- Jak się o tym przekonałaś? - Dallas uwolnił ją i wciąż wsparty na łokciu patrzył, jak zsuwa się z łóżka.

Stała na podłodze i skrzywiła się lekko, oglądając podobno niemnący materiał, który wygniół się przez noc. Przeczesując włosy palcami, odpowiedziała w zamyśleniu.

- Cóż, byłam raz w Północnej Afryce i pewien Arab ... w szatach i w ogóle ... mniej lub więcej rozkazał mi zostać jego żoną. Mówił po arabsku, ale ...

- Mówisz po arabsku? - przerwał Dallas.

- Trochę. Wystarczająco, żeby zrozumieć, o co mu chodziło. W każdym razie odpowiedziałam mu coś błyskotliwego w stylu "zawsze gotowa, kiedy zechcesz, Clyde". Następnego dnia cała ambasada przeżywała ciężkie chwile, bo ten facet, który okazał się być szejkiem, przysłał stada wielbłądów i kóz, żeby za mnie zapłacić - zmarszczyła brwi, kiedy Dallas wybuchnął śmiechem. - Nie śmieję się; całe wieki straciłam, żeby go przekonać, by wybrał się na zakupy gdzie indziej.

- Powinnaś zamknąć w skrzynce ten twój czar! - śmiał się Dallas.

- To nie miało nic wspólnego z czarem - odparła twardo. - To moje włosy. Arabowie szaleją za rudymi i blondynkami. Którędy do łazienki, proszę pana? Musisz pamiętać, że ostatniej nocy nie siedziałam zbyt mocno w temacie i coś niecoś przegapiłam. A w ogóle, jak się tu dostałam?

Dallas usiadł na łóżku i objął kolana ramionami.

- Przyniosłem cię.

- I ja to przegapiłam? - załóżnie jęknęła Troy. - Cholera, zawsze chciałam być noszona na rękach.

- Zakonotuję to sobie - odparł z namysłem. -A łazienka jest za tymi drzwiami. Ręczniki, mydło, szampon, pasta do zębów i nowe szczoteczki są w szafce na bieliznę. Częstuj się.

- Nie omieszka.

- A ja poszukam ci czegoś do ubrania.

Troy zatrzymała się w drzwiach i odwróciła, unosząc brew:

- Czyżbyś trzymał tu stroje dla swoich kobiet? Nic twojego nie będzie na mnie pasować.

- Do twojej wiadomości: Żadna kobieta oprócz mojej siostry nie spędziła nocy pod tym dachem, odkąd tu mieszkam odparł spokojnie. - Ale myślę, że zostawiła tu parę spodni. A jeśli chcesz śniadanie, lepiej przestań wyciągać pochopne wnioski.

Troy skłoniła się z przesadną uprzejmością i Dallas rzucił w nią poduszką.

- Bierz ten prysznic - rozkazał - zanim zdecyduję się utopić cię za to, że mnie przespałaś.

Troy, chichocząc, zniknęła w łazience.

Dallas z uśmiechem odprowadził ją wzrokiem, po czym odrzucił kołdrę i wyskoczył z łóżka.

Zastanawiał się przez chwilę, czy Troy wiedziała, że większą część nocy spędził na patrzeniu, jak leży uśpiona w jego ramionach.

7

Troy weszła pod parujący prysznic w ogromnej łazience, opierając się pokusie skorzystania z wanny tak wielkiej, że można by w niej pływać i zaspokajającej wszelkie wymagania nowoczesności. Automatycznie umyła włosy i zakłęta, kiedy przypomniała sobie, gdzie się znajduje. Mogła mieć tylko nadzieję, że Dallas posiada suszarkę. Myśl o tym, gdzie jest, kazała jej także wejść pod lodowaty strumień wody, zanim wreszcie, drżąc z zimna, stanęła na macie.

Sięgnęła po duży ręcznik, mrużąc pod nosem. Do licha, miał rację, zimne prysznice wcale nie są przyjemne. Przyglądała się, jak na jej ramionach pojawia się gęsia skórka i zastanawiała się, czy to z powodu zimnej wody, czy na myśl o tym, jak trudno było wyjść z jego łóżka.

Owinęła głowę drugim ręcznikiem i właśnie miała wrzasnąć na Dallasa, kiedy ten zapukał do drzwi:

- Ubranie na łóżku - zawołał przyciszonym głosem - a śniadanie na dole. Kiedy już skończysz, idź za węchem.

- Hej! Masz suszarkę?

- Górna półka w szafce na bieliznę!

- Dzięki.

- Idę teraz sam wziąć prysznic. Do zobaczenia na dole!

- Okay.

Troy zlokalizowała suszarkę i wysuszyła włosy, pożyczając sobie grzebien do ułożenia luźnej fryzury. Posprzątała po sobie, nucąc z cicha. Wreszcie, ubrana jedynie w ręcznik, wyszła z łazienki i jak wicher wpadła do sypialni.

I stanęła jak wryta.

Kobieta była wysoka, smukła, kruczowłosa i ... wspaniała, ubrana niedbale w spodnie i sweter ukazujące dokładnie każdy oszałamiający cal jej figury, za którą Wenus pewnie by ją zabiła. Stała profilem do Troy, z rękami na biodrach kontemplując rozrzuconą pościel nieomylnie noszącą ślady dwóch osób: odciski dwu głów na poduszce (Dallas rzucił w nią swoją poduszką, która wciąż jeszcze leżała przy drzwiach) i kołdra odrzucona z dwóch stron.

Na chwilę -..... na trwającą wieki chwilę - Troy przejęła się obecnością kobiety w sypialni Dallasa i poczuła rozdzierające ukłucie zazdrości.

Ale w tejże chwili nieznajoma odwróciła się twarzą w jej stronę i Troy odetchnęła. Na pół rozbawiona, na pół skrępowana swoim skąpym odzieniem odezwała się cokolwiek niepewnie:

- Cześć. Jestem Troy Bennett.

- Cześć - odparła brunetka równie niepewnym tonem. - Jestem Andrea Cameron - nagle roześmiała się. - Przyszłam po moje dzinsy, ale zdaje się, że ty potrzebujesz ich bardziej niż ja!

Siostra Dallasa miała dwadzieścia sześć lat, pracowała dla raczej znanego handlarza antykami i okazała się dokładnie tak samo inteligentna, jak piękna. Była absolutnie zachwycona znalezieniem Troy, odzianej jedynie w ręcznik, w sypialni własnego brata. A kiedy wreszcie usiadły obie w salonie, popijając kawę i czekając ze śniadaniem na Dallasa, opowiedziała Troy, dlaczego jest aż tak zachwycona.

- On był zawsze tak cholernie doskonały wyjaśniła radośnie wspaniałym, złośliwym kontraltem. -

Nie, nie sztywny, nie o to mi chodzi. On nigdy nie zrobił fałszywego kroku. Może dlatego, że jest naj starszy, nie wiem. Ale mnie i Tony'ego doprowadzało to do szału, jeszcze, gdy byliśmy dziećmi. Daliśmy sobie z tym spokój dopiero na studiach.

Troy starała się nie wybuchnąć śmiechem.

- Wciąż nie rozumiem, co cię tak cieszy. Czy to ... upadek imperium?

- Raczej sos do gęsi - zaśmiała się Andrea. - Odkąd przeprowadził się do D.C., pilnuje mnie jak kwoka jedyne go kurczęcia. Przynajmniej tak było do niedawna. Skończyło się jakiś tydzień temu. Założę się, że to wtedy spotkał cię!

Troy skinęła głową, rozumiejąc, co tamta ma na myśli.

- Otóż to - zachichotała Andrea. - Mam wrażenie, że był zbyt zajęty, żeby troszczyć się o mnie ... przynajmniej przez jakiś czas.

Troy przyglądała jej się przez chwilę, stwierdzając nagle:

- Znam kogoś, kogo, jak mi się zdaje, powinnaś poznać.

- Samiec, mam nadzieję? - uniosła brew Andrea.

- Zdecydowanie, i mam wrażenie, że jesteście dla siebie stworzeni. Ale muszę cię ostrzec, że jest śliski jak węgorz.

Andrea zasznurowała usta w zamyśleniu, ale jej niebieskie oczy śmiały się.

- Biegacz, co? Jak daleko i jak szybko?

- Chyba pobije rekord w maratonie poprzez kontynent - odparła Troy poważnie.

- Mmm. Wygląda na to, że będzie z nim kupa roboty. Czy jest chociaż wart zachodu?

- Tom Elliot.

Andrea wyprostowała się.

- To blond bóstwo z głosem jak czysty miód? Ten Tom Elliot?

- Ten.

Andrea przysunęła swój fotel bliżej Troy i szepnęła konspiracyjnym tonem:

- Daj mi jakieś fory, przyjaciółko. Jakich przeszkód mogę się spodziewać i jaka jest konkurencja? Kiedy Dallas wszedł do pokoju w parę minut póź - niej, siedziały obok siebie i chichotały razem w najlepszej i czysto kobiecej komitywie. Dallas zdziwił się, ale nie zirytował obecnością siostry; objął spojrzeniem obie panie i ich konspiracyjne miny, zauważając przy okazji, jak dobrze sweter i spodnie Andrei leżą na Troy.

Po drodze do swojego fotela pochylił się i musnął ustami policzek siostry:

- Cześć, Andy.

- Cześć - Andrea posłała mu kpiąco-ponure spojrzenie. - Czy już teraz mam ci odczytać siostrzaną notę protestacyjną, czy zostawić to na potem?

- Notę protestacyjną? - uśmiechnął się, rozkładając serwetkę. - Co takiego zrobiłem tym razem?

W głosie Andrei zabrzmiało zgorzienie:

- Co? Nic. Uwiodłeś tylko to biedne dziecię i trzymałeś, zniewolone, w swojej ponurej siedzibie ... przez całą noc. Jest zgubiona, ty brutalu!

Dallas westchnął:

- Zanim powtórzę to, co mówię już od lat, pozwól mi zauważyć, że trzeba czegoś więcej niż jednej grzesznej nocy, żeby zgubić Troy Bennett. Mam wrażenie, że ona jest niezniszczalna.

Troy zamachała widelcem, aby zwrócić na siebie uwagę i pospiesznie przełknęła kawałek owocu, który właśnie odgryzła.

- Hej, wy dwoje, czy możecie przestać dyskutować o mojej reputacji? To nie była noc grzechu!

- No więc namiętności - mruknął Dallas.

- Dajesz siostrze mylne pojęcie o sprawie - stwierdziła surowo i poważnie spojrzęła na Andreeę. - Hm ... pokłóciliśmy się trochę ostatniej nocy i po prostu zasnąłam w jego ramionach.

Andrea zakrzusiła się sokiem i zażawionymi oczami spojrzęła na brata.

- Musisz trochę popracować nad stylem swoich relacji.

- Powtarzam wciąż to samo od lat - skrzywił się Dallas. - Siostry powinny być duszone zaraz po urodzeniu.

Wejście gosposi z bekonem i jajkami powstrzymało Andreeę od odparowania ciosu w podobnym

stylu, ale spojrzenie jej pełne było straszliwych obietnic.

- Troy, czy moja niewdzięczna siostra przedstawiła cię mojej gosposi, pani Bradley?

- Ależ oczywiście - odparła Andrea z oburzeniem. Troy uśmiechnęła się do pani Bradley, dostrzegając śmiech błyszczący w jej brązowych oczach. Gosposia musiała już być przyzwyczajona do tych dwojga Cameronów i ich turniejów słownych. Gdy wyszła z pokoju, Andrea poderwała się na równe nogi z oburzonym okrzykiem:

- Jeśli będziesz dalej mi dokuczał, pójdę do domu!

Dallas uśmiechnął się uprzejmie.

- Pozwolisz, Andreo ... - szybko wtrąciła Troy. - Jutro odeślę ci ubranie.

- Doskonale, Troy - Andrea umyślnie zlekceważyła brata. - Och, i zadzwoń do mnie w przyszłym tygodniu. W sprawie wiesz kogo ...

- Jasne.

- Kogo? - zainteresował się Dallas po wyjściu Andrei.

Troy w zamyśleniu chrupała bekon, udając, że się nie spieszy.

- Nie twoja sprawa - stwierdziła łagodnie.

- Mój przyszły spokój ducha byłby pewniejszy, gdybyście nie dogadywały się tak dobrze - zauważył z westchnieniem.

- Zezwóte szczęście - współczująco przytaknęła Troy.

Przez chwilę panował spokój - ale tylko przez chwilę. W parę minut potem Troy stwierdziła, że - pomijając śniadanie i salonowy dyskurs - Dallas przyglądał się jej jastrzębim wzrokiem.

Równiutko ułożyła widelec na talerzu i spojrzała na niego poprzez stół.

- Coś nie tak? - zapytał Dallas.

- Ty mi powiedz.

- Nie pojmuję.

- Gapisz się na mnie. Właśnie zastanawiałam się, dlaczego.

- Właściwie skończyłaś już śniadanie, prawda?

- No i co z tego?

- Jak łatwo zapominamy ... Moje oświadczenia.

- Och, to!

Dallas oparł się łokciem o stół i złożył czoło na dłoni w geście najgłębszej rozpacz.

- Zawsze zastanawiali mnie ludzie szukający bólu

- mruknął. - Aż do dziś. Chyba staję się masochistą.

- Cóż, człowiek, który oświadcza się tonem businessmena dokonującego transakcji ma to, na co zasłużył - odparła surowo.

Dallas z rozjaśnioną twarzą odrzucił serwetkę.

- Więc o to chodzi? Cholera, dlaczego nie powiedziałaś wcześniej?

Zerwał się od stołu, okrążył go i, lekko odsuwając jej fotel, po prostu uklęknął na jedno kolano.

Powinien wyglądać idiotycznie ... ale nie wyglądał.

Troy spojrzała na niego i poczuła, że serce trzepocze jej się w piersi. Nie protestowała, gdy ujął ją za ręce, czując mgliście, że gdyby użył tej taktyki ostatniej nocy, ich namiętność mogłaby przestać być platoniczna.

- Dallas ...

- Wyjdź za mnie, ukochana - uniósł do warg jej dłoń, całując każdą z osobna i po kolei. - Proszę. Tak bardzo cię kocham.

Kątem oka Troy pochwyciła ruch otwieranych i natychmiast zamkniętych drzwi do kuchni. Pani Bradley postanowiła widocznie nie przeszkadzać. A Dallas, nawet, jeśli zauważył, nie zwracał na to uwagi.

Znów popatrzała na niego, zastanawiając się nad jego tęsknotą do bezbronności, otwartością w wyznawaniu uczuć. Nieświadomie uwolniła lewą dłoń i dotknęła jego policzka, wyczuwając gładkość skóry i napięte mięśnie szczęki.

Wolną ręką sięgnął do kieszeni spodni i wy dobył małe, aksamitne pudełko. Nie spuszczał wzroku

z jej twarzy nacisnął zameczek, ukazując lśniący diamentami pierścionek zaręczynowy.

- Wyjdź za mnie - szepnęła z cichą namiętnością. Troy spojrzała na pierścionek, potem na jego twarz. - Chciałabym - wyszeptwała - ale nie mogę obiecać, Dallas, jeszcze nie.

Zaczerpnął tchu.

- Będiesz nosić pierścionek? - zapytał i zaraz dodał miękko, widząc jej wahanie: - To nie obietnica, Troy. Po prostu chcę wiedzieć, że go nosisz.

Skinęła głową i poważnie przyglądała się, jak wkłada pierścionek na jej serdeczny palec. Pasował doskonale.

- Dziwne momenty wybierasz na oświadczyzny - uśmiechnęła się drżącymi wargami. - Najpierw nocą, kiedy włamałam się do twojego domu, teraz przy śniadaniu.

- Następnym razem postaram się o romanse i księżycową noc - obiecał poważnie, wstając i biorąc ją w ramiona. Jej niechęć do angażowania się nie wydawała się martwić go zanadto. Uśmiechnął się niepewnie.

- A skoro już mówimy o dziwnych rzeczach, czy nie znalazłabyś w tym tygodniu trochę czasu na uprowadzenie?

- Co? - Troy nie wiedziała, czy ma ochotę śmiać się, czy płakać.

- Uprowadzenie. Przerzucam cię przez siodło i unoszę w pustynię. Pamiętasz szejka, który chciał cię kupić? Ja chcę cię ukraść na parę dni.

Troy nie wytrzymała i wybuchnęła śmiechem.

- Dlaczego nie wypożyczysz mi na chwilę? wykrztusiła.

- Mówię poważnie - skarcił ją wzrokiem. - Jak sądzisz, czy Jamie może sam bronić zamku przez jakiś czas?

- Dlaczego?

- Ponieważ potrzebuję cię na jakiś czas tylko dla siebie. Z kilku powodów.

- Na przykład? - zapytała nieufnie.

- Jesteś zmęczona, kochanie, potrzebujesz odmiany. Powinnaś oderwać się od tego codziennego młyna. Chciałabym spędzić z tobą trochę czasu tylko we dwoje. Możemy zostać tu - albo gdziekolwiek, ale potrzebujemy tego czasu.

Troy wiedziała doskonale, że nie zostali jeszcze kochankami tylko dzięki temu, iż chwile sam na sam były tak rzadkie, i zastanawiała się, czy Dallas wie, co robi. A ponieważ nazywała się Troy, zapytała go o to wprost:

- Czy ty aby wiesz, co robisz?

Wyszczerzył zęby.

- Zdaje się, że macham zapaloną zapałką nad skrzynką dynamitu.

- A więc jednak wiesz - stwierdziła spokojnie.

- Zostaniesz? - zapytał, patrząc na nią w zadumie.

- Jesteś grzeczniejszy od szejka. Zostaję.

- Bez żądania oddzielnych sypialni?

- Jesteś dżentelmenem ... pamiętasz?

- O cholera. Wiedziałem, że się na tym przejadę.

- Aha.

- No, ale przynajmniej zostajesz - uśmiechnął się złośliwie.

- Tak, ale jeśli zapomniawsz, dzisiaj jest benefis. I, ponieważ jest to urzędowe przyjęcie, nie sądzę, aby spodnie i sweter Andrei załatwiły sprawę. Muszę jechać ... lub posłać kogoś do domu.

- Poślij - powiedział szybko. - Nie wierzę, aby Jamie nie próbował przekonać cię do zmiany decyzji.

- Jamie przestał przekonywać mnie do zmiany decyzji na jakikolwiek temat wiele lat temu - odparła sucho.

Dallas lekko potrząsnął głową.

- Benefis jest dzisiaj wieczorem? - zapytał z nagłą myślą.

- A o co chodzi?

- Do diabła, mam nadzieję, że nie zaplanowałaś na dzisiaj innej eskorty.

- Oprócz ciebie, oczywiście? - uśmiechnęła się dziwnie. - Może przeżyjesz, żeby tego pożałować.
- Dlaczego? - spojrzał na nią nieufnie.
- Śmietanka plotkarskich pismaków zjedzie z całego miasta, a my oboje stanowimy smaczne kąski dla tych pożeraczy padliny - Troy, tknięta nagłą myślą, podniosła rękę i spojrzała na pierścionek zaręczynowy. - I możesz być pewien, że nie przeoczą tego ...

Dallas wpił w nią spojrzenie.

Przez chwilę wytrzymała jego wzrok, potem nie—dbale wzruszyła ramionami.

- No i co, do diabła? Jeśli ty o to nie dbasz, ja tym bardziej.

Rozluźnił się wyraźnie:

- Żadne z nas nie dba o to. Chodź, zadzwonisz do domu po ubranie, a potem zafunduję ci wycieczkę z przewodnikiem.

Wycieczka z przewodnikiem pozwoliła Troy poznać naprawdę piękny dom. Meble były eklektyczną mieszaniną wygodnych, nowoczesnych sprzętów i bezcennych antyków, wraz z kilkoma dobrymi obrazami i litografiami, a także kolekcją bibelotów z kości słoniowej i jadeitu. Dla samotnego człowieka był to duży dom, ale Troy nikt nie musiał informować, że Dallas miał tu częste spotkania w interesach. Mimo to wydawało się, że ilość sypialni jest cokolwiek przesadzona - dopóki Dallas nie wyjaśnił:

- Mam zamiar wypełnić je dzieciakami - powie—dział niedbale, machając ręką w stronę holu pełnego drzwi do niezamieszkałych pokoi.

Troy przystanąła raptownie i wybałuszyła na mego oczy.

- Spore zamówienie.

- Niespecjalnie - odparł ze śmiertelną powagą. - Bliźniaki są częste w mojej rodzinie.

Wciąż przyglądała mu się uważnie, wreszcie ostrożnym tonem zapytała:

- Masz w zanadru jeszcze jakieś niespodzianki?

- Na razie nie - odparł po chwili namysłu.

- Dzięki - westchnęła. - Przeżyję, aby stawić czoła następnemu dniu.

- Liczę na to, kochanie.

Jamie pojawił się mniej więcej w tym samym czasie, gdy skończyli wycieczkę. Przyjechał własnym sedanem, ponieważ nie lubił prowadzić małego porsche Troy, i miał ze sobą żądane stroje. Został na kawie, nie zadając pytań żadnemu z nich, ale obejmując oboje spojrzeniem tak błogim, że Dallas poczuł się trochę bardziej niż zażenowany - no i Jamie nie wspomniał ani słowa o diamentach.

Odjechał w godzinę później, spokojnie zapewniając Troy, że zajmie się interesami do jej powrotu i fundując Dallasowi uścisk dłoni dość mocny, ale nie na tyle, by połamać kości.

Dallas, zamykając drzwi za olbrzymem rozcierał dłoni i spoglądał na Troy z cierpieniem w oczach:

- Ten facet nie jest świadom własnej siły.

- Ależ tak - Troy uśmiechnęła się łagodnie. - Aż do ostatniej uncji.

- Czyżbyś mnie ostrzegała? - zapytał. Przepraszam. Jamie bywa czasem nadopiekuńczy.

- Wyglądał imponująco.

- Zawsze taki jest.

Powiedziałaś, zdaje się, że gdybyś potrzebowała psa obronnego, kupiłabyś sobie dobermana?

- Z Jamie nie miałam wyboru.

Dzień upłynął spokojnie w porównaniu ze zwykłym, szaleńczym tempem życia Troy, ale był to dzień szczególny pod wieloma względami. Byli niemal sami: pani Bradley pojawiła się dopiero podczas lunchu. Telefon nie zadzwonił ani razu, co doprowadziło Troy do wniosku, że Dallas uprzedził biuro, że nie życzy sobie, by mu przeszkadzano.

Byli zatem sami. Połyskujący na palcu diament stale przypominał Troy poważne zamiary Dallasa i nagle przyłapywała się na tym, że patrzy i reaguje na niego w inny sposób. Większość dnia spędziła na zastanawianiu się nad tym, że choć jego spojrzenie było pieśczętliwe i ciepłe za każdym razem, kiedy na niej spoczęło, wyraźnie unikał wszelkiego kontaktu fizycznego.

Były po temu, oczywiście, logiczne powody i Troy wiedziała o nich, ale zamiast cieszyć się z tego, że najwyraźniej nie chciał jej naciskać, czuła, że przenikają ją uczucia zupełnie niegodne damy.

Doprawdy nie musiałyby utrzymywać aż tak wielkiego dystansu, myślała z irytacją. Mówił, że ja

kocha; ale nie było to aż tak oczywiste z jego niedotykalnym zachowaniem. Czuła, że znowu traci rozsądek i zupełnie jasno rozumowała, że nie można mieć dwóch rzeczy naraz; iskierka pomiędzy nimi tylko czekała na nasycenie swego głodu, a naj mniejsze dotknięcie wystarczyłoby do rozniecenia ognia.

A jednak Troy, niezmordowanie wodząca za nim wzrokiem, gdy wiedziała, że nie patrzy, nie miała ochoty być rozsądna. Przy partii szachów po południu obserwowała jego dłoń, która właśnie zawisła nad figurą i wspominała dotyk tej dłoni podczas tańca w bibliotece. Przywoływała dziwne uczucie zawieszenia poza rzeczywistością podczas tego interludium i nagle zapragnęła przeżyć je znowu.

Zapra gnęła Dallasa. Milczące przyznanie się do tego wywołało fale gorączkowego napięcia przepływające przez ciało, niezwykle, dławiące odurzenie. Szokowała ją ta nagła, bolesna świadomość jego obecności jak nigdy przedtem.

- Szach - stwierdził Dallas wesoło, zdecydowanie stawiając figurę i spoglądając na Troy. Siedzieli wygodnie na dywanie po obu stronach szklanego stolika w jego pokoju, ogień harcował w kominku o parę stóp od nich. Tylko trzask płomieni macił panującą ciszę.

- Poddaję się - powiedziała Troy powoli, głosem, który jej samej wydał się obcy.

Rzucił jej nagłe spojrzenie. Złocista, gorączkowa intensywność jej wzroku uwięziła go jak czar. Pomyślał, że patrzy na niego, jakby go nigdy przedtem nie widziała, a naga świadomość w jej oczach była czymś nowym i niespodziewanym.

- Troy? - szepnął matowym głosem, zadając pytanie, którego nie potrafił ująć w słowa.

Nie odrywając od niego oczu wyciągnęła rękę i przewróciła swego króla na znak porażki.

- Poddaję się - powtórzyła miękko.

W tej samej chwili, zanim którekolwiek z nich zdołało poruszyć się lub odezwać, antyczny zegar dziadka w holu wydzwonił godzinę chrapliwym, skrzypiącym głosem starych, pięknych czasów. Była szósta.

- Położyłem twoje rzeczy w głównej sypialni - odezwał się Dallas, chcąc powiedzieć coś zupełnie inne-go. - Sam przeniosłem się do innej, po drugiej stronie holu. Możesz już iść, sam schowam szachownicę ...

Troy wstała w milczeniu i wyszła z pokoju, bojąc się spojrzeć na Dallasa, świadoma, że jeśli to uczyni, nie będzie w stanie opuścić go już nawet na chwilę.

Machinalnie skierowała się do głównej sypialni, w której oboje spędzili ostatnią noc. Wzięła prysznic i, owinięta w ręcznik, nałożyła makijaż, po czym upięła włosy na czubku głowy w złudnie niedbały sposób, tak, że luźne pasma okalały jej twarz. Musnęła się odrobiną ulubionych perfum i zapięła brylantowe kolczyki.

Dopiero wtedy weszła do sypialni, żeby obejrzeć suknię leżącą na podwójnym łożu. Wybrała ją na ten wieczór wiele dni temu, choć nie była pewna, czy już wtedy miała ochotę na wzniecenie pożaru. Z wszystkich jej strojów ta jedna suknia zasługiwała na miano samozapalnej. Kupiła ją w Paryżu i nigdy nie miała dość odwagi, żeby ją włożyć. Teraz też nie była zdecydowana ...

Uszyta była ze złotego materiału migoczącego przy każdym ruchu, jakby był obdarzony własnym życiem. Na jednym ramieniu spięta w bardzo delikatny węzeł, drugie pozostawiała obnażone, nie odsłaniając więcej ciała niż inne suknie Troy. A jednak materiał, drwiąc sobie z praw grawitacji i strategicznie rozmieszczonych fiszbinów, drapował się uwodzicielsko na piersi, pozostawiając odkryte całe plecy i ciasno przylegając do bioder i ud. Rozcięcie z prawej strony sięgało niemal do biodra, uniemożliwiając noszenie pod spodem czegokolwiek.

Troy zaczerpnęła powietrza i z determinacją włożyła suknię, pozostawiając wszelkie ewentualne skutki tego w rękach bogów. Unikając swego odbicia w lustrze, wsunęła stopy w złote pantofle i, chwytając po drodze torebkę i biały futrzany zakiet, zeszła na dół.

Wolną ręką zebrała fałdy sukni, ostrożnie zstępując po schodach. Poświęcając tej czynności całą uwagę, nie zauważyła Dallasa, który obserwował ją z dołu, dopóki nie przemówił.

- Płomień - mruknął w chwili, gdy dotarła do drugiego stopnia. - Piękny, ponętny płomień. Mówią, że największym osiągnięciem człowieka było odkrycie ognia, ale ogień był z nim przez cały czas ... w kobiecie. Ty, kochanie, urodziłaś się ogniem.

- A ty? - zapytała, zastanawiając się nad gardłowym brzmieniem własnego głosu i nad tym, jak można być tak wstrząsająco przystojnym w całkowitej czerni.

- Sądząc po moim samopoczuciu urodziłem się jako drewno - uśmiechnął się lekko i dodał nagle zmienionym głosem: - Wyjdźmy stąd lepiej, zanim podpalimy dom.

W milczeniu, świadoma wewnętrznego drżenia, które dotąd czuła tylko raz w życiu, pozwoliła podać sobie zakiet. Wyszli na chłodne, wieczorne powietrze i wsiedli do mercedesa, w którym Dallas na szczęście włączył wcześniej ogrzewanie.

Benefis przeznaczony był dla organizacji dziecięcej i odbywał się w dużym hotelu. Waszyngtońskie towarzystwo i prasa stawiały się tłumnie, flesze i stroboskopy błyskały bezustannie, wchodzącym gościom wykrzykiwano pytania na wszelkie tematy - interesów, polityki czy wręcz plotek.

Przebrnęli przez tłum zgromadzony na zewnątrz.

Drugi - złożony z przyjaciół i znajomych - czekał już w środku. Zanim Troy i Dallas zdążyli dotrzeć do swego stolika, minęło prawie pół godziny. Nie zauważali ciekawskich spojrzeń, ignorowali żartobliwe uwagi. Zaabsorbowani sobą, zaledwie dostrzegali to, co działo się dookoła.

Zaledwie słyszalny głos rozsądku podszeptował Troy, że nosi serce na dłoni przed całym światem, ale nie była w stanie powstrzymać się od patrzenia na Dallasa. Fascynowały ją bezdenne głębie jego niebieskich oczu; fascynował ją sposób, w jaki skóra układała się na delikatnym kośćcu jego twarzy, jego ruchy, dźwięk głosu - wszystko.

Dallas, który od początku był i zafascynowany, i pogrążony, patrząc na Troy w jej nowej, absolutnie kobiecej masce, marzył teraz jedynie o tym, by byli sami.

Właśnie takiej Troy szukał, takiej się spodziewał od pierwszej chwili i był w siódmym niebie, że wreszcie ją odnalazł.

To za mało - pomyślała Troy, wślizgując się w jego ramiona na parkiecie tanecznym wielkości chusteczki do nosa. Jeszcze przed chwilą myśl o jego dotknięciu była myślą o rajach, teraz okazała się piekłem. Nie mogła być dość blisko, a taka odległość była dla niej torturą. Owinęła ramiona wokół jego szyi, bezradnie gładząc ciemne, gęste włosy. Oparła policzek o marynarkę, przerażająco świadoma jego oddechu muskającego jej włosy i dłoni, która jak pieczęść obietnicy spoczywała na jej nagich plecach.

Jeden taniec, potem drugi i trzeci - wszystkie w milczeniu. Tańczyli tylko słowo i uwodzicielski puls muzyki zdawał się płynąć w żyłach i pulsować w sercu Troy. Zatraciła całkiem poczucie czasu, a kiedy Tom podszedł do ich stolika, żeby ją zabrać na estradę, omal nie zapytała, o co mu chodzi. Wreszcie jednak poszła za nim, chociaż niechętnie. Ani ona, ani Dallas nie wypowiedzieli przez ostatnią godzinę ani słowa.

Tom zaprowadził ją za kurtynę obok małej estrady.

Troy żałowała trochę, że nie ćwiczyli tutaj, tylko w sali koncertowej, ale właściwie ją to nie obchodziło. Nic ją nie obchodziło.

Tom delikatnie ściągnął ją z obłoków.

- Cieszę się wraz z tobą, Blondie - gestem wskazał diament z lekkim uśmiechem. - A będę się cieszył jeszcze bardziej, kiedy przypomnisz sobie, że mamy tu dzisiaj razem śpiewać.

Troy zamrugała oczami, uśmiechnęła się.

- Pamiętam.

- Dobrze. Nie powinnaś mieć problemów, to wszystko są miłosne piosenki.

- Byłeś wspaniałym przyjacielem, Tommy stwierdziła poważnie.

Wyglądał na przestraszonego.

- Hej, chyba nie przestaniemy być przyjaciółmi tylko dlatego, że Camerona akurat znalazł sposób, żeby cię złapać. A może to typ zazdrośnika?

Smutno potrząsnęła głową.

- Zabrzmiało to, jakbym chciała wszystko porzucić, co? Chyba przekroczyłam próg, Tommy.

- Cholera, wiem - uciął, mrugając do niej i wyszedł na scenę, kiedy konferansjer zapowiedział jego występ.

Troy słuchała nieprzytomnie, jak przez chwilę żartuje z publicznością, po czym wyprostowała ramiona i wkroczyła na scenę.

Dziwne, nawet nie miała tremy.

Później doszła do wniosku, że niewiele zapamiętała z występu. Pamiętała, że publiczność wydawała się zadowolona i to, że bez trudu zlokalizowała Dallasa w tłumie stojących najbliżej sceny. Pamiętała, że śpiewała do niego, ponieważ, jak słusznie zauważył Tommy, były to piosenki miłosne.

Reszta wieczoru rozciągnęła się w wieczność. Były jakieś inne występy, które ledwie słyszała, potem były kolejne tańce w milczeniu. I niebieskie oczy po drugiej stronie stolika.

A potem były życzenia dobrej nocy i milczący powrót przez miasto, i nawet nie przeszkadzało jej, że nie prowadziła. Noc była zimna i orzeźwiająca, i księżyc w pełni na ich zamówienie. Dom był cichy, bo pani Bradley wyszła i paliło się tylko kilka lamp.

Być może była staroświecką damą, ale nawet staroświeckie damy mogą rozpuścić włosy, kiedy już drzwi zostały zamknięte, a reszta świata pozostała na zewnątrz. Nawet staroświeckie damy mogą kochać i być kochane i nie było w tym nic - ale to zupełnie niewłaściwego.

Troy bez słowa czekała, aż Dallas wyjmie torebkę z jej zdrętwiałych palców i położy ją na stole w holu, a potem zsunie z jej ramion żakiet, kładąc go w to samo miejsce. Coś odezwało się w jej głowie, gdy zwrócił się ku niej, a błękitny ogień przypominał o niewielkim nieporozumieniu, które musiało zostać wyjaśnione.

- Dallas ... ci kochankowie z mojej przeszłości ...

Z nagłą, kontrolowaną gwałtownością przyciągnął ją do siebie, płomień w jego oczach stał się jaśniejszy i gorętszy. Coś ukazało się jej w tym błękitnym ogniu, coś dzikiego i prymitywnego, czego nagość szokowała i kusiła zarazem.

- Nie chcę słuchać, Troy - powiedział namiętnie, pochylając ku niej głowę. - Nie teraz! Nie chcę wiedzieć ...

8

- Dallas ...

- Nie chcę wiedzieć - powtarzał niecierpliwie, szukając i znajdując wargami jej usta w zaborczym cyklonie pożądania.

Troy posłusznie wyrzuciła ten temat ze swych myśli. Zaciskała palce na jego włosach w miarę, jak jej usta ożywały w ogniu pocałunków, łącząc własną, palącą namiętność z jego drażącym pożądaniem, płonąc nieugaszonego ogniem. Poczowała władcze wtargnięcie jego języka i zmaganie ze swym własnym w odwiecznym pojedynku.

Drżenie, które prześladowało ją przez cały wieczór, rozprzestrzeniło się teraz jak kręgi na wodzie z samego centrum jej istoty. Była słaba, to znów silna, czuła na przemian zimno i gorąco. Kolory wirowały szaleńczo pod przymkniętymi powiekami, każde zakończenie nerwu zdawało się uwrażliwione niemal do granic wytrzymałości. Tylicio jego wargi stłumiły okrzyk rozkoszy, gdy przesunął lekko dłoń po jej plecach. Ciało Troy wygięło się ku niemu, a jej pożądanie rozwinęło się w palącą nieuchronność.

Poczowała, że unosi ją bez trudu i kieruje się w stronę schodów. Dopiero wtedy, niechętnie, oderwał się od jej ust. Troy zamknęła oczy i wtuliła twarz w jego szyję, wdychając zapach wody kolońskiej, krańcem świadomości jedynie zauważając, że niesie ją w stronę sypialni.

Delikatnie postawił ją obok zasłanego łóżka, oświetlonego jedynie małą lampką nocną. Czule objął dłońmi jej twarz, muskając pocałunkami czoło i policzki, gładząc palcami jej wargi w delikatnej, rytmicznej pieśczoście.

Przez kilka chwil, z zamkniętymi oczami, ścisnęła jego nadgarstki jak liny ratunkowe. Ale gorączka żądała czegoś więcej i, otwierając oczy, Troy wyciągnęła rece, by zsunąć marynarkę. Dallas wzruszył ramionami, zrzucając ubranie na podłogę i lekko przesunął dłońmi po twarzy Troy, zanim pomógł jej rozpiąć koszulę. Krawat poleciał na bok, koszula za nim i Troy odkryła nową fascynację w muskularnej sile jego smagłej piersi.

Ostrożnie wyciągnęła rękę, przesuwając palcami po—środku skręconych, czarnych włosów, odnajdując pod nimi jędrną skórę i nagle pochyliła się, przyciskając do niej wargi. Czuła, jak jej włosy opadają swobodnie, uwolnione ze spinek i automatycznie zdjęta buty w chwili, gdy dłoń Dallasa sięgnęła do

węzła na jej ramieniu. Lśniący materiał spłynął do jej stóp z lekkim szelestem. Dallas chrapliwie wciągnął powietrze.

- Bogowie, jakaś ty piękna - wyszeptał szorstko, łakomie przesuwając wzrokiem po zacienionych i oświetlonych kształtach jej ciała.

Złociste oczy przez chwilę przyglądały mu się sennie i nagle Troy otoczyła go ramionami, przyciskając się do niego z nieopanowanym pożądaniem. Instynkt pomieszany z pragnieniem uczynił jej ruchy o wiele bardziej zmysłowymi, niż sądziła, a siła drzemiąca w jej giętkim ciele dodała im niezwyklej gracji.

Dallas raz jeszcze zachłysnął się powietrzem i przytulił ją mocno, po czym chwycił w ramiona, podniósł i złożył na łożku.

Leżała w milczeniu, wodząc za nim zamglonymi namiętnością oczami, gdy pospiesznie pozbywał się reszty ubrania. Nie czuła się ani zawstydzona, ani zakłopotana jego spojrzeniem, przeciwnie, coś w jej wnętrzu przebiło osłonę ziarna i rozkwitło w nową świadomość własnej kobiecości. Coś zerwało więzy, a dźwięk, jaki wydobył się z jej krtani, gdy Dallas znalazł się obok niej na łożku, narodził się pewnie w jaskiniach.

Rozkoszowała się zmysłowym gorącym jego ramion, gdy modelowały i obrysowywały jej rozpalone ciało, a gdy ukrył twarz pomiędzy jej piersiami, całkowicie oddała się namiętności, wbijając palce w jego włosy. Nie zdawała sobie sprawy z tego, że powiedziała coś na głos, dopóki Dallas nie podniósł głowy i nie spojrzął na nią dziwnie znieruchomiałym wzrokiem.

- Co? - mruknął, wyciągniętym palcem wodząc po czystym konturze jej podbródka.

Uśmiechnęła się niepewnie.

- Powiedziałam ... że nie było nikogo. Nie było kochanków w moim życiu.

Znieruchomiał zupełnie, aż przestraszyła się na jedną, trwającą wieczność chwilę, ale już całował ją znowu i z nową namiętnością.

- Tak bardzo się bałem - mruzczał. - Bałem się widm, które torturowały mnie, bo wiedziałem, że musiałyś ich kochać. Prześladowały mnie ...

Wciąż wplatała palce w jego włosy, gdy powrócił wargami do jej piersi, na pierwsze dotknięcie wyginając ku niemu jakby obdarzone własną inteligencją ciało. Przymknęła powieki, wyłączając się ze wszystkiego z wyjątkiem jego pieśczośliwych ust i ruchliwego, zgłodniałego języka. Z najgłębszych otchłani jej wnętrza wydobył się szloch i przeszedł w zdławiony jęk, gdy jego palce dotykały jej namiętnie, własny niepokój wiódł ją ku czemuś, czego jeszcze nie znała.

Mocno zacisnęła dłonie na jego ramionach, gdy zsunął wargi na jej płaski brzuch, straciła oddech i nie mogła go odzyskać, ale to nie miało znaczenia. Nic nie miało znaczenia oprócz rozdzierającego napięcia narastającego wewnątrz niej, aż zapragnęła wyrzyczyć straszną rozkosz. Chciała się poruszyć, musiała się poruszyć, ale własne ciało odmówiło jej posłuszeństwa, a Dallas budził w niej wrażenia, jakie uważała dotąd za niemożliwe.

Słyszała własny głos błagający go dziko, namiętnie, nagle poczuła, że musi trzymać go mocno, z całych sił jej gibkiego ciała, żeby nie zginąć, nie odlecieć z ziemi, na której nic jej już nie trzymało

...

I nagle był z nią w pełnym tego słowa znaczeniu, a jej oczy rozwarły się szeroko w pierwotnym szoku, że poznał ją aż tak do końca. Ale nie było czasu na zdumienie, zrozumienie i zbadanie.

Pozostało jedynie napięcie narastające jak żywa struna, aż coś musiało się poddać.

Troy krzyknęła, gdy struna pękła, zdumiona i oszołomiona przesywającymi ją uczuciami. Jak przez grubą watę słyszała chrapliwy głos Dallasa szepczący jej imię ..

Nie miała zamiaru otwierać oczu. Było jej wygodnie z głową na jego ramieniu i jedną ręką w poprzek jego piersi. Doprawdy nie zmartwiłaby się, gdyby miała pozostać tak na zawsze. Dallas otulił kołdrą ją i siebie, a pokój nie był już wypełniony odgłosem ich chrapliwych oddechów; pozostało sennie znużenie i Troy rozkoszowała się nim.

- Czyżbym nazwał cię damą? - mruknął Dallas zadumany tonem. - Być może powinienem dodać w nawiasie "pantera" ...

- Reklamacja? - zapytała sennie.

- Nie, do diabła - odparł z takim przekonaniem, że zachichotała. - Dla mnie to też był szok ...

Przez chwilę błędził ręką pod kołdrą, aż natrafił na jej biodro i poklepał je lekko.

- I tak się kończą bajki - stwierdził radośnie.
- To nie moja wina, jeśli zbyt pochopnie wyciągałeś wnioski - zauważyła, krztusząc się ze śmiechu.
- Powiedziałam, że mogłabym mieć kochanków na pęczki, nie - że miałam.
- Miłość robi z mężczyzny paranoika - wyjaśnił przepraszająco.
- Aha. Pozwól sobie powiedzieć, że nie czułam się zaszczyczona podejrzeniem.
- Przykro mi.
- Na to wygląda.
- Czy mam się kajać?
- Możesz to rozważyć.
- Śliska sprawa ...
- Słuchaj, pozwoliłam ci wygrać w szachy ...
- Pozwoliłaś?
- Wiedziałam, że to cię rozbudzi.
- Wiedzma.
- Zgadza się. Jestem wiedźmą, wróżę z kart, jeżdżę na miotle, rzucam czary, mieszam w kotłach.

Lepiej uważaj, co robisz.

Dallas śmiechem pokrył westchnienie:

- Kochanie, wpadłem w twoje sieci w dniu, w którym spotkałem włamywaczkę w bibliotece.
- A popatrz, co mnie się przytrafiło.
- Zostałaś uwiedziona.
- Można to tak określić.

Poklepał ją lekko.

- I zostałam pobita.
- Jeszcze nie.
- O, to ma być niespodzianka na później?
- Rozważam to.
- Cóż za twórcza myśl.
- Rozważam także możliwość przykucia cię łańcuchami do łóżka, dopóki nie zgodzisz się wyjść za mnie - powiedział w zamyśleniu. - Ale skoro jesteś tak zręczna, w posługiwaniu się złodziejskimi narzędziami ...
- Cieszę się, że o tym pamiętasz. Masz już na głowie. wyrok za porwanie; po co dokładać do tego uwięzienie z zamiarem uwiedzenia?
- Porwałem cię za twoją zgodą.
- Mam wrażenie, że jedno przeczy drugiemu.
- Pozostają fakty.
- Pogadamy o tym później.
- A o czym pogadamy teraz?
- O śniadaniu.
- Jest środek nocy - zaprotestował Dallas. Wiem, ale mówiłaś, że jutro pani Bradley ma wychodne.
- No to co?
- Kto zrobi śniadanie?
- To znaczy, że ty nie masz zamiaru? - zapytał z przerażeniem.
- Chyba mamy problem ...
- Nie umiesz gotować?
- Było tyle innych rzeczy do nauczenia się - wyjaśniła z powagą.
- Rozumiem.
- A ty umiesz gotować? - zapytała.
- Odrobinę.
- Jesteś wspaniały.
- Ależ dziękuję!
- Proszę bardzo, a skoro już przy tym jesteśmy ...

- Skoro już przy tym jesteśmy - przerwał surowo - Znowu robisz wszystko, żeby przemilczeć moje oświadczenia. Tym razem uniosłem cię w ramionach i zamówiłem światło księżycy.

- A, to były oświadczenia? - upewniła się Troy z zainteresowaniem. - Wyglądało to raczej na niecne i lubieżne zakusy na moje ciało.

- To też.

- Transakcja wiązana, co?

- Jasne. Dostaniesz męża, który będzie cię uwielbiał i nie pozwoli ci przejść, żeby nie złapać cię za

...

- A ty co dostaniesz? - przerwała pośpiesznie, przełykając wybuch śmiechu.

- Ciebie - drwina uleciała nagle; był poważny i czuły. Na dobre i złe ... na resztę życia. Będziesz cierniem w moim ciele i spojrzeniem moich oczu, które—go nikt inny nie zrozumie. Będziesz doprowadzać mnie do szału swoją niezależnością i znowu przyciągać swym ciepłem. Będę' zmuszony toczyć ciągłą walkę o to, by pamiętać, że nie mogę zamknąć cię na klucz i trzymać tylko dla siebie, i będę cię za to jeszcze mocniej kochał. Będę musiał przyzwyczaić się do twojej zwariowanej jazdy, krewkiego temperamentu i nocnych wypadów, ponieważ są one częścią ciebie, tego, co w tobie kocham.

Troy wreszcie podniosła głowę i otworzyła szeroko oczy, wpatrując się w Dallasa i zastanawiając się, czy to jej anioł stróż podeszał wtedy, w nocy, do biblioteki tego właśnie obcego faceta, aby poszukał sobie czegoś do czytania.

Z trudem przełknęła dławiący ją kłęb.

- Wygląda na to - mruknęła - że sam się prosisz o kłopoty.

Dallas uśmiechnął się i odgarnął kosmyk włosów z jej twarzy, drugim ramieniem przytulając ją mocniej.

Nie, nie sądzę, że to będzie łatwe, ale nie chciał—bym, żeby było inaczej - zaśmiał się cichutko, niemal niedosłyszalnie. - Och, maleńka, naprawdę nie wiesz chyba, jak bardzo cię kocham. Nie jestem zapalczywy, ale zabiłbym dla ciebie. Nie jestem zazdrośnikiem, ale walczę ze sobą, bo gdybym mógł, trzymałbym cię tylko dla siebie. To, co na początku uważałem za obsesję, było miłością, z każdym dniem silniejszą - zawahał się i dodał: - Nie potrafię ... wyobrazić sobie mojego dalszego życia bez ciebie.

- Dallas ...

- Tak, wiem, że wciąż jeszcze potrzebujesz czasu, ale chcę cię zapewnić, że nigdy nie uważałem, aby pół kromki było lepsze niż brak chleba; muszę być pewien, że posiadam całą twoją miłość, albo usunę się z twojego życia. Naturalnie, trudno mi będzie przekonać siebie samego, że powinienem usunąć się z twojego życia, ale ...

- Może pozwolisz mi dojść do słowa!

- A otóż i temperamencik - stwierdził, spoglądając na nią cokolwiek nieufnie.

Rzuciła mu piorunujące spojrzenie.

- Chciałam coś powiedzieć, zanim zdecydowałeś się być tak cholernie wyrozumiały i dać mi więcej czasu.

- Jeśli nie masz ochoty na porozumienie, spróbuję taktyki jaskiniowca - odparł Dallas, unosząc jedną brew; - Nigdy nie sądziłem, że mam w sobie coś z jaskiniowca, ale skoro już cię spotkałem ...

- Dallas ...

-Zamieniam się w słuch.

Troy nagle roześmiała się niewesoło:

- Zdaje się, że zepsułam nastrój, co?

- Mściwe stworzenie. Całe szczęście, że moje ego nie jest zbyt delikatne - odrzekł filozoficznie. Westchnęła, przeczesując włosy na jego piersi. To było coś fascynującego.

- Chciałam po prostu powiedzieć, że ... że nigdy nie przyjęłabym pierścionka, gdybym nie była pewna - spojrzała na niego błyszczącymi złotem oczami. —Dallas, kocham cię całą sobą, nie potrafiłabym wyobrazić sobie życia bez ciebie.

- Troy ...

Roześmiała się niepewnie.

- Nie zaczynaj już urządzać wesela. Zgoda? Mamy czas ...

Dallas delikatnie zmusił ją do położenia głowy na jego piersi i przytulił ją mocno.

- A więc chcesz spędzić ze mną resztę życia stwierdził karcącym tonem - ale nie jesteś jeszcze gotowa do małżeństwa, zgadza się?

- Cóż ...

- Czy to ta sama kobieta którą nazwałem damą?

- Myślałam, że już to odwołałeś.

- Może powinienem - zachichotał cicho, ale w jej uszach zabrzmiało to jak grzmot. - Nieważne, kochana. Tak czy owak zaciągnę cię do ołtarza.

- Co za pewność siebie.

- Jak zawsze.

- Dallas ... ?

- Hmm?

- Naprawdę cię kocham.

- Ja też cię kocham, Troy - przytulił ją mocno.

Odpłynęła w sen, dziwnie spokojna mimo swego niespokojnego ducha.

- Masz zamiar przespać cały dzień?

Dallas zmusił się do otwarcia oczu, walcząc ze swoją normalną niechęcią do powitania nowego dnia. Przez chwilę miał w głowie zupełną pustkę, ale zaraz przypomniał sobie poprzednią noc i dzień, a wówczas przepełniła go nagła świadomość i energia. Uniósł się na łokciu, w tej chwili dopiero zdając sobie sprawę, że Troy nie spała już od dość dawna.

Kłęczała obok niego na łóżku z błyszczącymi oczami i ognistymi włosami opadającymi na ramiona, wyglądając zastanawiająco ponętnie odziana w białą koszulę i nic poza tym. Dallas wyciągnął po nią ramię.

Zatrzymała go, opierając dłoń na jego piersi.

- Śniadanie.

- Po to właśnie sięgałem - odparł, dotknięty do żywego.

Zmarszczyła brwi z niezadowoleniem, po czym wykręciła się, podnosząc dużą, tacę, leżącą w nogach łóżka.

- No, siadaj wygodnie. To może być bardzo krótki związek, więc korzystaj.

Dallas z zaskoczeniem spojrzał na wyjątkowo apetyczne śniadanie rozstawione na tacy. Puszysty omlet, bekon, tosty, sok, kawa - wszystko doskonale przygotowane.

- Okłamałaś mnie! - zawołał oskarżająco. - Mówiłaś, że nie umiesz gotować.

Troy poczęstowała się plasterkiem bekonu i uśmiechnęła się promiennie.

- Nie kłamałam. Droczyłam się.

- No ...

Szybko podniosła rękę.

- Proszę, bez głupich uwag od samego rana.

- Sama zaczęłaś.

- Jedz śniadanie.

- Czuję, że sam włożę pod pantofel.

Troy nie podjęła wyzwania, powtórzyła tylko spokojnie:

- Jedz śniadanie.

Dallas szybko odkrył, że droczyła się z nim z zemsty, bo była naprawdę dobrą kucharką. Dokończył jedzenia, sumiennie dzieląc się z Troy, choć ta zaklinała się, że nigdy tyle nie jada na śniadanie.

Potem wspólnie wykapali się w tej ogromnej wannie, która już wcześniej kuszyła Troy.

- Wciąż oczekuję znaku ZAPIĄĆ PASY - stwierdziła ze zdumieniem.

- Co takiego?

- W tej wannie jest więcej gadżetów niż w niejednym odrzutowcu. To, na przykład. Do czego to służy?

- Do wytwarzania bąbelków.

- Naprawdę? Spróbujmy!

Roześmiał się.

- W takim wielkim domu jak twój ani jednego Jacuzzi?

- Nic z tych rzeczy. Zawsze ufałam tylko pożytecznym prysznicom.

Zafascynowany przyglądał się, jak bawi się pianą i nie ukrywa zachwyty z nowego doświadczenia.

Potrząsnął głową.

- Jesteś dziwną mieszaniną skomplikowania i niewinności - wymruczał. - Już wydaje mi się, że nie zdołasz mnie niczym zaskoczyć, a ty znowu mnie zadziwiasz. Nigdy się tobą nie znudzę, nawet kiedy się zestarzejemy, kochanie.

- Zamienię się w śliwkę, zamiast się zestarzeć, bo nie zamierzam opuścić tej wanny - odparła ponuro.

Zaśmiał się znowu.

- Możesz zostać tu tylko do chwili, aż skończę golenie, potem wyciągnę zatyczkę •

- Będę jej bronić - odparła.

- Po namyśle chyba zaczekam z goleniem - w jego oczach pojawił się dziwny blask.

- Dallas? Na litość Boską, to ... to jest zboczenie. Reklamacja?

- Nie, do diabła ...

- Mówiłeś serio o tym, że chcesz mi towarzyszyć w następnym wypadzie? - zapytała w dłuższy czas potem, odwieszając słuchawkę po zwieszłej rozmowie z Jamie.

Dallas, rozciągnięty na kanapie w swoim pokoju, spojrzał na nią nieufnie:

- Tak, za moje grzechy.

- Co robisz dziś w nocy? - zapytała, unosząc brew.

- Sądzę, że będę zajęty nauką włamywania. Strój czarny, jak przypuszczam?

- Aha.

- Zawsze się nad tym zastanawiałem - wyznał w zamyśleniu. - Nad ubieraniem się na czarno, oczywiście. Czy to tylko po to, żeby stopić się z mrokiem?

- Przede wszystkim - odparła wesoło. - Ale też i po to, żeby śmiertelnie przestraszyć kogoś, kto włączy światło i zobaczy czarno ubranego nieznajomego.

Dallas przez chwilę marszczył brwi w zamyśleniu, po czym skinął głową.

- Jasne. On się zawaha, a to daje ci przewagę.

- I czas - przytaknęła. - Nieraz te kilka sekund zaskoczenia dało mi czas na dobiegnięcie do okna. - Czy policja już nie szuka damy-włamywacza? Od czasu, jak cię widziano, oczywiście?

- Zapominasz o jednym: ludzie, których okradam nie odważą się wezwać policji. Byłoby to cokolwiek niezręczne do wytłumaczenia, że skradziono im własność uprzednio skradzioną komu innemu.

- Masz wszystko, co najlepsze, prawda? - zauważył z lekkim uśmiechem. - Policja zapewne wie, co robisz i patrzy w inną stronę; twoje ofiary nie odważą się złożyć skargi, żeby samemu nie trafić do więzienia!

Troy spojrzała na niego poważnie:

- Jeszcze niezupełnie oswoiłeś się z tym, co robię, co?

- Nie - odparł szczerze, biorąc ją za rękę i zmuszając, aby przy nim usiadła. - Ale przyzwyczajam się do tego. Wiem, że twoje zarobki idą na cele dobroczynne, a sam Pan Bóg wie, że nie robisz tego dla pieniędzy.

- Skąd wiesz ... - Troy urwała i sama sobie odpowiedziała. - Oczywiście, ta mistyfikacja. Chris Jordan powiedział ci, że poprosiłam, aby honorarium przekazano na cele dobroczynne.

- Był trochę zaskoczony - zauważył złośliwie.

- Jak większość moich klientów - wyjaśniła. - Wszyscy raczej mieszkają poza tym terenem i nie znają mnie prywatnie.

Dallas spojrzał na nią z zaciekawieniem.

- A gdzie najdalej ... hm ... włamywałaś się?

- Jeśli chodzi o włamanie się do domu - odparła spokojnie - to chyba w Południowej Ameryce. Ale robiłam też coś niecoś w Europie i na Dalekim Wschodzie.

- Co to było to "coś"? - zapytał tonem człowieka, który nie jest pewien, czy naprawdę chce wiedzieć.

Poklepała go pocieszająco po policzku.

- Nie smuć się, kochanie, pomagałam policji ... —zanim dokończyła zdania, Dallas zamknął ją w namiętym uścisku.

- Pierwszy raz mnie tak nazwałaś - powiedział miękko. - I to właśnie teraz. Nie obchodzi mnie nic, możesz nawet pomagać Mafii.

Oddając uścisk z pełnym zainteresowaniem, wymruczała bezmyślnie:

- Mafia nie jest zbyt zainteresowana dziełami sztuki; chyba są bardziej zajęci czymś przynoszącym większe zyski.

Dallas uśmiechnął się krzywo i znowu usiadł na kanapie.

- Dość dużo wiesz o zbrodniarzach i zbrodni, co, kochanie?

- Znamieniem profesjonalizmu jest nauka - odparła ze śmiertelną powagą.

- A przecież nie jesteś cyniczna. To ... dziwne.

- Cóż, przestępstwo i grzech zawsze nam towarzyszyły i zapewne dalej będą towarzyszyć; jedyne, co jest niejasne przy rozprawianiu się z nimi, to granica dzieląca je od siebie - zauważyła w zamyśleniu. - To, co robię, technicznie może być przestępstwem, ale grzechem nie jest. Nie czuję się winna i nie wstydzę się tego.

- Zadziwiasz mnie.

Spojrzała na niego z zaskoczeniem.

- Naprawdę - stwierdził z naciskiem. - Dlatego, że znasz siebie samą tak, jak mało kto. I dlatego, że masz oczy szeroko otwarte i nie wahasz się zrobić wszystko, co w twojej mocy, żeby pomóc raczej niż jęczeć, że świat stacza się w otchłań piekielną —uśmiechnął się krzywo. - Widziałem kiedyś plakat z napisem "Niech ktoś coś zrobi! Och ... jestem kimś." - czy coś w tym stylu. Ty nie dochodzisz ze zdumieniem do tego wniosku, ty wiesz, że jesteś kimś i robisz co możesz z każdym napotkanym problemem.

Troy przyglądała mu się przez chwilę, po czym otoczyła go ramionami i uściśnięła. Bardzo, bardzo mocno.

- Dziękuję - wyszeptała.

- Nie mówmy o tym - odparł matowym głosem.

W kilka minut potem zapytała leniwie:

~ Jesteś pewien, że chcesz iść dzisiaj na skok?

- Uznam to za zaszczyt - odparł tak zdecydowanie, że parsknęła śmiechem.

- Brzmi to tak, jakbyś szedł przed pluton egzekucyjny.

- Chodzą mi po głowie wizje rozwścieczonych ofiar włamań.

- Ofiary nie będzie w domu. Dlatego Jamie dzwonił. Od tygodni mamy to miejsce na oku, ale system alarmowy był ciężkim orzechem do zgryzienia.

- A teraz?

- Z najlepszych źródeł dowiadujemy się, że właściciel opuszcza miasto z połową swej ochrony, zostawiając w domu obraz, o który nam chodzi.

- Jakie to źródła? - Jego lokaj.

- Nie masz skrupułów - Dallas krztusił się ze śmiechu.

Co ty zrobiłaś, przekupiłaś faceta?

- Nie, Bryce go upił - odparła z niezmaconym spokojem, powstrzymując chichot. - Mamy podziemną siatkę kanałów informacyjnych obejmujących całą służbę domową w mieście. To naprawdę niewiarygodne. A Bryce opanował sztukę dyskretnego wyciągania wszelkich informacji. Jest niezastąpiony.

Błagalnie wznosząc oczy ku niebu, Dallas mruknął:

- Nawet lokaja skorumpowała! Lew brytyjski pozwala się ciągnąć za ogon amerykańskiej parweniuszce-włamywaczce!

Obrażę się o to. - O co?

- O parweniuzkę. Anglicy przestali nas tak nazywać wiele lat temu.

- Chyba w to nie wierzysz?

Zachichotała.

- Oprócz tego moje francuskie pochodzenie siedzi diabelnie płytko, rozumiesz sam. A Tatko był w połowie Irlandczykiem.

- Jeszcze to musiałaś wrzucić do kotła! - jęknął Dallas. - Nic dziwnego, że takie masz humorki; jeśli jest mieszanka bardziej wybuchowa niż Francuzka i Irlandczyk, to już naprawdę nie wiem, co.

- A ja wiem.

- Co wiesz?

- Co jest bardziej wybuchowe.

- Taak? A co takiego?

- Skrupulatnie prawomyślny ale nielitościwy biznesmen i dama-włamywacz.

- Zgadza się.

- Oczywiście.

- Zrobimy mały pożar?

- Myślałam, że nigdy nie poprosisz.

Troy umyślnie wybrała na pierwsze praktyczne spotkanie Dallasa z jej pracą sprawę bardzo obiecującą, jeśli chodzi o trudności. Wrodzona ostrożność sprawiła, że wahała się tak długo, a i teraz nie oczekiwała, by Dallas udowodnił cokolwiek, ale by całkowicie uwierzył w sens tego, co robiła. Wiedziała dobrze, że część jego zastrzeżeń spowodowana jest niepokojem o nią; gdyby była policjantem albo strażakiem, rezultat byłby ten sam.

A może - myślała z rozbawieniem - może to zbyt wiele: wymagać od mężczyzny, by zaakceptował spokojnie fakt, że jego żona jest włamywaczem - choćby i na pół legalnym. Ale czuła, że musi spróbować.

Jednakowoż nigdy tak naprawdę nie zamierzała uczynić z ich pierwszej nocnej wyprawy komedii omyłek ...

- Jasna cholera! - cicho zawyła Troy.

- Co? - syknął Dallas, siedzący w kucki obok niej na zewnątrz imponującego ogrodzenia z żelaznych krat. Było tuż po północy - czas duchów i czarownic.

- Nie uwierzysz. Sama nie mogę uwierzyć - wymamrotała. - Zapomniałam latarki.

Dallas próbował oprzeć się pokusie, ale nie zdołał.

- Podobno jesteś ekspertem w tych sprawach - zauważył irytującym szeptem.

W pojawiającym się i znikającym za chmurami świetle księżycy pochwycił jej piorunujące spojrzenie.

- Jestem ekspertem! To wszystko twoja wina; gdybyś nie rozpraszał mnie podgryzaniem mi karku, kiedy składałam narzędzia ...

- Nie mogłem czekać na odpowiedniejszą chwilę, skoro było za pięć dziesiątą! - bronił się z niezmaconym spokojem.

Troy pominęła to milczeniem.

- Ty też nie wzięłaś latarki?

- Niestety.

- Ale z nas parka złodziejasków - warknęła, spoglądając na zegarek w oczekiwaniu na sygnał od Jamiego, że wyłączył napięcie w ogrodzeniu.

- Nawet mi nie przypominaj.

- Rekin biznesu przyłapany na gorącym uczynku z damą-włamywaczem: seans o jedenastej.

- Sprytne.

- Nie przejmuj się, to dopiero pierwsza obelga.

~ Och, wspaniale.

Troy zdusiła śmiech, przypominając sobie, że mają zadanie do wykonania. Radiotelefon przy jej pasie za-brzęczał cicho. Włączyła głośnik.

- Wyłączone - oświadczył Jamie wciąż rozbawionym głosem; jak przez cały czas od chwili, gdy

zaczęli planować wyprawę w domu Dallasa. - Bon voyage, dzieci.

Dallas skrzywił się, gdy odpowiedziała "Okay" i umieściła urządzenie z powrotem przy pasie.

- Czy on musi być tak cholernie zadowolony z życia? - mruknął.

- Uważa za zabawne, że absolutnie prawomyślny Dallas Cameron jest na najlepszej drodze do włamania się do domu.

Bohatersko zachowując milczenie, podsadził ją przez ogrodzenie, wstrzymując oddech, dopóki szczęśliwie nie przebyła spiczastych zwieńczeń kraty i aktualnie martwego przewodu wysokiego napięcia.

Bezpiecznie stojąc po wewnętrznej stronie ogrodzenia, Troy obserwowała, jak Dallas bez trudu chwyta podstawy dwóch kolców i przerzuca się przez ogrodzenie z zadziwiającą oszczędnością ruchów.

- Wspaniale ci to wyszło. Urodzony włamywacz - stwierdziła, gdy wylądował obok niej z miękkim tąpnięciem.

Klepnął ją w tyłek.

- Jeszcze jedna uwaga od wydawcy i będę brutalny

- ostrzegł straszonym głosem.

- Wiedziałam, że nie powinnam cię zapraszać; psujesz całą imprezę - odparła z westchnieniem.

- Może skończmy to nareszcie, co?

Pierwszą elektroniczną kamerę napotkali w budce o jakieś sto metrów dalej i to oboje przywołało do porządku. Kamera powoli obracała się w prawo i w lewo, wymagając - jak wszystkie inne urządzenia w tej okolicy - dokładności co do ułamka sekundy, jeśli zamierzało się przejść niezauważonym. Staranne planowanie opłaciło się: przeszli - i mieli co najmniej pięćdziesiąt procent pewności, że nikt ich nie widział, jak pomyślała Troy.

Po dwóch pierwszych zaporach zewnętrznego zabezpieczenia - ogrodzeniu i kamerach - napotkali trzeci, tuż przed domem. A nie było to coś, czego Dallas się spodziewał.

Psy.

Troy nie należała do tych, którzy czekają, aż kłopoty ich dopadną. Zatrzymała się na skraju zadrzewionego terenu wokół podjazdu i wydobyła zza pasa wysokoczęstotliwościowy gwizdek.

- Mam nadzieję, że mamy odpowiednie pasmo - mruknęła.

- To znaczy, że nie jesteś pewna? - rzucił zaniepokojony.

- Życie to hazard.

- Niezbyt to pocieszające.

Troy dmuchnęła w gwizdek.

- Nie należy być nierozsądnym do szaleństwa. Zaprzyjaźniłam się z tymi dwoma kilka tygodni temu. Miejmy nadzieję, że mnie pamiętają - dodała spokojnie.

Psy przybiegły w podskokach w kilka sekund potem.

Były ogromne, szczupłe i wyglądały na tak wrogo nastawione, jak tylko potrafią doberman. Miały na szyjach kolczatki i powitały ich stłumionym warczeniem.

- Cześć, chłopaki - zawołała Troy, wchodząc na podjazd.

Dallas także zrobił krok naprzód, nieodparcie przypominając sobie noc, gdy znudzony doberman sprawił, że przeżył parę przykrych chwil wiedząc, że Troy wisi obok na ścianie. Te zwierzęta nie wyglądały na znudzone, raczej przeciwnie, były czujne i podejrzliwie obwąchiwały parę nieznajomych, spokojnie maszerujących w stronę domu.

- Do nogi - rozkazała Troy z nieznacznym gestem ręki i poszła dalej.

Psy natychmiast zajęły pozycje po obu jej stronach, idąc za nią.

Dallas zerknął na psa pomiędzy nim a Troy.

- Nie myśl, że się skarzę, ale zaakceptowały nas diabelnie szybko.

- Dziękuj niebiosom, że to psy strażnicze, a nie bojowe - odmruknęła. - Tamte słuchają tylko swoich przewodników.

Uświadamiając sobie nagle ciszę panującą wokół domu i mrok w oknach, Dallas zniżył głos:

- Cieszę się, naprawdę. Ale czy jesteś pewna, że nie ma tu strażników?

- W miarę.

- Troy ...
- Och, tak, jestem pewna. Strażnicy wynieśli się razem z właścicielem, jego żoną i jej brylantami. Nie będzie ich tylko przez jedną noc, a on wierzy w zabezpieczenie elektroniczne i kamery podłączone do monitorów tam, w budce strażników. Jedyne strażnik, który tego pilnuje jest pozeraczem kryminałów i wziął sobie dziś do pracy śliczny, opasły i mrozący krew w żyłach tomik
- posłała Dallasowi rozbawione spojrzenie. - Zadowolony?
- Z twojego przygotowania - na pewno - odparł szybko. - Martwią mnie jedynie niezależne czynniki, na przykład zwykły pech.
- Przestań się martwić. Stąd to już pestka. Tamto okno na drugim piętrze ma kratę, czasowo odłączoną od systemu alarmowego. Sejf jest w pokoju po drugiej stronie holu; zadrutowany, ale alarm można przeskoczyć nie ruszając całego systemu. A sejf w pustym mieszkaniu otworzy nawet pięciolatek.
- Skąd masz te wszystkie informacje? - zapytał, lekko potrząsając głową.
- Sekret firmy - mruknęła, zatrzymując się o kilka stóp od domu, żeby spojrzeć na okno na drugim piętrze. - Daj mi sznur.
Zapadła chwila kłopotliwego milczenia.
- Myślałem, że ty go masz - wyznał wreszcie Dallas zduszonym głosem.
Odwróciła się ze zdumieniem, walcząc ze sobą, żeby nie klapnąć tam, gdzie stała i nie wybuchnąć głupim śmiechem. Wreszcie westchnęła i, starając się zachować spokój, stwierdziła:
- No, to lepiej zacznijmy szukać.
- Czego? - zapytał z lekka roztrzęsiony.
- Drabiny, do cholery.

9

Od tej chwili wydarzenia potoczyły się w stylu komediowym przeplatany nagłymi wstrząsami niebezpiecznej rzeczywistości. Troy nie miała ochoty na powrót pod obstrzałem kamer i przez kratę, więc wybiła sobie z głowy logiczny pomysł, aby podejść do ogrodzenia i poprosić Jamiego o sznur.

Zacząli szukać drabiny. Znaleźli ją w przybudówce, zamkniętej na dość prosty zamek. Pomrukując do siebie Troy zaczęła go otwierać, bacznie obserwowana przez Dallasa.

Drabina podenerwowała psy i musieli spędzić parę minut na ich uspokajaniu. Potem, po uzgodnieniu, że Dallas pozostanie - aczkolwiek niechętnie - na dole wraz ze zwierzętami, Troy zwinnie wdrapała się po drabinie aż do drugiego piętra, do okna z kratą zabezpieczającą. I okazało się, że krata rzeczywiście była zabezpieczająca; oparła się wszelkim wysiłkom Troy, żeby ją otworzyć.

Po denerwujących dziesięciu minutach Troy oparła łokieć o górny szczebel i spojrzała w dół.

Dallas, trzymający drabinę od dołu i oba psy - wszyscy razem spojrzeli na nią. Miotając się pomiędzy śmiechem a smutnym wnioskiem, że oczywiście wszystko musi iść źle właśnie wtedy, gdy chciała mu pokazać, że wszystko idzie tak dobrze, Troy zwalczyła nagłą chęć odejścia.

- Wszystko sprzysięgło się przeciwko mnie - syknęła w dół.

- Co się dzieje? - odszepnął.

- A jak sądzisz, co?

- Nie mam bladego pojęcia.

Troy z powrotem pochyliła się nad swoim zajęciem, mrużąc:

- Muszę otworzyć to cholerstwo, nawet gdybym musiała zostać tu całą noc

Dwadzieścia minut później krata puściła z trzaskiem i Troy bardzo ostrożnie otworzyła okno. Szybko zamachała do Dallasa na znak, że wszystko w porządku i zniknęła we wnętrzu domu.

Dallas oparł się o drabinę, spojrzał na swych niespokojnych psich towarzyszy, potem na nagle rozjaśnione księżycem niebo i skrzywił się. Wspaniale. Po prostu świetnie. Teraz tylko potrzebowali, żeby samotnemu

strażnikowi zachciało się spacerku i żeby odkrył drabinę opartą o ścianę.

Troy wyjrzała z okna. Uczyniła to zupełnie bezgłośnie i dopiero nagłe poruszenie się psów obudziło

uwagę Dallasa. Spojrzał w górę. Oparta łokciem o framugę, miała nieprzenikniony wyraz twarzy.
- To już przestaje być śmieszne - zawołała do niego szeptem, w którym mimo wszystko dźwięczał śmiech.

- Co znowu?

- Sejfu nie ma tam, gdzie miał być.

Po chwili milczenia Dallas stwierdził smutno:

- Kochanie, czy nie powinniśmy poszukać ci innego zajęcia?

- Chciałam tylko ostrzec cię, że to może chwilę potrwać - odparła z westchnieniem. - Może będę musiała przeczesać cały ten cholerny dom.

- Drabina sterczy jak kogut pośród kurcząt zauważył - a na niebie ani chmurki.

- Opuść ją i oprzyj o mur - zaproponowała.

Zagwiżdżę, kiedy jej będę potrzebować.

- Jesteś pewna?

- Jasne. - Znowu zniknęła w oknie.

Dallas ostrożnie opuścił drabinę i oparł ją o ścianę domu, cicho uspokajając oba coraz bardziej nerwowe psy. Z trudem powstrzymywał wybuch śmiechu. Nawet w tak poważnej chwili rozpacz Troy wydawała mu się zachwycająco komiczna.

Nie było jej zbyt krótko, aby zaczął się martwić. Już po pół godzinie usłyszał jej głos, rozkazujący "Lap!" i starannie zwinięty rulon wpadł mu w ręce. Potem, zanim zdołał zrobić coś więcej niż drobny kroczek w stronę drabiny, ujrzał, że wyłazi z okna nie oglądając się, czy ma dokąd.

- Hej!

- A teraz będziesz łapał mnie! - poleciała, wisząc bez tchu na parapecie okiennym, opuszczając szybę przynajmniej na tyle nisko, aby nie przytrzasnąć sobie palców.

- Drabina ...

- Nie ma czasu! - Jej stopy były niemal w jego zasięgu, gdy szepnęła - Lecę! - i puściła parapet.

Złapał ją bez trudu, choć siła upadku zmusiła go do paru tanecznych kroków, które zaskoczyły psy. Na—tychmiast postawił ją na nogi, bez dyskusji aprobując konieczność pośpiechu.

Troy cicho rozkazała psom zostać na miejscu, po czym szybko poprowadziła Dallasa przez podwórze do zagajnika.

- Za chwilę zaczną się niepokoić - mruknęła nie zatrzymując się. - Lepiej, żebyśmy wtedy byli poza kamerami i poza murem, a najlepiej, żeby nas tu w ogóle nie było.

W milczeniu przebyli zagajnik i przemknęli się przez przejście pod kamerami. W zasadzie żadne z nich nie odezwało się ani słowem, dopóki nie znaleźli się poza ogrodzeniem i przy następnym domu, gdzie Jamie cierpliwie czekał w samochodzie.

Troy szepnęła kilka słów, podając mu obraz, aby mógł go nazajutrz zwrócić właścicielowi. Dallas zauważył, że Jamie obrzucił twarz Troy szybkim, badawczym spojrzeniem. Sam także zdumiony był dziwnym, odległym brzmieniem jej głosu. Jamie jednak nie powiedział ani słowa na temat swego oczywistego zdenerwowania, więc Dallas powstrzymał się od pytań, dopóki nie znaleźli się w samochodzie w drodze do domu.

- Co się tam stało? - zapytał wreszcie bardzo cicho, świadom dystansu, jaki mu narzuciła.

Milczała przez chwilę, po czym poruszyła się lekko.

- Dom nie był pusty - powiedziała powoli; Dallas widział tylko jej profil rysujący się na tle ciemności panujących w samochodzie.

- Co się stało? - powtórzył z naciskiem.

- Spędziłam piętnaście minut na zabawę w chowanego ze strażnikiem - wymamrotała tym dziwnie zamyślonym, odległym głosem. - Z uzbrojonym strażnikiem.

Dallas poczuł nagły chłód na myśl o tym, co mogło się stać i przedefilowały przed nim widma strażników o nerwowych palcach i szybkostrzelnej broni.

- Nie widział mnie - ciągnęła niemal beznamytnie - ale szedł akurat do tej sypialni, przez której okno weszłam - bawiła się machinalnie maską wciąż wetkniętą za pasek, ponieważ sądziła, że nie będą musieli ukrywać swoich twarzy.

- Troy ... - Dallas urwał nagle, tocząc najcięższą bitwę z samym sobą, aby zwalczyć instynkty i

lęki. Naturalny odruch zawinięcia ukochanej w wateę potrafił zwalczyć rozumem, ale najprawdziwszy strach o jej życie był czymś zupełnie odmiennym. Obiecał, że nie będzie próbował jej zmieniać i zamierzał dotrzymać obietnicy.

Sprzeczne uczucia i myśli tłukły się jednak po jego głowie. Był dumny z Troy, z jej zdolności i chłodnej odwagi. Gdyby żyli w czasach, gdy niebezpieczeństwo było stałym towarzyszem życia, pławiłby się w pewności, że będzie walczyła u jego boku. Ale cóż, nie żyli w tych czasach. Żadne z nich nie musiało walczyć o przetrwanie, a oboje mieli już na swoim koncie pewne sukcesy w życiu i interesach.

Różnica polegała na tym, że Troy wciąż toczyła swój, potencjalnie niebezpieczny bój. Nie po to, by udowodnić, że potrafi, mimo że jest kobietą, czy pokazać swą kompetencję. Nie, po prostu kilka lat temu rozejrzała się wokół siebie i dostrzegła nierównowagę, niesprawiedliwość, którą jej własne talenty i możliwości były w stanie zwalczać. Więc walczyła.

To nie było nic złego.

Ale też i nic dobrego, myślał ponuro, starając się rozplątać pogmatwane nici rozsądku i uczucia. Czy nie sądził, że to niewłaściwe, ponieważ kobietom nie jest przeznaczone stawiać czoła zasadkom świata? Były budowniczymi i dawczyniami życia i, o ironio, to życie często rzucało wyzwanie ich zwykle spokojnym naturom. Wyzwane - walczyły z siłą i odwagą na co dzień skrytymi pod delikatnym wyglądem.

Powracał obraz kobiety ze strzelbą i dzieckiem, walczącej o swoją własność, kobiety o ciepłych oczach przybierających wygląd stali i wdzięcznym ciele twardym od napięcia. Kobiety posiadały wrodzoną zajadłość kocicy broniącej swoich małych i rozumiały niejedno z tego, czego mężczyźni nie rozumieli.

A jednak, gdyby miały wybór, pewnie oddałyby strzelby swoim mężczyznom, a same mocniej przytuliłyby dzieci. Nie dlatego, że są mniej odważne albo słabsze, ale po prostu inne. Natura stworzyła kobiety i mężczyzn, aby się uzupełniali, a nie po to, żeby byli tacy sami.

Stopniowo skupił swoje myśli na jednym przykładzie: Troy. Prowadziła swoją walkę z zapałem, którego nie można jej odmówić. Utrzymywała w równowadze dziecko i strzelbę, poświęcając tak wiele czasu dobroczynności, a potem wykorzystując efekty swej niebezpiecznej działalności, by pomagać ludziom w inny sposób.

Ale, zapytywał sam siebie, jak wiele można żądać od jednej kobiety? Oczywiście, sama uczyniła wybór, a on musiał to zaakceptować. Spędziła pięć lat balansując na skraju wykrycia ... odsłonięcia się ... niebezpieczeństwa.

I chciała to kontynuować.

- Dallas?

Gwałtownie sprowadzony do rzeczywistości ze zdumieniem stwierdził, że samochód znajduje się na parkingu. Bez słowa wysiadł i otworzył jej drzwi.

Troy, z twarzą wciąż czujną i nieruchomą, przyjęła jego pomoc i w milczeniu poszła za nim alejką. W domu Dallas natychmiast skierował się do swego pokoju i od razu podszedł do zabudowanego barku. Spojrzał na Troy pytająco, przyjął jej milczące wstrząśnięcie głową jako odpowiedź i chlusnął whisky do szklanki.

Troy powoli odpięła pas z narzędziami i rzuciła go na stół, a sama siadła na kanapie. Przyglądając mu się i zastanawiając się nad tym, jak bardzo ponętne i kuszące młodzieńczo wygląda w czarnych spodniach i golfie, jak z oddali usłyszała swój własny, beznamiętny głos:

- Nie każesz mi teraz rezygnować, co?

W milczeniu potrząsnął głową, spoglądając przez chwilę na szklankę w dłoni, zanim osuszył ją do dna.

- Dlaczego? - zapytała.

- Obiecałem - odparł tępo.

- I chciałbyś, żeby tak nie było - to nie było pytanie.

Dallas z kontrolowaną siłą odstawił szklankę i przeszedł przez pokój, siadając obok niej.

- I chciałbym, żeby tak nie było - zgodził się bezmyślnie.

Spojrzała na niego z powagą.

- Nie możemy żyć z tym pomiędzy nami.

- Wiem.

Czekała w milczeniu, ponieważ po poważnym wyrażeniu jego twarzy poznała, że doszedł do pewnych wniosków i podjął jakąś decyzję. Zastanawiała się, co powie i czy jego słowa rozprostują splątany kłęb jej własnych myśli.

Wziął ją za rękę i trzymał mocno, a kiedy przemówił, widać było, że waży każde słowo.

- Troy, ja wiem ... wierzę ... że to, co dzisiaj robiłaś, jest ważne i potrzebne. Są w naszym systemie prawnym pewne dziury, które w pewnych przypadkach wiążą ręce policji i krzywdzą masę niewinnych ludzi.

Zaczerpnął tchu w płuca i spojrzał na nią poważnie.

- Nie potrafię żyć ze świadomością, że jesteś wystawiona na takie niebezpieczeństwa. Po prostu nie potrafię. Gdyby dzisiaj wszystko poszło ... zgodnie z planem, pewnie nie zdałbym sobie z tego sprawy tak jasno. Może przekonałbym sam siebie, że zagrożenie jest niewielkie ... na razie. Ale nie na długo. Dziś jednak nie poszło zgodnie z planem, zobaczyłem grożące ci niebezpieczeństwo i wiem, że nie potrafię z tym żyć - zawahał się, potem uśmiechnął lekko i trochę krzywo.

- Ale obiecałem, prawda? Więc nie poproszę cię, abys zrezygnowała. I zrozumiem, proszę, że nie próbuję uczuciowego szantażu, mówiąc, że nie dam rady. Jestem tak uczciwy, jak wiesz, że potrafię być.

Spojrzał na nią z naciskiem.

- Chciałbym, cię jednak zapytać o coś innego, kochana. Chciałbym wiedzieć, czy ... w twoim życiu jest czas dla nas dwojga.

Podniosła na niego oczy, czując jak narasta w niej powolne zrozumienie. Dallas skinął głową.

- Widzisz to sama, prawda? Troy, wypełniasz swoje życie po brzegi pracą i pomaganiem innym ludziom. Nie ma w tym nic złego. Ale jesteś też ty. Ja. My. Myślę, że jesteśmy raczej ważni. Należy nam się czas na zbudowanie wspólnego życia.

- Coś musi ... odejść - powiedziała powoli.

- Nie myśl o tym w ten sposób - nalegał spokojnie. - Patrz na ludzi, którym pomogłaś. Przypomnij sobie najpiękniejsze i najcenniejsze dzieła sztuki znajdujące się w rękach swych prawowitych właścicieli dzięki tobie. Myślałaś, że potrafisz to zmienić i udało ci się. Ale to była część twojego życia, która nie może trwać wiecznie. Coś, co możesz wspominać z dumą, ponieważ miałaś dość siły, aby stawić czoła problemowi. Pamiętaj o tym ... i idź dalej.

Zacisnął dłoń na jej palcach.

- Dziel ze mną moje życie, ukochana. Nie będziesz przez to inna; nie możesz być inna - wolną rękę miękko położył na jej policzku. - Kocham cię, Troy.

Troy spoglądała na niego szeroko otwartymi oczami, w których pojawiło się coraz głębsze zrozumienie. Ale nie potrafiła tego tak po prostu ująć w słowa, choć potrzebowała tego. Pochylając się w przód, otoczyła ramionami jego szyję i oparła mu głowę na ramieniu. - Myślę ... - wymruczała cicho, czując, jak jego ramiona zamykają się wokół niej.

- Myślę, że dokonałam wyboru. Ale muszę to przetrwać. Pozwolisz?

Po krótkiej chwili Dallas poderwał się zwinnie, unosząc ją w objęciach.

- Pozwolę. Ale ... zostań ze mną przez ten czas,

Przyłgnęła do niego z całej siły, gdy niósł ją po schodach do ich sypialni.

Dni przemijały. Jeżeli nawet Dallas zaniepokojony był milczeniem Troy dotyczącym ich wspólnej przyszłości, nie wspominał o tym ani słowem. Wymagania firm zaprzętnęły ich umysły już w kilka dni później, odkrywając nowe, pełne nadziei na przyszłość perspektywy.

Włócząc się za Troy przez kilka bardzo dokładnie wypełnionych dni, Dallas zaproponował jej, by wpadała do jego biura, gdy tylko znajdzie wolną chwilę. Dzięki ruchomym godzinom własnych zajęć dysponowała wolnym czasem i chętnie korzystała z zaproszenia.

Właśnie w biurze, gdy kierował dużym zespołem i pracą firmy na zamówienie rządowe, Troy po raz pierwszy dostrzegła w pełni całą siłę jego osobowości. Posiadając wykształcenie w dziedzinie elektroniki, nie czuła się obco w jego pracy, zaczęła nawet zadawać pytania na temat

poszczególnych zakresów naukowego i technicznego biznesu, który zawsze ją pociągał. Stała się częstym gościem w jego biurze, zawierając znajomość z większością zespołu i, jak zaklinał się Dallas, rujnując jego spokój wewnętrzny.

- Czy mam sobie pójść? - zapytała grzecznie, gdy ją o to oskarżył.

Dallas, który właśnie zamknął drzwi swojego biura, dość znacząco przekręcił zamek, zanim usiadł koło niej na wygodnej kanapie stojącej wzdłuż jednej ze ścian.

- Ani mi się waż - powiedział surowo.

- Jeszcze nie ma piątej - zaprotestowała słabo w kilka minut później.

- No to co?

- Myślałam, że w ciągu dnia mamy być wyłącznie ludźmi interesu.

- Nawet najlepsze plany ...

- Dallas, kochany, plotkarskie rubryki używają sobie na nas, chcesz, żeby dołączył do nich twój zespół?

- Już dołączył - był bardzo pochłonięty badaniem jej szyi.

- Co? Och ... a cóż oni robią?

- Zakłady. Mam niby o tym nie wiedzieć, rozumiesz, ale podobno stawki na datę ślubu są raczej wysokie.

Troy miała właśnie zapytać, kto jest faworytem, ale w jakiś dziwny sposób zapomniała ...

Dallas, któremu nie wystarczało siedzenie w biurze, miał zwyczaj znajdować się w samym środku akcji. Mnóstwo czasu spędzał w laboratoriach, konsultując się z inżynierami i technikami, przeglądając specyfikacje projektowe i tym podobne sprawy. I nigdy nie zawahał się zakasać rękawów, biorąc się do roboty wraz ze swymi ludźmi.

Troy większość swego czasu spędzała w biurze, po prostu go obserwując. Dostrzegła, że zespół docenia jego żyłkę do interesów i wiedzę zawodową, że jest lubiany. Zauważyła także dalsze potwierdzenie faktu, o którym wiedziała od dawna: że był porządnym i sprawiedliwym człowiekiem, zawsze wysłuchującym racji obu skłóconych stron przed podjęciem decyzji.

W tym czasie sama także przemyślała swoją decyzję • Myślała długo i sumiennie, nie tylko dlatego, że decyzja musiała być podjęta, ale ponieważ chciała zrozumieć dokładnie własne pobudki, które przywiodły ją do tego wyboru. Najważniejsze, oczywiście, było to, że kochała Dallasa. A to doprowadziło ją do wniosku, że nic w jej życiu nie jest w stanie przyćmić tej miłości.

Przemyślała to, co powiedział na temat jej nocnych wypraw, troskliwie ważąc każde słowo.

Altruistyczne motywy, które przypisywał jej pracy, nie były - wie—działa o tym dobrze - zupełnie szczerze. Analizując się bez litości, doszła do przekonania, że obok autentycznej chęci pomagania ludziom, czerpała ogromną przyjemność z wykorzystywania swej siły i inteligencji do zwalczania przeciwności.

A jednak ... wiedziała, że Dallas miał rację mówiąc, że nie będzie tego robiła przez wieczność.

Życie polegało na zmianach, wiedziała to tak samo dobrze, jak wszyscy. A jak długo w swej wewnętrznej analizie była szczerą, musiała przyznać, że nie czuje już takiego zapału do pracy.

Może to lata przyniosły ostrożność, może te same niebezpieczeństwa, które wyostrzyły jej umysł, teraz męczyły ją. Wciąż uważała, że jest to praca konieczna i potrzebna, ale zastanawiała się, czy nie ma łatwiejszego sposobu jej wykonywania.

W tym samym czasie pozostawała z Dallasem, rozkoszując się odkrywaniem radości kochania i bycia kochaną. Odkryła, jakie to wspaniałe: być budzoną

pocałunkami, dzielić z kimś wannę pełną piany, miec przy sobie nocą ciepłego i kochającego mężczyznę. Zrozumiała, że mając Dallasa przy boku czuje się bardziej kobietą.

Zawsze była bliska śmiechu, nigdy nie miała dość czasu, aby powiedzieć mu wszystko, co chciała. A myśl o życiu bez niego stawała się coraz bardziej niewyobrażalna.

Weekend spędzili samotnie, po prostu rozmawiając i dzieląc się myślami. Dallas wspomniał

delikatnie, że nieraz już myślał o wprowadzeniu do firmy badań nad rozwojem urządzeń

alarmowych i w tejże chwili Troy doszła do wniosku, że była kompletną idiotką wahając się do tej pory.

- Myślałam ... - mruknęła, leżąc wygodnie obok niego na ogromnych poduszkach przed kominkiem

–Myślałam też o systemach alarmowych ...

- I co?

- Cóż, policja zawsze podkreśla konieczność zapobiegania włamaniom, prawda?

- Prawda - leniwie bawił się jej palcami, uważnie obserwując jej zamyśloną twarz.

- A więc pomyślałam sobie - dumiała dalej - że może powinnam skoncentrować się na tej części problemu. Mam na myśli zapobiegania. To niczego nie rozwiąże definitywnie, ale może pomóc, co o tym sądzisz.

- Myślę, że tak - odpowiedział ostrożnie Dallas, nieruchomiejąc nagle. - Ale ... jestem stronnicy.

- Oczywiście, że jesteś - spojrzała na niego z powagą •

- Podałeś mi mnóstwo doskonałych powodów, dla których zostałam włamywaczem i sądzę, że w większości przypadków miałeś rację. Ale nie wspomniałeś o pewnych egoistycznych pobudkach.

- Myślisz o podnieceniu, o przygodzie? - zapytał z lekkim uśmiechem.

Skinęła głową.

- Sądzę, że to był jeden z głównych motywów.

- Był? .

- Ja ... już tego nie potrzebuję. Pięć lat upłynęło wspaniale i nie zmieniałabym ich, nawet, gdybym mogła. Ale miałeś rację: te lata już minęły. Zapytałeś mnie, czy ... czy będę miała czas dla nas. Teraz wiem, że jest to naj ważniejsza sprawa.

- Troy ... - mocno ścisnął jej dłoń. - Wyjdiesz za mnie?

Wolną ręką dotknęła jego policzka.

- Żartujesz, skarbie? - zapytała drżącym głosem. - Byłabym idiotką odrzucając transakcję, którą mi oferujesz, kochanie. Nawet, jeśli do tej pory zachowywałam się jak wariatka, to już skończone. Kocham cię z każdym dniem coraz mocniej, chce spędzić z tobą resztę życia.

Dallas wypuścił jej dłoń po to tylko, by pochwycić ją w objęcia z pomrukiem ulgi i szczęścia.

- Dzięki Bogu! Och, kochanie, tak się bałem ... wiedziałem, jak ważna jest dla ciebie twoja praca.

- Nie tak ważna, jak ty - wyszeptwała miękko. -Nie tak ważna, jak my. Kocham cię, Dallas. Chyba kochałam cię od naszego pierwszego spotkania. Z ja-kiego innego powodu mogłabym powierzyć ci obraz?

- A ty byłaś cierniem w moim sercu od tamtej nocy - zaśmiał się niepewnie - Więcej: byłaś doprowadzającą do szału, nieznosną chorobą.

- To brzmi okropnie! - zachichotała.

- To było okropne - szepnął, sunąc wargami wzdłuż jej szyi. - I cudowne ... I niezapomniane ...

- Mmm ... kochanie?

- Słucham cię, najdroższa.

- Co powiedziałaś na wspólnika w interesach? - zapytała, zaledwie zdolna myśleć o własnych słowach.

Dallas zerwał się na nogi, podnosząc ją także.

- Dlaczego nie? - wyszczerzył zęby. - Masz już przecież udziały.

- Nie mówiłam ci o tym!

- Nie, mała wiedźmo, nie mówiłaś! Musiałem to wyczytać w rubryce plotek.

- Och ... kochany, powinnam cię przeprosić.

- Powinnaś. To był straszny szok.

- Trudno mi w to uwierzyć.

- Naprawdę? - zmarszczył brwi. - Nazwisko byłego włamywacza ładnie wyglądałoby na liście udziałowców.

- To jeszcze nie koniec twojego problemu - zauważyła. - Co będzie, gdy rozniesie się, że twoja żona jest byłym włamywaczem?

Dallas wykrzywił się paskudnie.

- Będę wrakiem ludzkim przez siedem lat.

- Siedem lat?

- Okres przedawnienia, pamiętasz?

- Chyba o tym zapomniałam - stwierdziła z troską. - Właściwie powinnam zachować się

przyzwyczajcie i trzymać się z dala od ciebie przez siedem ... –urwała nagle, gdy przerzucił ją przez ramię i karcąco klepnął w pośladek.

- A z drugiej strony - wykrztusiła ze śmiechem –kto tu mówi o przyzwyczajonym zachowaniu?

Dallas zdecydowanie ruszył ku schodom.

- Czuję to samo, kochana; nudzi mnie rycerskość.

- W czyim domu będziemy mieszkać? - zapytała w długi, długi czas potem, leżąc w dyskretnie oświetlonej sypialni.

- Nie ma sensu utrzymywać obydwu.

- Zostawiam to tobie - odparł Dallas z potężnym ziewnięciem.

- To nieuczciwe; ty też będziesz tam mieszkać!

- Już staje się wymagająca - poskarżył się sufitowi.

- Dallas ...

- Zagramy w orła i reszkę - skapitulował, gdy dała mu kuksańca pod żebro i dodał trochę poważniej

- Myślałem, że będziesz chciała zatrzymać swój; należała przecież do twoich rodziców.

- Niezupełnie. Lubili to miejsce, ale nie bywali tam zbyt często.

- Mmm. Właściwie nie musimy się spieszyć z podjęciem decyzji, prawda?

- Nie. Ale muszę cię ostrzec, że Bryce był w rodzinie przez całe moje życie.

- Zawsze chciałem mieć klasycznego, angielskiego lokaja. A co z Jamie?

- Jamie ... - odparła oschle - Jamie poinformował mnie, że zamierza wrócić do Irlandii i spędzić trochę czasu z rodziną, a potem proponuje podróż dookoła świata.

- Taktownie, co?

- Tak. Ale ... Dallas ... zamierzam poprosić go, żeby zamieszkał z nami po powrocie.

- Nie mam nic przeciwko temu. We dwóch może zdołamy utrzymać cię z dala od kłopotów.

- Obrażam się.

- Wiedziałem, że tak będzie.

Nagle Troy przysłała do głowy nieoczekiwana myśl:

- Zastanawiam się, jak Bryce dojdzie do porozumienia z panią Bradley?

- Będzie dobrze, o ile nie zechce jej upić.

Troy wciąż chichotała, gdy Dallas zgasił światło i jeszcze mocniej przytulił ją do siebie.

10

- Rozumiem ... - ostrożnie odezwał się Dallas - rozumiem, że nikt na przyjęciu nie żywił podejrzeń dłużej niż przez kilka ulotnych sekund. Wiesz, że rozumiem?

Troy, siedząc po turecku na łożku jak śliczny Budda skapo odziany w piłkarski trykot, i wodząc oczami za mężem spacerującym tam i z powrotem przed jej nosem, poważnie skinęła głową.

- Rozumiem, że rozumiesz - stwierdziła ze śmiertelną powagą.

Dallas nie przestał krążyć.

- Chodzi mi o to, że jeśli nawet niektóre z twoich byłych ofiar były na przyjęciu, nie ma powodu do szczególnych obaw, prawda?

- Prawda.

- A w ogóle, kto przy zdrowych zmysłach przypuszczałby choć przez chwilę, że Troy Bennett Cameron mogłaby być ... czy kiedykolwiek była ... włamywaczem? Jest niezależną, bogatą kobietą, wyszła za męża za bogatego faceta, współnika w cieszącym się dużym powodzeniem przedsięwzięciu. Jest piękna, inteligentna, jest damą z towarzystwa, a do tego filantropką do przesady. Kto mógłby choćby pomyśleć, że mogłaby być złodziejem?

- Kto mógłby pomyśleć? - przedrzeźniała go Troy.

- Więc zrozumiałem, że jeśli nawet ktoś żywiłby takie śmieszne podejrzania, to najwyżej przez krótką chwilę.

- Aha.

- Ale uważam, kochanie, że pojawienie się na balu maskowym w stroju i z kompletem narzędzi włamywacza było cokolwiek ryzykowne. Odrobinę.

- Wtedy wydawało mi się to całkiem na miejscu – wyszeptała przeprasząco.

- A potem - Dallas konwersacyjnym tonem kontynuował wątek, wciąż krążąc - potem z lekkim sercem po prostu pokazać jak łatwo jest otworzyć zamek, sejf, przejść przez system zabezpieczeń...

- To wina ponczu Tommy'ego. Odbiera mi rozsądek.

- ... wydało mi się wysokim daleko wykraczającym poza normalne standardy twojej inteligencji.

- To cię nauczy więcej uwagi poświęcać żonie – odparła z mroczną satysfakcją.

Dallas przestał krążyć i z rękami na biodrach spojrzał na swoją zbłąkaną żonę z heroiczną cierpliwością.

- Na pewno. Już nigdy nie pójde z tobą na przyjęcie, zanim cię dokładnie nie obejrzę tuż przed wyjściem z domu. A co się stało z Joanną d'Arc, jeśli wolno spytać?

- Zbroja była niewygodna - wyjaśniła.

- Więc zdecydowałaś się iść jako Troy Bennett, włamywacz z Bożej łaski?

- - Wiem, że to była głupota - odparła smutno.

- I to jest twoje usprawiedliwienie?

- Cóż, sądziłam, że to może pomóc w interesach.

- Policji?

Zignorowała to w doskonałym stylu.

- I rzeczywiście pomogło. Cy Kincaid umówił się z nami na poniedziałek w sprawie systemu alarmowego w jego domu.

- Czy to ten sam Cy Kincaid - bardzo uprzejmie zapytał Dallas - którego uwolniłaś od raczej bezcennej złotej figurki na rok przed naszym spotkaniem?

- Ten sam - potwierdziła promiennie.

Dallas wydał z siebie zduszony jęk oznaczający begraniczną rozpacz.

- Powiedziałaś: na dobre i na złe - przypomniała mu słodko.

- Ale nie do postradania zmysłów.

- Przykro mi.

- A ja myślałem że odmawiasz zakładania systemów alarmowych tym łowcom dzieł sztuki za wszelką cenę ..

- Kincaid jest nawrócony.

- Skąd wiesz? - spojrzał na nią podejrzliwie.

- Ptaszek mi powiedział.

- Troy!

- Interpol. Mają go od dawna na oku. A poza tym, gdy już będziemy mu instalować ten system, odbębnię moją litanię o tym, że takie urządzenia nie są idiotoodporne i nierozbieralne, że złodzieje mają swoją siatkę informacyjną. I zapewnię go bardzo poważnie, że najbardziej bezbronną osobą, jeśli idzie o kradzież, jest ten, kto nie może wezwać na pomoc policji.

- Ona wciąż podkłada pod nas ogień ... - poskarżył się Dallas sufi!owi.

Troy pominęła to milczeniem, jak to żony.

- Trochę lekarstwa na wszelki wypadek nie za-szkodzi.

- Skorzystaj z własnej rady - zaproponował żałośnie.

- Jesteś zdenerwowany, kochanie?

- Tak na mnie wpływa możliwość utracenia mojej ukochanej żony na rzecz systemu penitencjarnego – wyjaśnił.

- Włamywaczy rzadko łapia, nie wiedziałeś o tym? Rabusiów - tak, ale nie włamywaczy ze specjalnej, kocięj rasy.

- O specjalnej odporności?

- Zaczynasz wpadać w paranoję, kochany. Jesteśmy małżeństwem już od roku i nikt jeszcze nie wpadł na ślad, nieprawdaż?

- Aż do dziś zachowywałaś pewną ... hm ... dyskrecję •

- Powiedziałałam, że mi przykro.

Usiadł na łóżku i złapał się za głowę obiema rękami. Troy zdusiła śmiech.

- Sam musisz przyznać, że to był podniecający rok.

- Och... na pewno - mruknął, podnosząc głowę i spoglądając na nią z miną wyrażającą całą gamę uczuć: od lekkiego zaintrygowania do kompletnego popłochu - Oczywiście. Masz pojęcie, że rok i parę tygodni temu prowadziłem jeszcze całkiem prawomyślne życie?

- A teraz jesteś ożeniony z byłą włamywaczką -westchnęła współczująco. - Jak nisko można upaść.

- Nie rozdrapuj moich ran.

- A może chcesz rozwodu? - zapytała uprzejmie. - Chyba do tego właśnie zmierzasz.

- Nie, ja tylko zmierzam do postawienia wymagań.

- Naprawdę? Jakich?

Od dziś żadnych bali kostiumowych, zgoda?

- Oczywiście, najdroższy.

- Ani dawnych ofiar.

- Jeśli tak bardzo nalegasz ...

- A skoro już jesteś tak wspaniałomyślna ciągnął tym samym spokojnym tonem - czy możesz odpowiedzieć mi na jedno pytanie?

- To znaczy?

- Czy fakt, że moja siostra ma ... interesy ... w każdym mieście, przez które przechodzi trasa tournée Toma Elliota jest czystym zbiegiem okoliczności?

- Powołuję się na Piątą Poprawkę - odparła natychmiast.

Dallas oparł się na łokciu i przyjrzał się jej z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- Kochanie?

- He? - odezwała się nieufnie.

- Czy za moimi plecami bawisz się w swatkę?

Troy nagle pochyliła się i pocałowała go, podczas gdy jej palce igrały z ręcznikiem owiniętym wokół jego bioder.

_ Czy ktoś uwiódł cię ostatnio? - wymruczała prowokująco.

_ Jakaś szalona dama dziś rano pod moim prysznicem - zadumał się, chwilowo roztargniony.

_ Mmm. Dmuchnij mi w ucho, a pójdę za tobą wszędzie - obiecała matowym głosem, zapominając o wszystkim innym i koncentrując się wyłącznie na cudownych, wciąż jeszcze nowych dla niej uczuciach.

Nie było to dokładnie dmuchnięcie w ucho, ale i tak poszła za nim daleko, do miejsca gdzieś poza czasem, miejsca, które oboje bardzo kochali.

W dłuższy czas potem Dallas poruszył się lekko mocniej przygarnął Troy.

_ Nie odpowiedziałas na moje pytanie - zauważył poprzez ziewnięcie.

_ Jakie pytanie? - odezwała się stłumionym przez bliskość jego szyi głosem.

- Bawisz się w swatkę za moimi plecami?

_ Nigdy niczego nie robię za twoimi plecami.

- Troy ...

_ Poznałam ich ze sobą. Moja wina. Ale co mogłam zrobić, skoro przypadkiem spodobali się sobie?

_ Dla mnie wygląda to tak, jakby na niego polowała.

- Urocza, braterska uwaga.

_ Znam moją siostrę. Jeśli czegoś chce, zakłada rękawice i staje na ringu.

- Wskakuje na ring.

- Więc poluje na niego, czy nie?

- Cóż, jeśli musisz wiedzieć, opracowałyśmy plan kampanii.

- Wspaniale.

- Ostrzegłam ją, że Tommy to śliski klient, ale to zdaje się tylko ją podnieciło.

- A skądże ty wiesz, że to śliski klient?

- Podczas dziesięciu lat przyjaźni z nim widziałam mnóstwo przychodzących i odchodzących dziewczyn.

To nie jest coś, co brat powinien słyszeć.

- Och, nie przejmuj się, Andy będzie go miała,

- Czy to przesądzone? - zapytał uprzejmie. - To znaczy, czy zamacha mi przed nosem diamentem zaręczynowym, kiedy będzie znowu tędy przelatywać?

- Pierścionek zaręczynowy będzie z szafirem —odparła tonem osoby wiedzącej, co mówi. - Tommy chce, żeby pasował do jej oczu. Ale obok prawdopodobnie będzie obrączka.

- Już? - Dallas wydawał się zaskoczony.

- Poznałam ich ze sobą trzy miesiące temu. W porównaniu z nami, kochany, są bardzo ostrożni.

- Pewnie zwieją zaraz potem?

- Nie wątpię w to. Jeśli nie wyjadą, rzecznik prasowy Toma zrobi z tego cyrk.

- A czy ten rzecznik poznał już Andy?

- Jeszcze nie.

- To pewnie nie wie, że spotka godnego przeciwnika?

- Nie. Ciekawe byłoby obejrzeć to spotkanie.

- Chyba z betonowego bunkra.

Troy zachichotała nagle.

- A skoro już o tym mowa, czy widziałeś zszokowaną minę Bryce'a, kiedy weszliśmy do domu?

_ Myślałem, że to wyobraźnia płata mi figle.

_ Nie. Kiedy brałeś prysznic, przycisnęłam panią Bradley do muru w kuchni i zapytałam, co się dzieje.

- I?

- Ma go.

- Co?!!!

- To jej własne słowa, nie moje.

- To znaczy .

_ Aha. Oni to znaczy ona ... planują cywilną uroczystość i zapraszają nas.

_ Mówiłaś zdaje się, że Bryce nigdy nie był żonaty? - zapytał Dallas w osłupieniu.

- Fakt.

- A pani Bradley jest dwukrotną rozwódką?

- Tak.

_ Kto kogo upił? - chciał koniecznie wiedzieć.

- To były chyba połączone siły.

_ Bryce może wkraść się w nocy i zamordować nas. _ Nie - wykrztusiła ze śmiechem. - Nie będzie miał dość energii.

- Co to jest? - westchnął Dallas. - Epidemia matrymonialna?

- To miłe, prawda?

- Mmm. Kochanie?

- Tak, skarbie?

_ Czy już powiedziałem ci dzisiaj, jak bardzo cię kocham?

_ Nie, rano spieszyliśmy się, a potem, na przyjęciu, byłeś na mnie wściekły - odparła zgodnie z prawdą.

- Co mam zrobić na przeprosiny? - zapytał z rozbawieniem.

-Cóż, ja ci dzisiaj powiedziałam.Podczas lunchu w twoim biurze. Ale potem byłeś taki roztargniony

...

- Ta kanapa czasem się przydaje - mruknął.

- Więc dzisiaj mi nie powiedziałeś - przypomniała mu karcąco.

Zręcznie przyciągnął ją do siebie, uśmiechając się do niej w świetle lampy.

- Kocham panią, damo-włamywaczu. A pewnego pięknego dnia powiem naszym wnukom, że jedyną rzeczą, jaką skradłaś dla siebie, było moje serce.

- A ja powiem im - szepnęła z uwielbieniem - że skrupulatnie prawomyślny Dallas Camero n był jedynym złodziejem, który pobił mnie moją własną bronią.

KONIEC